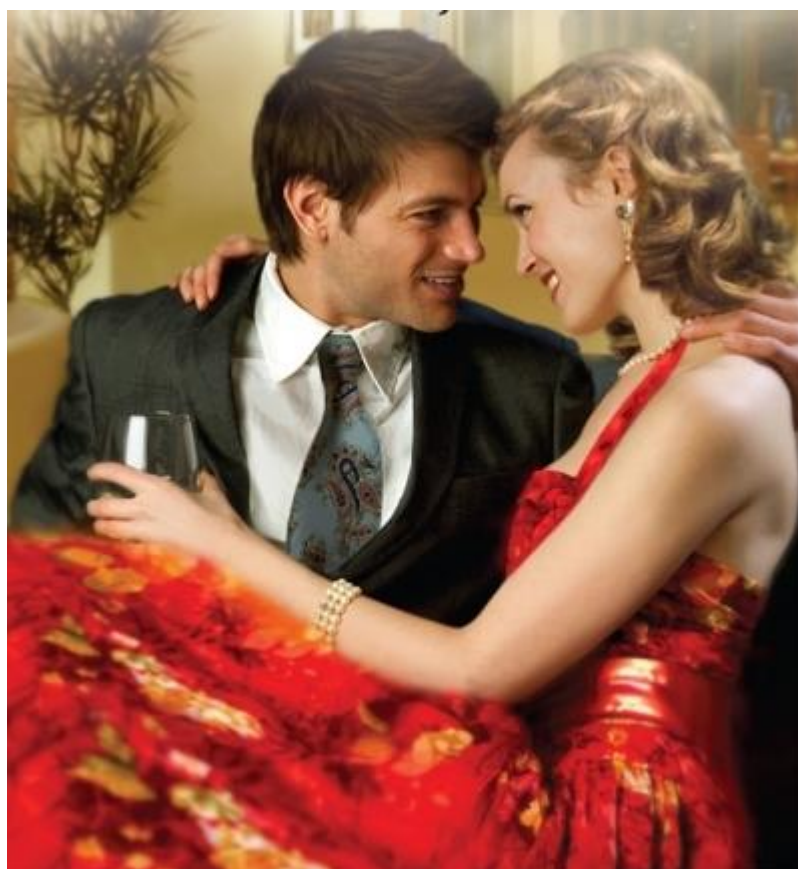




Nicola Marsh



Miłość w stylu retro

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Chase Etheridge poczuł ciarki na plecach, gdy skręcił w Errol Street. Wystarczyło mu już sam fakt, że jechał przez North Melbourne, dzielnicę, w której dorastał. Errol Street była ulicą pełną wspomnień, przed którymi dotąd uciekał.

A jednak tu wrócił i manewrował między samochodami, szukając miejsca do parkowania. Przed oczami migały mu obrazy z przeszłości, jak powtórka kiepskiego filmu.

Przypomniawszy sobie, jak jeździł rowerem oglądać treningi ukochanej drużyny futbolowej, którą chodził do szkoły, jak odbierał Cari z domu koleżanki. Nie były to złe wspomnienia, a jedynie wycinki z czasów, kiedy wychowywał Cari i przyjął na barki zbyt wielką jak na swój wiek odpowiedzialność.

Nie wszystko poszło na marne. Cari go uwielbiała, zresztą z wzajemnością. Był dla niej gotów wszystko i właśnie dlatego wrócił w te strony.

Parkując jaguara, Chase starał się ignorować dziwne uczucie w żołądku. On, zdenerwowany? Żaden z jego podwładnych w Dazzle nigdy nie dopuściłby takiej możliwości.

Zarabianie milionów i podbijanie branży rozrywkowej to już inna sprawa. Przychodziło mu to z łatwością, a już na pewno nie miał czasu na zdenerwowanie. Jednak gdy szedł wzdłuż pełnej modnych kawiarni i butików Errol Street, która prawie w niczym nie przypominała ulicy z jego dzieciństwa, jakby wbrew sobie czuł niepokój. Ale cóż, wspomnienia, wspomnienia...

Niestety, to nie wszystko! Musiał jeszcze odwiedzić jakiś pretensjonalny sklepik retro, żeby zorganizować wieczór panieński dla siostry, i ta myśl przyprawiała go o dreszcze.

Sygnal telefonu oznajmił wiadomość od asystenta. Chase odpisał na SMS-a, co jakiś czas odrywając wzrok od smartfona, by nie przegapić właściwego adresu. Wreszcie dotarł do celu podróży.

Go Retro.

Falista czcionka układała się w napis w odcieniu cukierkowego rózu na tle butów, kapeluszy i szminek. Chase najchętniej trzymałby się z dala od tego miejsca, gdyby nie fakt, że przyjechał w interesach.

Wstukując wiadomość do Jerry'ego, biodrem pchnął drzwi i przekroczył próg. Dzwoneczek nad drzwiami zasygnalizował wejście Chase'a, ale nie zwrócił na to uwagi, tylko ze zmarszczonymi brwiami czytał mejla od Jerry'ego. Była to lista gości na otwarcie agencji modelek, które miało się odbyć tego wieczoru.

- Przepraszam.

- Zaraz... - Chase uniósł palec i dalej czytał mejla.

- Nie zezwalamy na korzystanie z komórek.

Powinien był się domyślić. W sklepie z fataląszkami retro musiał panować klimat rodem ze średniowiecza.

- Jedną minutę...

- Przykro mi, ale taki jest regulamin Go Retro.

Zanim zdążył ponownie otworzyć usta, ekspientka już trzymała jego telefon w dłoni. Chase cały aż się zagotował.

- Co to ma zna... - Reszta zdania utkwiała mu w gardle, gdy dostrzegł duże, łagodne, brązowe oczy z niezwykle długimi rzęsami, które podkreślały delikatność rysów twarzy.

Rzadko zdarzało się, by ktoś mu się sprzeciwiał, a tym bardziej niewysoka blondynka o ponętnych kształtach, która w upiętych do góry lokach, opasce w groszki i takiej samej sukience, wyglądała jak żywcem wyjęta z lat pięćdziesiątych.

- To ma znaczyć, że to mój sklep i ja tu rządę. A regulamin to regulamin. - Schowała komórkę w bocznej kieszeni spódnicy i uśmiechnęła się zadziornie. - Zwrócę go panu, gdy będzie pan wychodził. A więc w czym mogę pomóc?

Chase zmarszczył brwi. Już miał zażądać, by natychmiast oddała telefon i nie zważając na wieczór panieński Cari, odwrócić się na pięcie, gdy dostrzegł w jej spojrzeniu cień strachu.

Mimo pozornej pewności siebie właścicielka sklepu nie czuła się komfortowo w roli wrednego zarządcy.

Chase sam coś o tym wiedział, dlatego schował ręce do kieszeni i po raz pierwszy rozejrzał się dookoła.

Od razu poraziła go feeria barw, którymi pstrzyły się zgromadzone tu przedmioty. Piętrzyły się we wszystkich zakamarkach sklepu, wylewały się z każdego kąta, wypełniały prawie całą przestrzeń. Były to między innymi czarne toczki zdobione sztucznymi różami, pomarańczowe i turkusowe rękawiczki wypełzające z kwiecistych pudełek, szmaragdowe boa z piór przewieszane przez manekiny ubrane w satynę, wzorzyste szale koloru pierwiosnków. I tak dalej, i tak dalej.

W modzie i wystroju wnętrza był zwolennikiem prostoty i nowoczesnej elegancji, dlatego to miejsce wyglądało dla niego jak rodem z koszmaru.

- Szuka pan czegoś konkretnego? Ubrań? Dodatków? Prezentu dla drugiej połówki?

- Nie mam drugiej połówki - odparł.

- Rozumiem, ale u nas każdy znajdzie coś dla siebie. - Zmierzyła go wzrokiem od stóp do głów.

- Nie szukam niczego dla siebie - odparł oburzony.

- To nie powód do wstydu. Proszę śmiało przymierzać, co tylko się panu podoba.

Chase był tak zdumiony, że na chwilę zaniemówił. Po raz pierwszy w życiu wzięto go za transwestytę.

- Zawsze jest pani tak bezpośrednia wobec klientów? - spytał wreszcie.

- Tylko tych opornych - odpowiedziała z uśmiechem, który rozświetlił twarz i oczy. Jeśli dotąd wydawała się ładna, uśmiech sprawił, że stała się piękna.

- Kobiety zwykle nie wątpią w moją męskość. Będę wdzięczny, jeśli pani też się od tego powstrzyma.

Zarumieniła, a uśmiech zniknął. Odwróciła wzrok, ale zdążył jeszcze dostrzec w niej tę kruchość, którą zauważył wcześniej.

Kobiety, które znał zawodowo i towarzysko, nigdy nie okazywały słabości. Wierzyły w siebie, wiedziały, czego chcą i bez wahania to zdobywały. Jednak właścicielka Go Retro tak bardzo od nich się różniła, jak jego obecne życie od tego, jakie wiódł w przeszłości.

Nie da się ukryć, że bardzo go zaintrygowała.

Zawsze zdawał się na przeczucie i tym razem coś mu podpowiadało, że powinien sprawdzić, jaka jest naprawdę, zanim zdecyduje się ją wynająć.

- Skoro już ustaliliśmy, że nie szuka pan sukni z lat dwudziestych, zatem w czym mogę pomóc?

Chase uśmiechnął się, gdy zauważył, że nadal przygląda mu się z powątpiewaniem, jakby podejrzewała, że gdy tylko się odwróci, on narzuci na siebie tiulową halkę.

- Podobno organizuje pani przyjęcia urodzinowe.

- Tak, zapewniamy porady stylistyczne, robimy zdjęcia, organizujemy przyjęcia kostiumowe i tym podobne. Kobiety to uwielbiają. - Przerwała na chwilę, a jej pełne, podkreślone czerwoną szminką usta ułożyły się w delikatnym uśmiechu. - Niektórzy mężczyźni też.

Na co Chase, choć wbrew sobie, ale też się uśmiechnął, po czym spytał:

- A mogliby państwo zorganizować również wieczór panieński?

- Oczywiście. Kilka godzin zabawy dla przyszłej panny młodej...

- Chodziło mi raczej o tydzień.

- Tydzień? - powtórzyła, unosząc brwi.

- Tak. - Baczniej rozejrzał się po sklepie, biorąc do ręki to błyszczącą spinkę do włosów, to szal w grochy. Nie rozumiał, co inni w tym widzieli, ale wiedział, że siostra oszalałaby na punkcie tego miejsca.

A jeśli Cari miała jakieś życzenie, on zamierzał je spełnić. Tylko ona nie odsunęła się od niego przez te wszystkie lata i gdyby jej zabrakło... Aż się wzdrygnął na tę myśl.

- Przepraszam, ale chciałabym się upewnić. Chce pan, żebym zorganizowała tygodniowy wieczór panieński?

- Mhm.

- To niemożliwe.

- Wszystko jest możliwe - odparł, patrząc, jak właścicielka sklepu wygląda spódnice na manekinie. - Sprawdziłem wasze ceny na stronie. Jestem gotów podwoić godzinową stawkę i pokryć koszty transportu. - Wiedział doskonale, że właśnie złożył ofertę nie do odrzucenia. - Dodatkowo, jako prezes firmy Dazzle, o której z pewnością pani

słyszała, chętnie udzielię stosownych referencji, jeśli na którejś ze zleconych mi imprez czy uroczystości będzie obowiązywać nietypowa, alternatywna moda. A raczej się nie zdarza, by zleceniodawca zignorował moje sugestie dotyczące podwykonawców. - Ponieważ jego propozycja nie wzbudziła we właścicielce Go Retro natychmiastowego entuzjazmu, postanowił przejść do planu B, czyli do pochlebstwa. I tu pojawił się problem.

Chase nie wiedział bowiem, jak ona ma na imię, a gdyby teraz o nie zapytał, od razu znalazłby się na straconej pozycji.

- Co pani na to?

Wyprostowała się, odrzuciła na ramię kilka luźnych loków, posłała mu gniewne spojrzenie i oznajmiła:

- Dziękuję, ale nie mogę przyjąć pana propozycji.

TLR

ROZDZIAŁ DRUGI

Lola nie znosiła, gdy ktoś jej mówił, co ma robić. Wystarczająco dużo rozkazów nasłuchiwała się z ust matki, która w młodości dotarła do finału Miss Australia, oraz podbijającej wybiegi siostry modelki.

- Powinnaś nosić rozszerzane džinsy, nie obcisłe.
- W tej spódnicy twój tyłek wygląda za grubo.
- W różowej szmince ci nie do twarzy, już lepsza będzie perłowa.

Apodyktyczność niezmiennie wyprowadzała ją z równowagi, więc gdy Pan Wysocki, Opalony i Władczy zaczął panoszyć się w jej sklepie, ignorując regulamin, była gotowa do walki.

W Go Retro nie było miejsca dla komórek. Starannie dbała o to, by stworzyć odpowiedni klimat, prawdziwy klimat retro, a przecież te piekielne urządzenia w tamtych czasach nie zostały jeszcze wynalezione.

Nie znosiła dzwonek telefonicznych, sygnałów wiadomości i klientów, którzy z takim zapalem wystukiwali SMS-y, jakby zależało od tego ich życie.

Jak można gapić się na komórkę, gdy dokoła tyle piękna? Lola musnęła szkarłatną suknię z lat czterdziestych, delectując się cudowną miękkością i ponadczasową elegancją. Potem dotknęła kwiecistego szala z jedwabiu. Była pewna, że mógłby opowiedzieć niejedną historię z czasów, gdy zdobił szyje swych właścicielek przez te wszystkie lata.

Starannie wybierała artykuły do sklepu, mając nadzieję, że przyniosą komuś taką samą radość, jak zapewne już to się zdarzyło przed wielu, wielu laty. Jak można było nie dostrzegać uroku tych skarbów przybyłych do nas z przeszłości?

Z zamyślenia wyrwał ją Chase:

- Więc jak, rozważyła pani ponownie moją propozycję? - spytał niby grzecznie, ale i władczo zarazem. - Więc jaka jest pani odpowiedź? - Oczywiście spodziewał się, że zgodna z jego oczekiwaniami.

Wiedziała już, że brakuje mu wyrafinowania, by docenić styl i klasę Go Retro. Musiała jednak przyznać, że zrobiła na niej wrażenie jego imponująca postura.

Wrażenie tak wielkie, że miała ochotę uciec na zaplecze i wysłać Immy, by go obsłużyła. Bała się przebiegłych, elokwentnych manipulatorów. Facetów, którzy zdobyli już wszystko i potrafili korzystać z danych im od Boga talentów, którzy wiedzieli, jak swym wyglądem i aurą sukcesu olśnić taką dziewczynę jak ona. Facetów takich jak Bodey.

Była zła, że znowu zaczęła myśleć o przeszłości, a tym bardziej że dała po sobie poznać strach, gdy ten typ wkroczył do jej sklepu jak do własnego domu. Myślał, że zmusi ją do przyjęcia oferty, gdy zasypie ją pieniędzmi i pomacha przed nosem referencjami?

Wszystko, co miał na sobie, było markowe, począwszy od fryzury i idealnie ściętych, brązowych włosów, a kończąc na włoskich mokasynach i niebotycznie drogim, ciemnoszarym garniturze. Całość musiała kosztować więcej niż wystawa jej sklepu.

Oczywiście słyszała o jego spółce, która była doskonale znana w całym Melbourne. Firma Dazzle działała w branży rozrywkowej i potrafiła z każdej imprezy zrobić coś wyjątkowego, czy to organizując pokaz żonglerski albo występ polykaczy ognia, czy zapraszając międzynarodowe zespoły rockowe.

Więc to on był prezesem. Jakoś jej to nie dziwiło. Wyglądał na kogoś, kto wydaje rozkazy na lewo i prawo i nie znosi sprzeciwu. Ale zawsze musi być ten pierwszy raz.

Chciał znać jej odpowiedź? Była gotowa mu jej udzielić. Choć jak na razie na końcu języka miała tylko: „Wypchaj się”.

Musiał wyczuć jej irytację, bo z jego twarzy znikła denerwująca arogancja, a w jej miejsce pojawił się grzeczny uśmiech poprzedzający słowa:

- Przepraszam, ale naprawdę jestem zdesperowany.

Wątpiła, by facet z tak przenikliwie błękitnymi oczami, o tak charyzmatycznym uśmiechu i aksamitnym głosie kiedykolwiek poznał smak desperacji.

Najwyraźniej uznał jej milczenie za zachętę, bo uniósł dłonie w błagalnym geście i dodał:

- Moja siostra wychodzi za mąż. To wyjątkowa, cudowna i pełna sprzeczności osoba, której wiele zawdzięczam. Zasługuje na najlepsze, a ponieważ uwielbia te wszystkie starocie, chciałem dla niej zorganizować przyjęcie niespodziankę.

Świetnie, pomyślała. Nie dość, że mówił szczerze, to jeszcze chciał sprawić siostrze przyjemność. Nie mogła mu teraz powiedzieć, gdzie ma sobie włożyć tę wariacką propozycję.

- Kiedy ślub?

- Za sześć tygodni. Małe, prywatne przyjęcie. Dlatego chciałem siostrze podarować coś szczególnego.

- I żadna z przyjaciółek nie może się zająć organizacją?

- Niestety nie. Moja siostra nie ma czasu na takie... głupstwa, jak to zwykła nazywać.

- Aha... - Loli zaimponowało, że poświęcił swój cenny czas na organizację wieczoru panieńskiego, choć jego grafik musiał pękać w szwach. - Dla pana siostry to głupstwa?

- Jest prawniczką w korporacji. - I dodał, by uzupełnić wizerunek siostry: - Jest zdeterminowana, uparta i uzależniona od pracy.

- Rozumiem... - Lola pomyślała się, że muszą to być cechy rodzinne.

- Ale to byłby bardzo jednostronny wizerunek mojej siostry. - Uśmiechnął się leciutko. - Ot, choćby na przykład ma bzika na punkcie stylu retro. - Rozejrzał się wokół. - Niedawno z zachwytem streściła mi artykuł o szkole dobrych manier, którą w Anglii prowadzi właścicielka podobnego sklepu. Dlatego uznałem, że byłby to idealny prezent ślubny.

Musiała przyznać, że jego siostra idealnie pasowała do profilu klientki Go Retro. Lola zorganizowała już przyjęcia urodzinowe i wieczory panieńskie, podczas których uczestniczki, ciężko pracujące i zanurzone we współczesności kobiety, na kilka godzin uciekały w świat fantazji, w mityczną krainę retro. Były to tak bardzo udane imprezy, że w internecie Lola zebrała znakomite recenzje od klientek i zaproszonych przez nie uczestniczek. Problem w tym, że on nie chciał wynająć jej na jedno popołudnie, tylko na cały tydzień.

- Jestem pewien, że bardziej jej się to spodoba, niż banalny ekspres do kawy albo dwa równie banalne małżeńskie iPady. Niestety nic innego nie przychodzi mi do głowy - wyznał z nutą prośby w głosie. - I co pani na to?

Jak mogła odmówić, skoro ten tydzień z Go Retro, wyjęty z kalendarza zapracowanej prawniczki, na długie, długie lata miał być dla niej jedynym beztrosko spędzonym czasem i jedynym służącym czystej przyjemności luksusem?

Do tego dochodziły referencje. Nie mogła dłużej udawać, że piętrzące się na zapleczu papiery w sprawie rat kredytu w ogóle nie istnieją. Kryzys, niebotyczne odsetki i spadające wpływy ze sprzedaży dawały jej się we znaki mimo unikalnego charakteru sklepu, atrakcyjnej strony internetowej i wysokiej jakości oferowanych towarów. Musiała zwiększyć zyski, bo inaczej będzie musiała zamknąć Go Retro, a tej myśli nie mogła znieść. Zbyt długo i zbyt ciężko pracowała, by spełnić swe marzenia.

Mimo to nie zamierzała zbyt szybko złożyć broni. Najpierw się potargują, ot co. Spodiewając się gwałtownego sprzeciwu, zaproponowała stawkę trzykrotnie wyższą od standardowej, pomnożoną przez siedem dni.

W odpowiedzi usłyszała:

- Mogę zaraz wypisać czek albo dokonać przelewu na pani konto, oczywiście jeśli odda mi pani telefon. - Najpierw patrzył jej w oczy, a potem nieco niżej, na usta.

Lola przytrzymała się lady, żeby nie wykonać jakiegoś nerwowego gestu. Co prawda zgubiła zbędne kilogramy, które doskwierały jej w okresie dojrzewania, nauczyła się też podkreślać atuty i ukrywać mankamenty, ale zawsze gdy tylko znalazła się w centrum uwagi, jej kompleksy powracały z dawną mocą. Było to dla niej szczególnie dotkliwe, kiedy źródłem tej uwagi był przystojny facet.

Może miała zbyt szerokie biodra? Za dużo centymetrów w talii? Zbyt dużą pupę? Odnalazła się w stylu retro, bo podkreślał jej krągłości, ale teraz, kiedy ten klient przyglądał się jej w taki właśnie sposób, najchętniej schowałaby się za ladą.

- Ma pani jeszcze moją komórkę? Czy zginęła w tej spódnicy na dobre?

Lola sięgnęła do kieszeni w poszukiwaniu telefonu. Chciała oddać go jak najszybciej, byle tylko ten facet przestał się w nią wpatrywać hipnotyzującymi, niebieskimi oczami.

- Proszę. - Gdy mu ją podawała, na moment spotkały się ich dłonie. Lola poczuła się tak, jakby jakiś tajemniczy impuls przepłynął po jej ręce i dotarł do miejsc, w których od bardzo dawna nic nie czuła.

Nie jest dobrze, oj nie!

Faceci, z którymi się umawiała, różnili się od niego, jak jej sukienka retro od markowego garnituru, który miał na sobie. Wyluzowani faceci z artystyczną duszą, muzycy wolni od stresów dnia codziennego. Jej uwagę przyciągali tacy mężczyźni, nie zaś bogaci karierowicze, którzy dzięki wrodzonemu urokowi potrafią skłonić każdego, by zrobił, co tylko mu każą.

Sama coś o tym wiedziała. Kiedyś już zgodziła się na podobną przymiarę, a teraz najchętniej poprosiłaby o zwrot zainwestowanego czasu i energii.

- Dzięki. - Wciąż patrzył na jej usta.

A jego uśmiech sprawił, że lekko ugięły się pod nią nogi.

- Wiem już, że jest pan prezesem Dazzle, jednak proszę wybaczyć, ale nie wiem, jak się pan nazywa - powiedziała, udając, że układa spinki do włosów w koszyku na ławie.

- Chase Etheridge. - Wyciągnął do niej rękę.

To oczywiste, że chciał uścisnąć jej dłoń. Toż to odwieczny ludzki obyczaj. A jednak po tym, co poczuła przed chwilą, miała z tym poważny problem.

- Lola Lombard.

- Bardzo ładnie. - Spojrzał jej prosto w oczy i dodał: - Pięknie.

Niechętnie podała mu dłoń, a gdy oplótł ją palcami, poczuła mocny, ciepły, kojący uścisk i przez krótką chwilę niemal uwierzyła, że mówił o niej.

ROZDZIAŁ TRZECI

Tylko filiżanka herbaty z rumianku mogła ukoić jej nerwy. Gdy nastawiła czajnik, do kuchni wpadła Imogen, dla przyjaciół Immy. Właśnie skończyła się jej przerwa na lunch.

- To był ten Chase Etheridge? - zapytała. - Czego chciał? Jaki przystojny! Najlepsza partia w całym Melbourne. Ale co się dziwić. Młody, majątny, no i te niebieskie oczy, wieczna opalenizna, nieziemski uśmiech, szerokie bary, zgrabny tyłek...

- Może już wystarczy? - Lola nie miała ochoty wysłuchiwać całej listy jego zalet.

Przyjrzała się im z bliska w najdrobniejszym szczególe i choć Chase wyszedł już ze sklepu, nadal nie mogła się uspokoić.

- No mów - nalegała Imogen z nieskrywaną ciekawością. - Czego chciał?

Mogła się z nią podroczyć, ale i tak by nie uwierzyła, że prezes Dazzle wpadł do sklepu nie w interesach, ale w jakimś innym, prywatnym celu. Czego taki facet mógłby chcieć o kogoś takiego jak ona?

- Chce skorzystać z naszych usług - poinformowała Lola.

- Och, z radością go obsłużę...

- Jego siostra wychodzi za mąż, dlatego Go Retro ma jej zorganizować wieczór panieński.

- Super. - Imogen wzięła z kuchni ulubiony kubek z napisem „Seksbomba” i postawiła go na blacie. - Ty będziesz czarować pannę młodą i jej ekipę, a ja w tym czasie zajmę się Chase'em. - Wsyłała do kubka łyżeczkę kawy. - Będzie niezła zabawa.

- Będzie, na pewno będzie. Ale... - Lola uśmiechnęła się tajemniczo. - Ale to zlecenie jest nieco inne.

- Jakieś szczególne preferencje? Będę musiała nocować u Chase'a? Jeśli tak, to ja się piszę. Taka już jestem, całkowicie oddana pracy, gotowa do wyrzeczeń...

- Ty nie, ale ja tak. - Lola często musiała przerywać Immy, w przeciwnym razie groziło jej wysłuchanie pięciominutowej tyrady.

- Ty?

Ponieważ woda się zagotowała, Lola zalała wrzątkiem swój rumianek i kawę Immy.

- Tak, będę musiała spędzić tam kilka nocy.

- Zaraz... to znaczy... - To było wszystko, na co Immy było stać, bo odjęło jej mowę.

- Jest nam gotów słono zapłacić za tygodniowe przyjęcie. Ja będę na miejscu, a ty w tym czasie zajmiesz się sklepem. - Gdy obrażona Imogen zacisnęła usta, Lola dodała: - Och, daj spokój. Przecież zawsze zostajesz w sklepie, gdy prowadzę warsztaty. Jesteś moją prawą ręką.

- Wiem, ale zazdrość mnie zżera, gdy pomyślę, że ty będziesz flirtować i szukać bliższego porozumienia z Chase'em, a ja mam tu siedzieć w zamknięciu.

- Z nikim nie będę flirtować, z nikim nie nawiążę, jak to enigmatycznie nazwałaś, bliższego porozumienia. - A już zwłaszcza z apodyktycznym i zbyt pewnym siebie pracholikiem, który nie potrafi odróżnić grzebienia od lokówki.

Nie mieli ze sobą nic wspólnego. Czemu w ogóle zaprzętała sobie tym głowę? Powinna wrócić do pracy, zanim Immy jeszcze bardziej ją zdenerwuje.

Choć i tak była już wystarczająco zdenerwowana, a nawet przerażona. Za kilka godzin miała się spotkać z Chase'em, by przedstawić mu plan przyjęcia.

Owo zdenerwowanie nie miało nic wspólnego z brakiem wiary w swój profesjonalizm, lecz z tym, jak zareagowała na tego faceta. Wystarczyło, że na nią spojrział, a jej puls zaczął walić tak szybko, że przeraziłoby to każdego kardiologa.

Imogen puściła do Loli oko.

- Już widzę, jak bez reszty skoncentrujesz się na pracy, mając u boku najgorętszego kawalera do wzięcia. Konieczne będą osobiste konsultacje, nocne debaty aż do rana, długie, miłe pogawędki i...

- Miałaś chyba przebierać manekiny?

- No, widzę, że na samą myśl o tym emocje biorą górę...

Rzeczywiście emocje brały nad nią górę, ale z innego powodu, niż Immy przypuszczała. Klienci tacy jak Chase, którzy obracali dużymi pieniędzmi, mieli inne oczekiwania. A co, jeśli jej usługi nie sprostają jego wymaganiom? Jeśli im nie sprosta?

- Może pomogę ci wybrać ciuchy? - zapytała Immy.

- Garderobę dla gości?

- Kotku, przez cały tydzień będziesz się widywać z najlepszą partią w Melbourne.

Kogo obchodzi, w co się będą przebierać dzieciaki na przyjęciu? To ty masz go olśnić.

Lola wypila kilka łyków herbaty, ale stwierdziła, że rumianek wcale nie pomaga uspokoić nerwów. Wylała napój do zlewu i opłukała filiżankę.

- Pójdę na górę popracować nad planem imprezy. Zostaniesz w sklepie?

- Jasne, poćwiczę przed wielkim tygodniem panieńskim. Zostanę tu sama jak palec tylko po, żebyś mogła się wdziękzyć do przystojniaka Chase'a.

- Przestań, wcale tak nie będzie.

- Nie? - Imogen oparła się o lodówkę. - A jak będzie?

- Powiem ci pod koniec tygodnia. - Ruszyła w stronę schodów wiodących na górę, tym razem posyłając Immy szeroki uśmiech.

Ona zaś w rewanżu sparodiowała ustami gorące miłosne pocałunki.

Chase przeglądał internetową stronę Go Retro. Szykując się do spotkania z Lolą, usiłował ogarnąć niezliczoną ilość kompletnie dla niego bezsensownych informacji.

Słowa rozmywały mu się przed oczami, a widniejące w prawym górnym rogu zdjęcie właścicielki Go Retro rozpraszało jego uwagę. Sfotografowano ją w wiśniowej sukience z dekoltem w łódkę i wcięciem w talii, która podkreślała ponętą figurę. Blond włosy falami opadały wokół twarzy. Patrzyła na niego ze zdjęcia dużymi, brązowymi oczami, a usta lśniły rubinową czerwień. Wyglądała fantastycznie, ale w rzeczywistości prezentowała się znacznie lepiej.

Przez kilka ostatnich godzin Chase wciąż myślał o ich spotkaniu w Go Retro. Wspominał, jak nadymała usta, gdy była niezadowolona, z jaką śmiałością wyrwała mu telefon z ręki, jak zwilżyła wargi, gdy ich palce się spotkały.

Nie była w jego typie, ale gdy rozmawiał z nią wśród tych wszystkich kolorowych fatalaszków, przez moment wyobrażał sobie, że mogłaby być.

Gdy rozległ się dźwięk interkomu, gwałtownie wrócił do rzeczywistości.

- Co jest, Jerry? - spytał.

- Siostra do pana.

- Niech wejdzie.

Nieodmiennie cieszyło go, gdy Cari, mimo karkołomnego planu dnia, wpadała w odwiedziny, a dziś uradowało go to podwójnie. To prawda, nie chciała wystawnego wesela, ale z pewnością ucieszy się z prezentu.

Nie zdążył jeszcze podejść do drzwi, gdy Cari przekroczyła próg biura. Miała na sobie perfekcyjnie uprasowany czarny kostium, a włosy i makijaż, choć miała już za sobą dziesięć godzin pracy, pozostały w idealnym stanie.

Był bardzo dumny z siostry, z jej niewątpliwych osiągnięć. Zastanawiało go tylko, czy uda jej się pogodzić małżeństwo z pracą pochłaniającą tak wiele czasu. Cari nie tylko musiała spędzać wiele godzin na samotnej, typowo prawniczej robocie, ale brała udział w ogromnej ilości spotkań i narad, stale też gościła w sądzie.

- Cześć, siostrzyczko. Miło, że wpadłaś. - Pocałował ją w policzek.

Ku rozbawieniu brata Cari badawczo rozejrzała się po biurze, a na koniec spytała:

- Gdzie ta niespodzianka, o której mówiłeś?

- A, to dlatego przyszedłeś. Już myślałem, że się stęskniłaś, zwłaszcza że przez cały tydzień nie miałaś dla mnie czasu.

- Nadal nie mam czasu, więc przystąp do rzeczy. - Uśmiechnęła się energicznie, by złagodzić surowy ton, z jakim to powiedziała. Zawsze ponaglała Chase'a, by przystąpił do rzeczy, i za każdym razem posyłała mu ten sam uśmiech.

- Dobrze, nie chcę cię zanudzać szczegółami, więc powiem krótko. - Przysiadł na biurku. - Z okazji ślubu wzięłaś miesiąc wolnego, prawda?

- Tak, do diabła, tak. Kompletnie nie rozumiem, jak Hugh mnie do tego namówił. - Parsknęła z udawaną irytacją.

Hugh Hoffman był jedynym facetem, który potrafił ujarzmić upartą pannę Cari Etheridge, więc Chase nie był zaskoczony, że za namową narzeczonego zgodziła się rozstać na miesiąc z ukochaną pracą.

- Rozmawiałem z Hugh i zgodził się, żebym cię porwał na tydzień.

- A niby co Hugh ma tu do powiedzenia? - Cari ze zmarszczonymi brwiami patrzyła na niego znad okularów. - Ale okej, mów, co znowu wymyśliłeś.

- Organizuję ci wieczór panieński. - Chase z uśmiechem obrócił laptopa ekranem do Cari. - Choć tak naprawdę nie wieczór, a cały tydzień.

- No nie, oszalałeś... - Cari nie dokończyła, bo strona Go Retro wzbudziła jej ciekawość. - O, niezłe ciuchy - skomentowała, podchodząc do komputera.

- Będziesz miała okazję przyjrzeć się im z bliska - mówił rozpromieniony Chase. - Wiem, jak uwielbiasz te starocie, ale wiem też, że nigdy nie masz na to czasu, dlatego postanowiłem porwać cię wraz całą tą zgrają twoich przyjaciółek, zamknąć was na tydzień w Mount Macedon i wynająć Go Retro, żeby zorganizowała ci niezapomniany wieczór... tydzień panieński.

- To już nawet nie jest zwykłe szaleństwo! - Cari utkwiała w nim zdumione spojrzenie. - To bardzo ciężki przypadek psychiatryczny... Jak ty... Skąd ci przyszło... Po prostu nie mogę uwierzyć!

- Cari, uznajmy to za prezent ślubny. Ty i Hugh macie już wszystko, więc szukałem czegoś wyjątkowego. - Gdy siostra nic nie odpowiedziała, poczuł ukłucie paniki. Tak bardzo zależało mu na tym, by Cari była szczęśliwa. To dzięki niej jako dzieciak nie czuł się całkiem osamotniony, miał coś, co przypominało rodzinę, gdy rodzice bardziej dbali o edukację studentów niż o własne dzieci, które co wieczór daremnie czekały na ich powrót do domu. Zbyt wiele razy gotowali sami kolację, uczyli się i zasypiali przed telewizorem, oglądając kreskówki, a rodzice wciąż nie wracali z uniwersytetu. Zbliżyły ich do siebie nie tylko więzy krwi, ale również ta wymuszona zależność. - Proszę cię, Cari, powiedz coś... - I nagle odetchnął z ulgą, gdy zobaczył w jej oczach łzy radości.

- To najcudowniejszy prezent, jaki w życiu dostałam - powiedziała wzruszona. - Nie wiem, jak ci dziękować, braciszku. - Objęła go mocno, aż na chwilę stracił oddech, a gdy zwolniła uścisk, oboje zanieśli się od śmiechu. - Naprawdę przez cały tydzień będę mogła się bawić tymi cudёнkami?

- Owszem, ale program będzie o wiele bogatszy. Szczegółów jeszcze nie znam, więcej ci powiem po spotkaniu z Lolą.

- Z Lolą?

Starął się nie zdradzać niczego głosem, ale wnioskując z uniesionych brwi Cari, było już za późno.

- Lola Lombard jest właścicielką Go Retro. Zorganizuje twój paniński tydzień.

- Zaraz, Chase. - Wbiła w niego badawcze spojrzenie. - Aż mi się nie chce wierzyć, że właścicielka sklepu może poświęcić cały tydzień na zorganizowanie prywatnego przyjęcia.

- Taką ma pracę.

- Mhm... Okej, niby brzmi logicznie, tylko dlaczego odnoszę wrażenie, że nie mówisz wszystkiego?

- Może dlatego, że jesteś z natury podejrzliwa? - Obrócił laptopa ekranem do siebie i zamknął go. - Skoro już wiesz, co to za niespodzianka, możesz spokojnie wracać do biura i wytoczyć kilka pozwów. - Gdy Cari otworzyła usta, żeby coś powiedzieć, Chase powstrzymał ją, unosząc palec. - I pamiętaj, za dwa tygodnie zacznie się twoja impreza życia.

Pogładziła go czule po policzku i ruszyła w stronę drzwi. Ledwie wyszła z biura, a już wlepiła wzrok w telefon, sprawdzając mejle od klientów.

Byli do siebie tak bardzo podobni: zapracowani, ambitni, zdeterminowani.

Prawniczka i prezes. Nawet w wyborze profesji postąpili na zasadzie „jak najdalej od rodziców”, którzy wykładali literaturę na uniwersytecie.

Chase'a nurtowała czasem myśl, że być może ich główną motywacją było pragnienie, by nie skończyć jak rodzice, których zupełnie nie obchodził los własnych dzieci.

Dla niego z pewnością był to powód, by wejść w branżę rozrywkową pełną imprez i przyjemności, tak różnych od jałowego dzieciństwa i naukowego snobizmu, czego doświadczył w domu

Nigdy nie rozmawiali o tym z Cari. Z obowiązku odwiedzali matkę i ojca w urodziny i Boże Narodzenie, prowadzili trywialne rozmowy, jakby byli sobie zupełnie obcy, a po wszystkim mogli z ulgą na kilka miesięcy wrócić do własnego życia.

Podczas tych odwiedzin marzył, by okazali choćby minimalne zainteresowanie jego karierą i w ogóle życiem. Tymczasem jedynym, co absorbowало jego rodziców, byli studenci, plany zajęć i oni sami.

Chase otworzył laptopa i zdjęcie Loli na stronie Go Retro znowu przyciągnęło jego uwagę.

Pora zająć się ważniejszymi sprawami, jak choćby spotkaniem z Lolą Lombard, która ma przedstawić plan panieńskiej imprezy Cari.

Poza tym musi rozgryźć, skąd wzięła się jego niechciana fascynacja właścicielką Go Retro.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Lola szła wzdłuż Collins Street, przyciskając do piersi jasnoczerwoną torbę z gniewionego aksamitu. Biuro Dazzle znajdowało się w ruchliwej części ulicy, jednak zawsze czuła się nieswojo, przemierzając biznesową dzielnicę po zmroku.

W koronach drzew rosnących wzdłuż ulicy migotały ozdobne lampki. Ludzie wychodzący z pracy mijali Lolę, spiesząc na stacje metra, obojętni na otoczenie, pochłonięci wyścigiem szczurów.

Styl życia tych biznesowych trutniów przerażał ją znacznie bardziej niż wyimaginowane potwory, które mogły czaić się w ciemnościach. Nie znosiła tego zawrotnego tempa i irracjonalnej potrzeby, by być lepszym, szybszym i mądrzejszym niż inni.

Wystarczyło jej doświadczenie, które niejako wbrew sobie zdobyła, gdy matka i siostra modelka ciągały ją ze sobą na niezliczone imprezy, tygodnie mody i branżowe lunche, mając nadzieję, że coś z atmosfery glamour udzieli się i jej, najgrubszej z tria pań Lombard.

Podobały się jej pokazy mody i cieszyła się z darmowych kosmetyków, ale to nie był jej świat - udawanie, pozerstwo, nieszczerze uśmiechy na pokaz... To nie dla niej. Co innego jej siostra, Shareen, piękna jak nimfa i tak sławna, że posługiwała się tylko imieniem, tak samo jak Cher, Madonna czy jej matka, Daria, która do dziś pojawiała się na okładkach kolorowych pism. Ten świat był ich żywiołem, ale na pewno nie jej.

Choć Loli wreszcie udało się dorównać im gracją i stylem, tak bardzo były zaabsorbowane sobą, że jej transformacja rzadko znajdowała uznanie w ich oczach. A najgorsze, że po tych wszystkich latach nadal dbała o ich opinię. Gdyby matka choć raz zdobyła się na komplement, którymi tak chętnie obsypywała Shareen...

Poczuła irytację, gdy zdała sobie sprawę, że takie wspomnienia odbierają jej tylko pewność siebie. Przyspieszyła kroku i wkrótce znalazła się przed wejściem do przeszklonego wieżowca, w którym mieściło się biuro firmy Dazzle. Mijając pędzących przed siebie przechodniów, pomyślała, że Chase Etheridge był taki sam jak oni, to znaczy ambitny i przebojowy.

Miał klasę, której nie można kupić za żadne pieniądze. Jego wyraźnie zaznaczone kości policzkowe, mocno zarysowana linia szczęki i zmysłowe usta jeszcze mocniej podkreślały pewność siebie, którą i tak emanował.

Wciąż rozpamiętywała, jak wtargnął do jej sklepu, wypełniając sobą całą tę przestrzeń będącą królestwem Loli, zawłaszczając ją swoją władczą siłą i nawet przez moment nie wątpiąc, że rzeczona Lola przystanie na jego propozycję. I jaki był efekt? Owszem, dawno temu przyrzekła sobie, że już nigdy nie da się zwieść blichtrowi tego fałszywego świata, a jednak cieszyła się na spotkanie z Chase'em.

Weszła do budynku przez szklane drzwi, nie zwracając uwagi na ciekawskie spojrzenia mijających ją trutni. Cóż, przywykła do tego podgatunku, nauczyła się go ignorować, a zarazem epatować swoją osobą. Przecież po to przez lata pracowała na swój wyjątkowy wizerunek, korzystając z zamiłowania do stylu retro. Lubiła być podziwiana i podobało jej się, że tak bardzo różniła się od Shareen i Darli.

Lola Lombard była inna, jedyna w swoim rodzaju niepowtarzalna i w niczym nie przypominała Louise Lombard, nieśmiałej dziewczyny z kiepskim gustem która próbowała dorównać matce i siostrze.

Poczuła ból w uszach, jadąc przez kilka sekund superszybką windą, co jeszcze pogorszyło jej humor. Wreszcie dotarła na trzynaste piętro i wkroczyła do biura firmy Dazzle.

Spodziewała się krzykliwie urządzonego wnętrza lecz zaskoczyła ją panująca tu prostota i elegancja: cynamonowy dywan, ściany w kolorze pieczarkowym i prosta mahoniowa recepcja, stylizowana na antyk. Wnętrze emanowało urokiem dawnych czasów, co bardzo ją zdziwiło. Jakie jeszcze niespodzianki krył Chase w zanadrzu garnituru od Armaniego?

Gdy Lola podeszła bliżej, elegancka recepcjonistka miło się do niej uśmiechnęła. W jej spojrzeniu nie było nic oceniającego.

- Pani Lola, jak rozumiem? Chase już na panią czeka. Ostatnie drzwi na lewo. Proszę śmiało wchodzić.

- Dziękuję. - Podążyła korytarzem, doskonale świadoma, jak bardzo jej sukienka w stylu lat pięćdziesiątych kontrastowała z elegancką garsonką Dolce & Gabbana, którą miała na sobie recepcjonistka.

Zatrzymała się przed ogromnymi, hebanowymi drzwiami, przez moment marząc o tym, by być gdzie indziej. Wtedy przypomniała sobie list z banku, który informował ją o rosnącej racie kredytu i kiepskim stanie finansów. Odetchnęła głęboko, leciutko zastukała... i drzwi się rozwarły, a w progu pojawił się Chase, który powiedział:

- Cieszę się, że pani przyszła.

Jakby miała inny wybór. Nawet gdyby finanse nie były w opłakanym stanie, wiedziała, że akurat ten człowiek nie przyjąłby odmowy. Należał do tych, którzy nie znoszą sprzeciwu, delikatnie mówiąc.

- Przygotowałam dla pana wstępną prezentację - oznajmiła.

- Świetnie. Proszę wejść.

Otworzył szerzej drzwi, ale nie zszedł jej z drogi. Gdy próbowała się precyzyjnie obok, mogła przysiąc, że znowu poraził ją dziwny impuls, w efekcie czego zadrżały jej kolana, a całe ciało na moment stało się wiotkie.

Opanowała się jednak błyskawicznie i pewnym krokiem przemierzyła pomieszczenie, jakby spotkania w luksusowych biurach firm obracających ciężkimi milionami to dla niej chleb powszedni. Dopiero gdy przeszła nieco dalej, zdumiała się na widok ogromnego biurka ze szkła i chromu, przy którym spokojnie zmieściłaby się cała rada nadzorcza koncernu wraz z sekretarkami.

Na biurku leżały nowoczesne gadżety i schludne stosiki dokumentów, a także błyszczący futerał ze stali nierdzewnej, w którym spoczywały złote długopisy. Obok monitora większego niż jej telewizor leżał laptop cienki jak kartka papieru.

Z biurka można było wyczytać całą prawdę o Chase'u: nowoczesny, wydajny, elegancki. W takim razie jak jej podrapany i poobijany antyczny sekretarzyk świadczył o niej?

- Proszę siadać.

Spodziewała się, że zostawi jej trochę bezpiecznej przestrzeni i schowa się za biurkiem, jednak Chase wskazał miejsce na niskiej zamszowej sofie w kolorze ochry. W pobliżu nie było żadnych krzeseł, co oznaczało, że będzie musiała siedzieć obok niego podczas całej prezentacji.

Zajęła krawędź sofy, poprawiła spódnicę i otworzyła torbę, by wyjąć potrzebne dokumenty. Poświęciła tej czynności całą uwagę, żeby nie pozwolić sobie na żadną niechcianą reakcję, gdy będzie tak kusząco siadał blisko niej.

- Wygląda to tak, jakby przyniosła pani całe biuro w tej torbie.

- Lubię być dobrze przygotowana.

- Założę się, że była pani w drużynie harcerskiej - z przekornym uśmiechem skomentował Chase.

- Nie, skądże. - Nie miała na to czasu. W dzieciństwie każdą wolną chwilę spędzała na zapleczu pokazów mody i konkursów, przynosząc siostrze kostiumy, rajstopy lub kosmetyki. Podobały jej się modne ubrania, ale nie cierpiała współczujących spojrzeń ludzi z branży, którzy znali ją jako grubą siostrzyczkę Shareen. Odepchnęła te wspomnienia i zdecydowanym ruchem otworzyła teczkę z dokumentami. - Tu jest ogólny zarys tygodnia, który muszę jeszcze dopracować w szczegółach...

Podczas prezentacji Chase cały czas pochylał się nad papierami i delikatnie ocierał ramieniem o jej ramię. Loli aż zakręciło się w głowie od dreszczy, które przebiegały po całym jej ciele.

Była to czysto hormonalna reakcja na bliskość faceta, który uosabiał to wszystko, od czego starała się trzymać z daleka. Można by powiedzieć, że rozum wiedział swoje, a hormony swoje, dlatego fakt, że ten niebieskooki, szelmowsko uśmiechnięty i bogaty drań siedział tak blisko, wcale nie ułatwiał jej zadania.

Złapała kartkę i wskazała palcem pierwszy lepszy punkt.

- Głównym celem tego przyjęcia będzie spełnienie wszystkich zachcianek przyszłej panny młodej. Zaplanowałam manikiur, pedikiur, zabiegi na twarz, masaże, porady stylistyczne. Do tego warsztaty z etykiety, tańca i gotowania.

Uniosła brwi, gdy Chase parsknął śmiechem.

- Nie potrafię sobie wyobrazić Cari w kuchni - skomentował. - A jeśli już, to z mrożonym daniem w mikrofalówce.

- Nigdy nie gotuje? - Nie rozumiała, jak można nie umieć przyrządzić jajecznicy czy sałatki z kurczaka.

Jest jakieś minimum, abecadło gotowania, które każdy powinien przyswoić. Natomiast sama wprost uwielbiała atmosferę kuchni i uwielbiała gotować, osiągając w tym prawdziwe mistrzostwo. Te zapachy, świeże zioła, przyprawy... no i akt tworzenia potraw, komponowanie zaskakujących smaków, za każdym razem innych, niepowtarzalnych.

Tak było od najwcześniejszych lat... i z tego wynikły jej problemy z wagą. Uporała się z nimi, ale nim to się stało... Cóż, matka i siostra otwierały lodówkę wyłącznie po to, żeby wyjąć z niej butelkę wody albo liść sałaty, natomiast ona...

- Cari zdecydowanie woli jedzenie na wynos, ale chętnie przyjrzę się jej zmaganiom.

- Przyjrzy się pan? - Serce Loli zaczęło bić jak oszalałe, gdy zdała sobie sprawę, co to oznacza. - Wybiera się pan z nami?

- Zobaczymy. Pracy mi z pewnością nie zabraknie, więc raczej będę nocował w mieście.

Facet miał dwa domy i mógł sobie wybierać, gdzie będzie nocował. Tymczasem ona ledwie zipała, spłacając kredyt. To dlatego tu przyszła. Nie mogła znieść myśli, że grozi jej utrata ukochanego domku z dwiema sypialniami, który znajdował się jedną ulicę od Go Retro.

Był zabezpieczeniem kredytu, gdy po Jatach najmu postanowiła kupić lokal sklepowy na Errol Street. Gdy podejmowała tę decyzję, wydawała się bardzo sensowna, niestety nastąpiły trudniejsze czasy. Klienci nie byli już tak skorzy do zakupów, Go Retro przynosiło coraz mniej zysku, a bankowe odsetki cały czas rosły.

Ze wszystkich sił starała się ocalić swój biznes, swoje źródło utrzymania, codziennie walcząc z wszechogarniającym uczuciem paniki.

- Niedaleko stąd mam apartament, ale w wolnych chwilach wpadam do domu w Mount Macedon.

- To super. - Poczowała, że ta odpowiedź zabrzmiała sztucznie, więc szybko dodała: - Aha, potrzebuję informacji na temat ewentualnych alergii pokarmowych i tym podobne.

- Już się robi. - Chase wstukał wiadomość na smartfonie.

- W planie mamy uroczyste kolacje, dlatego dwa razy będę musiała nocować na miejscu.

Jakby go to w ogóle nie obchodziło. Był tak pochłonięty pracą, że dał jej wolną rękę w rozporządzaniu jego domem w Mount Macedon. Irytowało ją to nonszalanckie podejście do bogactwa, niemniej nie mogła się doczekać, kiedy zobaczy jego posiadłość.

- Tak zaplanuję moje zajęcia, żeby też wtedy zostać na noc - powiedział z przekor-
nym uśmiechem.

Lola była przerażona, gdy poczuła, że się rumieni, natomiast Chase'a rozbawiło to jeszcze bardziej.

Świetnie. Teraz pomyśli, że nie potrafi sobie poradzić nawet z niewinnym flirtem. Tymczasem to nie flirt stanowił problem, tylko facet, który go prowadził. Może i nie znosiła jego stylu życia, bogactwa oraz aury, którą emanował, ale nie mogła powiedzieć, by jako mężczyzna wydał jej się odpychający.

Zebrała dokumenty, włożyła je do teczki i podniosła się z sofy.

- To tyle tytułem wstępu - oznajmiła. - W przyszłym tygodniu prześlę więcej szczegółów.

- Dobrze. - Chase również wstał i popatrzył na zegarek. - Mam jeszcze coś do załatwienia.

- W takim razie już panu nie przeszkadzam. - Poczowała się tak, jakby chciał się jej pozbyć.

Uniósł brwi na ten jej chłodny ton, po czym spytał:

- Jeśli nie ma pani innych planów, to może zechce mi pani towarzyszyć?

- Hm... co? - Ale ją zaskoczył! Gorączkowo szukała grzecznej wymówki, by ukryć zdumienie z powodu niespodziewanego zaproszenia.

- Organizujemy dziś przyjęcie z okazji otwarcia agencji modelek. To mógłby być dla pani dobry PR. Zawsze szukają ciekawych pomysłów, jak urozmaicić takie imprezy. Może udałoby się pani zdobyć nowych klientów. - Sygnał w jego telefonie oznajmił nową wiadomość, jednak Chase tylko rzucił okiem na wyświetlacz i mówił dalej: - Poza tym wyświadczyłaby mi pani przysługę. Właśnie się dowiedziałem, że będzie dużo mediów. Zawsze gdy pojawiają się sam na imprezie, następnego dnia wypisują o mnie kompletne bzdury.

- Skoro tak pan to przedstawia, to chyba nie mam wyboru?

Oczywiście wychwytał jej sarkazm, ale specjalnie się tym nie przejął.

- Przepraszam, ale muszę wysłać odpowiedź... - Chwilę trwało, zanim wystukał ją w telefonie, po czym oznajmił: - Naprawdę uważam, że może to pani pomóc w interesach. Taka zresztą była nasza umowa. Miałem panią przedstawić potencjalnym klientom. - Wysłał wiadomość i znowu spojrzał na Lolę. - Poza tym uratowałaby mi pani skórę, więc byłby to kolejny dobry uczynek na pani liście.

Nie spodobała jej się ta jawna manipulacja.

- Nie jestem pewna - wyprostowała się i złożyła ręce na piersi - czy mam dziś ochotę czynić dobro. - Zabrzmiało to dość kąśliwie.

Chase pochylił się nagle w jej stronę, ona zaś wstrzymała oddech, próbując nie stracić panowania nad sobą.

- Proszę, Lola. Pomóż mi ocalić reputację.

Nagle poczuła się bardzo rozbawiona, bo jedyna uczciwa odpowiedź na taką prośbę powinna brzmieć: „Jak można ocalić coś, co już dawno legło w gruzach?”.

Oczywiście powstrzymała się przed tym. I tak w ogóle to nie powinna brać poważnie wszystkiego, co mówił ten facet. Elokwencja była wpisana w jego pracę. Nie powinna doszukiwać się żadnych podtekstów, gdy próbował ją czarować. To po prostu jego sposób bycia. Czasami nie można dać się ponieść marzeniom o małym, białym domku, rodzinnych obiadkach i gromadce rozkosznych dzieci, zwłaszcza gdy ma się do czynienia

nia z takimi facetami jak Bodey, z którym kiedyś się umawiała. Tacy potrafią mydlić oczy i robić dobrą minę do złej gry.

- Czy milczenie oznacza zgodę? - spytał po chwili.

- Na razie oznacza, że się zastanawiam i mam pewne obawy. - Nie lubiła przyjmować pomocy, zwłaszcza od ludzi, których podejrzewała o ukryte zamiary. Nie mogła jednak odpuścić okazji do pozyskania nowych kontaktów. Go Retro rozpaczliwie potrzebowało finansowego wsparcia, by stanąć na nogi, a jej duma może tu tylko zaszkodzić. Dlatego westchnęła teatralnie i powiedziała na koniec: - W sumie czemu nie? - Potrafiła sobie wyobrazić gorsze sposoby na ratowanie sklepu niż spędzenie kilku godzin jako ozdoba u boku Chase'a.

- Dzięki. Ratujesz mi życie - powiedział, lekko muskając ustami jej policzek.

Zaraz po tym, jakby nigdy nic, odebrał telefon, gdy zaś Lola słaniała się na nogach. To nie zdawkowy pocałunek zrobił na niej tak wielkie wrażenie, lecz to, co poczuła po nim.

Po prostu nie chciała na tym poprzestać i miała ochotę na więcej.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Lola zdała sobie sprawę, że popełniła błąd, gdy tylko przekroczyła próg jasno oświetlonego loftu.

To miejsce zupełnie nie było w jej stylu. Wychudzone modelki, drogie garnitury, gwiazdy sporu - jednym słowem śmietanka Melbourne. Wszyscy posyłali sobie całusy i prawili komplementy. Tak bardzo przypominało to jej to przeszłość, że na chwilę znieruchomiała.

Chase zerknął na nią z niepokojem i delikatnie dotykając ręką jej pleców, poprowadził przez tłum, cały czas witając się z innymi skinieniem głowy i uśmiechem. Dotarli do spokojniejszej części loftu, w której stały niskie, skórzane sofy ułożone w kształt litery L.

Lola była mu wdzięczna za chwilę wytchnienia. Usiadła na sofie, próbując zebrać myśli.

- Masz ochotę na coś do picia?

Miała ochotę nie na picie, ale uciec stąd. Zaraz jednak przypomniała sobie o kredycie i prawie pustym koncie.

- Poproszę sok z limonki.

- Już się robi. - Chase zasalutował żartobliwie, po czym odszedł w stronę baru. Idealnie wtapiał się w otoczenie, ot, kolejny przystojniak w drogim garniturze z rozbijającym uśmiechem i dziesiątkami zer na koncie.

Lola czuła, że sama odstaje od trendy gości jak wałek do włosów od wieczorowej sukni. Spojrzała na swą spódnice, spod której wystawał skrawek tiulowej halki. Uwielbiała kształt klosza, który nadawała czarnej sukience w białe grochy, sposób, w jaki dopełniała figurę.

Przemawiały do niej takie sukienki. Opowiadały historię pięknych kobiet, które nosiły je dziesiątki lat wcześniej, w czasach, gdy doceniano krągłość kobiecej figury. Teraz te atrybuty budziły głównie śmiech i politowanie.

Na sali dostrzegła wyłącznie modnie ubrane kobiety w mocno przylegających do ciała sukienkach. Z pewnością nigdy nie dokuczano im w szkole z powodu tego, co jadły

na obiad, nie były zmuszane przez matki do liczenia kalorii i nie musiały usługiwać siostronom podczas pokazów mody.

Być może trochę im zazdrościła tej lekkości, obycia w towarzystwie i pewności siebie, która przychodziła im z taką łatwością.

Lola musiała na nią ciężko pracować, budować ją stopniowo, z każdym muśnięciem tuszu do rzęs, ułożeniem pojedynczych loków i dodatkiem karmazynowej szminki, która była jej znakiem rozpoznawczym. Tak stworzyła swój wizerunek, który dodawał jej pewności siebie w interesach, dzięki któremu mogła podkreślić swe atuty i w pełni wykorzystać niegdyś wstydlive kształty.

Podczas tego przyjęcia, pośród śmietanki towarzyskiej Melbourne, poczuła jednak, że ta pewność siebie była równie niestabilna, jak stan jej konta. A wszystko przez mężczyznę, który właśnie szedł w jej stronę z szelmowskim uśmiechem na ustach i wzrokiem utkwionym tylko w nią.

- Proszę. - Podał jej szklanekę z napojem. - Wszystko w porządku?

- Tak. Dlaczego pytasz?

Spojrzał na nią badawczo, a Lola natychmiast przybrała radosny wyraz twarzy zarezerwowany dla klientów Go Retro.

- Gdy stałem przy barze, wyglądałaś, jakby coś cię trapiło.

- Och, nic ważnego... - Obserwował ją?

Próbowała ukryć zdziwienie. Loft był pełen pięknych kobiet w wyzywających kreacjach, a Chase patrzył na nią?

- Zdaje się, że za szybko się ujawniłem - powiedział trochę niepewnym głosem... i zanim zdążyła się zorientować, Chase chwycił ją za rękę. - Muszę przyznać, że mnie fascynujesz.

Inna kobieta z pewnością miałaby w pogotowiu cały katalog ripost, które rozładowałyby napięcie i wywołały uśmiech na twarzy Chase'a. Jednak Lola siedziała jak osłupiała i jedyne, co cisnęło się jej na usta, to cichutko wyszeptane, nie, po prostu na tylko pomyślane: „Mógłbyś to powtórzyć?”

Nie znosiła takiej niepewności i uczucia paniki, które ogarniało ją, gdy nie wiedziała, co powiedzieć. Najlepsze pomysły zawsze przychodziły jej do głowy godzinę po

fakcie. Tak ciężko pracowała, by zachować odpowiedni wizerunek w towarzystwie, opanować niepokój i emanować pewnością siebie. Zauważyła jednak, że im więcej Chase poświęcał jej uwagi, tym więcej rys pojawiało się na z trudem stworzonej i w pocie czoła dopracowanej masce.

- Wiem, że to brzmi dziwnie, bo dopiero dziś się poznaliśmy, ale w interesach jestem bardzo bezpośredni i udziela mi się to w życiu prywatnym. - Lekko uścisnął jej dłoń, zbliżył ją do ust i pocałował delikatnie. - Zresztą sama się przekonasz.

Lola zareagowała tak, jak zwykła reagować w podobnych sytuacjach, to znaczy złapała torebkę i powiedziała:

- Zaraz wracam. - Po czym szybkim krokiem skierowała się do toalety.

Jednak po drodze wpadła na szpakowatego mężczyznę w kasztanowym garniturze i cienkim skórzanym krawacie, który mógł pochodzić z tej samej epoki, co niektóre produkty w jej sklepie.

Potrzebowała chwili, by zebrać myśli, ale szybko była gotowa, by spławić starszego pana. Jednak gdy się przedstawił, okazało się, że Lola właśnie poznała Arledge'a Hahndorfa, jednego z głównych potentatów giełdowych w Australii.

Odetchnęła głęboko, postanawiając na chwilę zapomnieć o wewnętrznych rozterkach. Stał przed nią jeden z czołowych finansistów, więc nie mogła przepuścić takiej okazji. Posłała mu najbardziej olśniewający ze swych uśmiechów, jak to robiła wiele razy, gdy załatwiała interesy z klientami.

Uśmiechała się i przytakiwała, podczas, gdy Hahndorf wykladał jej swe teorie na temat rynku finansowego w Melbourne, ale cały czas usilnie starała się nie patrzeć w odległy kąt loftu, z którego przed chwilą uciekła.

Wiedziała, jak sobie radzić z ekspertami od finansów, ale była całkowicie bezradna wobec zalotów Chase'a Etheridge'a.

Chase uwielbiał takie imprezy. Lubił przebywać wśród wpływowych ludzi, załatwiać interesy ze szklanką whisky w dłoni, delektować się aurą sukcesu, którą emanował zgromadzony tłum.

Jednak tego wieczoru coś było nie tak. Nie minęły jeszcze dwadzieścia cztery godziny od pierwszego spotkania z Lolą, a udało jej się sprawić, że poczuł coś, czego nie czuł od bardzo dawna: niepewność.

Miała w sobie coś pociągającego. Mówiła, co myśli, robiła to bez ogródek i cienia fałszu. Dawno nie spotkał podobnej kobiety, co bardzo go zaintrygowało, ale i wystraszyło.

Kochał kobiety, uwielbiał zabawiać je i rozpieszczać, lubił umawiać się na randki. Ale na tym koniec. Nie pozwalał na bliskość, która mogłaby wzbudzić w nim coś więcej niż podziw czy pożądanie. Jednak Lola Lombard w ciągu jednego dnia sprawiła, że poczuł znacznie więcej.

Nigdy dotąd nie poznał kobiety tak pełnej sprzeczności. Potrafiła przemierzyć całą salę z głową uniesioną do góry, nie zważając na spojrzenia innych, ale gdy prawił jej komplementy i pocałował w rękę, spłoszyła się i uciekła z prędkością światła.

Chase wypił łyk piwa, obserwując, jak Lola śmieje się podczas rozmowy z finansistą. Czerwone zmysłowe usta układały się w naturalnym uśmiechu, a wokół oczu pojawiły się urocze zmarszczki.

Dokładnie w tym momencie Lola posłała mu nerwowe spojrzenie i Chase poczuł ucisk w żołądku. Będzie musiał z nią uważać.

Tak, będzie uważał. Wynajął ją na tydzień, by sprawić przyjemność siostrze, ale odrobina flirtu nie powinna mu zaszkodzić, gdy zachowa czujność.

Uniósł kufel piwa w jej stronę, jakby wznosił toast. Na jej policzkach pojawił się lekki rumieniec i ponownie skierowała wzrok na finansistę.

Chyba jednak nie ma sensu ryzykować tylko dlatego, że Lola mu się podoba. Już kiedyś łudził się, pokładając nadzieję w kimś, kto nie był gotowy dać mu tego, czego oczekiwał.

Drugi raz nie popełni tego samego błędu.

Jako dziewczynka Lola często pozwalała się wykorzystywać przez innych, służyła im, jakby nie miała własnych pragnień i życiowych celów. Zajmowała się garderobą Shareen podczas niezliczonych pokazów mody, dźwigała kuferki kosmetyków i walizki,

nudziła się na sztywnych przyjęciach, udając, że smakuje jej sushi, podczas gdy marzyła o hamburgerze.

Łatwiej było wykonać te zadania, niż sprzeciwić się matce. Zanim zdołała sobie wyrobić własne zdanie, było już za późno. Z żalem, lecz musiała się pogodzić z rolą córki drugiej kategorii.

Ciężko pracowała na to, by zdobyć pewność siebie. Przez lata ćwiczyła odpowiednie uśmiechy i dobierała garderobę, aż wreszcie mogła być z siebie dumna. Przebyła naprawdę długą drogę od czasu, gdy jako usłużna grubaska gotowa była na największe poświęcenie w zamian za pochwałę.

Jak zatem wytłumaczyć fakt, że pozwoliła Chase'owi zaciągnąć się aż tutaj? Pójście na imprezę mogła uzasadnić potrzebą nawiązania kontaktów biznesowych i rzeczywiście poznała kilka osób, które ewentualnie pomogą jej w interesach.

Ale tutaj?

- Wjedź, rozgość się.

Łatwo powiedzieć. Stała niepewnie na podeście ogromnego salonu i starała się nie gapić na wnętrze luksusowego apartamentu. Czowała się jak Alicja w Krainie Czarów, gdy wpadła do nory Białego Królika, kompletnie bezbronna i zdumiona, tracąca grunt pod nogami.

- Zadzwoń do Cari i sprawdź, o której będzie.

- Tak, oczywiście. - Dziwiło ją, jak Chase może być tak nonszalancki wobec otaczającego ich luksusu. Przepych w jego mieszkaniu pogłębiał w jej oczach przepaść, która była między nimi.

- Napijesz się czegoś? Kawy? Drinka?

Marzyła, by było już po wszystkim. Niech jak najszybciej przedstawi ją siostrze, a wtedy będzie mogła się pożegnać i zniknąć.

- Nie, dziękuję.

- Kuchnia jest tam, gdybyś zmieniła zdanie. - Wskazał palcem nad jej prawym ramieniem. - Nie krępuj się.

- Dzięki.

Chase wybrał numer w telefonie, idąc wzdłuż korytarza. Gdy tylko wyszedł do innego pokoju, Lola wypuściła powietrze z ulgą, oparła się o ścianę i zamknęła oczy. Czuła się jak we śnie, jak w alternatywnym świecie, gdzie wszystko wydaje się zbyt idealne, a gdy się obudzi, wróci do zwykłego życia.

Nie żeby była niezadowolona ze swojego losu. Wręcz przeciwnie, była bardzo szczęśliwa. Wyjechała z Brisbane, zostawiając za sobą przeszłość, i dokonała nowego otwarcia w Melbourne. Stała na nogach, przeszła transformację i spełniła swoje marzenie, otwierając Go Retro.

Wiodła wspaniałe życie, ale skłamałaby, twierdząc, że nie chciałaby go dzielić z kimś wyjątkowym.

Miała też jasno określony typ faceta: kreatywny, wyluzowany, z artystycznym zacięciem. Czyli przeciwieństwo Bodeya. I całkowite zaprzeczenie tego, co reprezentował sobą Chase Etheridge.

A jednak jakimś cudem znalazła się w jego apartamencie. Jej uwagę przyciągnęło zabytkowe biurko, które dziwnie nie pasowało do prostych, nowoczesnych, białych mebli.

Podeszła do niego i przejechała ręką po pięknym lakierowanym drewnie. Pod palcami wyczuła kilka odprysków, ale dodawały tylko charakteru zachwycającemu eksponatowi. To biurko idealnie pasowałoby do jej mieszkania, drewnianej, lakierowanej podłogi, alabastrowych ścian, które sama pomalowała, i innych mebli retro, w poszukiwaniu których przeczesła wszystkie bazary w Melbourne.

Parterowy domek w North Melbourne wypełniony był sprzętami w stylu vitage i antykami. W każdym pokoju znajdowało się coś z minionej ery: spinki do włosów, pudełko na kapelusze, puderniczki, spinki do butów. Uwielbiała ciepły i przytulny klimat, który tworzyły wszystkie te drobiazgi.

Tutaj natomiast... Rozejrzała się po nieskazitelnie czystym apartamencie, spojrzęła na sterylne białe sofy, szklane ławy i sprytnie ukryte plazmy. W tej przestrzeni nic nie emanowało ciepłem.

Poza biurkiem... Zastanawiała się, po co Chase'owi ten stary mebel.

- Cari już do nas jedzie.

Niemal podskoczyła na te słowa i oparła się o biurko, by ukryć zaskoczenie, zbyt późno zdając sobie sprawę, że zapewne wygląda jak obrazek z reklamy w czasopiśmie sprzed kilkudziesięciu lat.

Wyprostowała się, zastukała palcem w biurko i powiedziała z uśmiechem:

- Jest przepiękne.

- Kwestia gustu.

- Ale chyba jest w twoim guście, skoro postawiłeś je w salonie.

Po raz pierwszy rzucił jej lodowate spojrzenie i takim samym tonem odparł:

- Czasem popełnia się głupstwa przez sentyment. - Zszedł z podestu i skierował się w stronę wielkiego okna, za którym mieniła się panorama Melbourne. - Powiemy Cari o szczegółach? A może zachowamy to jako niespodziankę?

Zdziwiło ją, jak szybko zmienił temat. I dobrze, bo, pytając o biurko, niechący wkroczyła na zakazany teren. Czyżby źle go oceniła? Być może pod tą chłodną, biznesową maską było jednak serce, czaiła się wrażliwość.

Oparła się ciekawości, dołączyła do Chase'a przy oknie i powiedziała:

- Sądzę, że Cari bardziej ucieszy się z niespodzianki.

- Pewnie tak. - Spojrzał na nią melancholijnie. - Gdy była dzieckiem, uwielbiała niespodzianki.

- Byliście blisko?

- Tak. - W jego głosie dało się słyszeć ciepłą, czułą nutę.

Pomyślała, że nie każdy brat byłby gotowy poświęcić cały tydzień, by zorganizować przyjęcie dla siostry. Wiele mówił już sam fakt, że Chase doskonale wiedział, co lubi i czym interesuje się Cari.

Lola zastanawiała się, jakie to uczucie, gdy jest się tak blisko z rodzeństwem, tworzy się prawdziwe więzi, która są czymś więcej niż zwykle rodzinne koligacje. Jedyne, czego doświadczyła w swych relacjach z Shareen, to niekomfortowe milczenie przy stole podczas nielicznych okazji, kiedy rodzina Lombardów spędzała razem czas.

Gdy zrezygnowała z roli asystentki, służącej i garderobianej, Shareen ostatecznie zerwała z nią kontakt. Zresztą nigdy nie miały ze sobą nic wspólnego. Shareen i matka

były bardziej jak siostry i to podobieństwo często podkreślano, gdy Shareen zaczynała karierę modelki. Lola natomiast była niewidzialna.

Miała spokój, gdy wszyscy, łącznie z rodzicami, skupiali całą uwagę i energię na siostrze. Jej życie zmieniło się w piekło dopiero wtedy, gdy cała rodzina zaczęła mieszać się w jej sprawy, od sposobu ubierania po dietę.

Teraz, gdy miała już własny styl i osiągnęła sukces, wciąż traktowali ją jak bohaterkę drugoplanową i nadal dotykało ją to bardziej niż powinno.

- Masz rodzeństwo?

- Tak, siostrę.

Czekała, aż zapyta, kim jest Shareen, czym się zajmuje i czy są blisko, ale na szczęście uratował ją dzwonek do drzwi.

Nie miała ochoty rozmawiać o siostrze supermodelce. Nie chciała, by podziw, jaki widziała w oczach Chase'a, zmienił się w rozczarowanie, gdy będzie ją porównywał do zjawiskowej Shareen i niechybnie odkryje, czego jej, Loli, brakuje.

Zabolałoby ją to bardziej, niż sama była gotowa przyznać. W ciągu jednego dnia zaczęło jej nagle zależeć na tym, co Chase o niej myśli. Lubiła, gdy z nią flirtował, a ona czuła jego podziw, lubiła, gdy mówił, że go fascynuje.

Jak szybko zmieniłoby się jego nastawienie, gdyby się dowiedział, że jest zaledwie cieniem olśniewającej Shareen?

Kiedy Cari weszła do salonu, Lola musiała się powstrzymać, by nie wytrzeszczać oczu ze zdziwienia. Od czubka głowy z idealnie ułożoną fryzurą z mahoniowymi pasemkami, aż po mankiety markowych spodni kostiumu, była kobietą kopia Chase'a.

- Cześć, ty pewnie jesteś Lola.

Nawet uścisk jej dłoni był tak silny i energiczny, jak uścisk Chase'a. Lola miała wrażenie, jakby Cari potrafiła przejrzeć ją na wylot. Uspokoila się, dopiero gdy posłała jej przyjazny uśmiech. Sama uśmiechnęła się ciepło, jak zawsze to robiła, witając klientów, i przedstawiła się:

- Lola Lombard. To ja będę organizować wieczór panieński.

- Wiem! Nie mogę uwierzyć, że Chase na to wpadł, ale już się nie mogę doczekać - mówiła podekscytowana Cari. - Fantastyczna sukienka! Oryginalna?

Jej zachwyty dodawał otuchy. Jeśli sukienka wywołała taką reakcję, to wszystko, co przygotowała na imprezę, powinno okazać się hitem.

- Moja ulubiona - powiedziała Lola. - Kupiłam ją przez internet od córki tancerki, która lata temu schowała nigdy nienoszone sukienki na strychu.

- Niezłe odkrycie.

- To prawda. Przywiozę resztę na przyjęcie.

- Super. Zawsze chciałam taką mieć, choć nie wiem, kiedy miałabym okazję ją włożyć. Do pracy muszę chodzić w tym. - Cari wskazała ręką na swój strój.

Chase odchrząknął znacząco. Lola i Cari odwróciły się w jego stronę, a Cari zachichotała, widząc jego zmęczony wyraz twarzy.

- Cieszę się, że znalazłyście wspólny język, ale to gadanie o sukienkach trochę mnie nuży.

- Nie przejmuj się nim. Zawsze musi być w centrum uwagi. - Cari trąciła Lolę łokciem, jakby od lat były najlepszymi przyjaciółkami. - Jego problem, jeśli sobie nie radzi z konkurencją.

- Ja tu cały czas jestem. - Chase pomachał do niej ręką.

- Ale zaraz cię nie będzie. - Cari wskazała kuchnię. - Zrób coś pożytecznego i przygotuj nam dwa espresso. Dorzuć kilka ciasteczek, bo umieramy z głodu.

Lolę rozbawiła apodyktyczność Cari, a jeszcze bardziej kapitulacja Chase'a. Zastanawiała się, co jeszcze wymyśli ta korporacyjna dyktatorka.

Nie musiała długo czekać, bo Cari złapała ją za ramię i zapytała szeptem:

- Coś jest między tobą a Chase'em?

- Nie, nic. Dziś rano przyszedł do mojego sklepu i zlecił organizację przyjęcia. Nic więcej.

- Jasne. - Cari puściła jej ramię, złożyła ręce na piersi i utkwiała w Loli sceptyczne spojrzenie. - Znam się na ludziach. Dopiero się poznałyśmy, a już cię polubiłam. Jednak muszę być z tobą szczerą. Mój brat zwykle umawia się z pustymi laskami o ilorazie inteligencji nie większym niż numer ich buta. Nie zabiera ich na branżowe przyjęcia pierwszego wieczoru po poznaniu i nigdy nie zaprasza do domu. - Gdy Cari zbliżyła się o

krok, podsumowała: - Więc może teoretycznie nie jesteście na randce, bo Chase wynajął cię z okazji mojego przyjęcia, ale na pewno mu się podobasz. Inaczej by cię tu nie było.

Podczas tej przemowy Cari gestykulowała energicznie, dzięki czemu Lola zauważyła bransoletkę z wisiorkiem ukrytą pod mankietem marynarki. Dla konserwatywnie ubranej prawniczki było to najpewniej jedyne ustępstwo na rzecz ukochanego stylu retro.

- Ładna bransoletka. W sklepie mam trochę wisiorów, więc też mogę je przywieźć na przyjęcie - powiedziała, by zmienić temat.

- Świetnie. Dzięki. - Cari rzuciła okiem w stronę kuchni, po czym przywołała Lolę palcem. - Uwielbiam wszystko w stylu vintage, dlatego noszę go też pod ubraniem. - Cari odsunęła na bok kołnierzyk, odsłaniając dekolt.

- Aha... - Lola miała nadzieję, że się nie zarumieniła. W sklepie miała sporo bieliźny retro, lecz klienci zwykle nie byli aż tak otwarci.

- Ale wróćmy do ciebie i Chase'a.

Bezpośredniość Cari zupełnie zbiła ją z tropu. Szukała właściwych słów, by uniknąć mówienia prawdy, bo mimo że Chase wynajął ją w interesach, dla niej nie był to już tylko biznes. Czuła, że coraz bardziej zadurza się w bracie przyszłej panny młodej.

Lola uśmiechnęła się do siebie, co tylko pogorszyło sytuację.

- No tak! Wiedziałam, że coś jest na rzeczy. Uśmiechasz się tajemniczo, a Chase był oszołomiony, gdy tu przyszedłam. - Cari spojrzała na nią podejrzliwie. - Niezły numer. Zaraz go zapytam...

- O co zapytasz?

Lola zamarła, gdy Chase wszedł do salonu, niosąc tacę, a na niej kawę, mleko, cukier i ciasteczka. Powinno to wyglądać dziwnie: facet w eleganckim garniturze, który częstuje gości kawą. Chase czuł się jednak na tyle komfortowo we własnej skórze, że wyglądał naturalnie w każdej sytuacji.

Chociaż Lola poznała Cari dopiero przed chwilą, i to jako klientkę, posłała jej ostrzegawcze spojrzenie.

- Cari pytała o plan przyjęcia, ale powiedziałam, że to niespodzianka, więc chciała z ciebie wyciągnąć szczegóły.

- Tak, rozumiem. - Chase spojrział na nie badawczo, wyraźnie nie kupując tłumaczenia Loli, szczęśliwie jednak nie nalegał na dalsze wyjaśnienia.

- Niestety, ale niespodzianka to niespodzianka - podsumowała.

- Nie wątpię. - Cari uniosła brwi, pijąc kawę i patrząc znad filiżanki na Lolę.

Ona zaś dosypała zdecydowanie za dużo cukru do kawy i zaczęła mieszać energicznie, głośno uderzając łyżeczką o ścianki filiżanki, co tylko podkreśliło jej zderwowanie.

- Ilu osób mam się ostatecznie spodziewać? - udało się zadać odpowiednie pytanie, które miało odciągnąć uwagę Cari od drażliwego tematu jej relacji z Chase'em.

- Będę tylko ja i moje cztery koleżanki.

Koleżanki? - pomyślała Lola.

Dlaczego nie nazywa ich przyjaciółkami?

- Niestety moja siostra zadaje się tylko z innymi pracoholiczkami, więc koleżanki poznała w pracy - odpowiedział Chase, jakby czytał jej w myślach.

W niebieskich oczach Cari, tak podobnych do oczu Chase'a, pojawił się błysk.

- Ja przynajmniej mam przyjaciół.

Chase wzruszył tylko ramionami. Lola zastanawiała się, ile razy przez te wszystkie lata brat i siostra grali w tę sama grę.

Mieli podobne charaktery, ambicje i temperament, więc można się było domyślić, że często sobie dokuczali, testując, komu najpierw puszcza nerwy. Pomyślała, że miło byłoby mieć siostrę, z którą mogłaby się tak przekomarzać.

Shareen była ekspertką w dokuczaniu, jednak nie dla zabawy, a ze złośliwości. Czepiała się jej ubrań, włosów, wagi i ogłady towarzyskiej. Lola ubolewała nad tym, że uroda jej siostry, tak powszechnie doceniana, zupełnie nie znajdowała odzwierciedlenia w jej wnętrzu.

- Powinnyśmy coś zabrać ze sobą? - spytała Cari.

- Tylko dobry humor.

- To się da zrobić. - Cari wypięła łyk espresso i posłała bratu psotne spojrzenie, natomiast Lola przygotowała się w duchu na odparcie kolejnego ataku.

- Chase, wpadniesz do nas, gdy będziemy w Mount Macedon? - spytała Cari.

- To zależy od mojego kalendarza, ale chętnie zajrzę sprawdzić, czy nie zrównałyście wszystkiego z ziemią.

- Nie wątpię.

Lola nie była w stanie pojąć, jak Cari zdołała zmienić te dwa krótkie słowa w tak czytelną aluzję. Postanowiła ratować sytuację:

- Będę codziennie dojeżdżać, ale uzgodniłam z Chase'em, że dwa razy przenocuję na miejscu.

- Będziesz dojeżdżać? - Zdziwienie w głosie Cari sugerowało, że godzinna podróż z Melbourne do Mount Macedon była dla niej bardziej uciążliwa niż podróż na księżyc. - Nie pozwól jej na to. - Cari wpiła palec w ramię Chase'a. - Wykończy się, jak będzie musiała wracać do Melbourne po całym dniu, a potem wstawać rano i jechać z powrotem. - Chase nie zdążył nawet otworzyć ust, gdy dodała, znacząco patrząc na Lolę: - To kompletnie bez sensu. Będziesz nocować w Mount Macedon. Rozumiem, że ktoś w tym czasie będzie za ciebie prowadził sklep?

- Tak, ale...

- W takim razie problem z głowy. Prawda, Chase?

- To twoja impreza, siostrzyczko. Ty tu rządzisz. - Chase spojrział na Lolę przeproszająco.

- I proszę o tym nie zapominać.

Cari uśmiechnęła się do siebie z zadowoleniem i jakby nigdy nic wróciła do espresso.

Niezła z nich rodzinka, pomyślała Lola. Najpierw Chase zmanipulował mnie, że bym przyjęła zlecenie, a teraz Cari pokazała, na co ją stać.

Ten tydzień ciekawie się zapowiadał.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Dwa tygodnie później Lola pakowała już walizki do furgonetki. Gdy załadowała ostatni bagaż, wyczerpana oparła się o klapę bagażnika obok Imogen.

- Chyba oszalałam, że się na to zgodziłam - powiedziała, ocierając pot z czoła. Próbowała rozmasować skurcz w łydce od chodzenia w tę i z powrotem z ciężkimi walizkami na tyły sklepu, gdzie stała furgonetka, teraz wyładowana już do granic możliwości.

- Pomyśl, jaka to będzie dobra reklama. I jaką premię dostanę za taszczenie tych cholernych pudeł.

- Pomyślę. - Lola uśmiechnęła się, ale gdy spojrzała na stosy pudeł i walizek, uśmiech zniknął z jej twarzy. - Prawda jest taka, że zaślepiły mnie ogromne pieniądze Chase'a i zupełnie zapomniałam o logistyce.

- Ciekawe, czy Chase ma tylko ogromne pieniądze, czy też...

- Chyba powinnaś już zamknąć sklep i zmykać do domu?

Nie chciała dłużej wysłuchiwać uszczypliwości Immy. Całe popołudnie, odkąd zaczęły pakować rekwizyty na tygodniowy wieczór panieński, męczyła ją pytaniami o spotkanie z Chase'em. Ponieważ nie przynosiło to skutku, po jakimś czasie zmieniła taktykę i zaczęła rzucać złośliwe komentarze oraz sprośne aluzje.

Immy spojrzała na zegarek i zaśmiała się kpiąco.

- No tak, na ciebie już pora. Jedź zamieszkać ze swoim księciem z bajki.

- To nie jest jeden z tych twoich romansów, gdzie wszystko kończy się happy endem. - Lola wyprostowała się i otrzepała kurz ze spodni.

Nie planowała z nikim zamieszkać w najbliższej przyszłości, a zwłaszcza z obsesyjnym pracoholikiem, dla którego jej marzenia o małym białym domku były czystą abstrakcją. Jeśli kiedykolwiek zdecyduje się na wspólne zamieszkanie z facetem, na pewno nie będzie to jakiś flirciarz, z którym nigdy nic nie wiadomo. Będzie to ten jedyny i właściwy, koniec, kropka.

Kiedyś już myślała, że Bodey jest dobrym kandydatem na drugą połówkę w stałym związku, ale gdy tylko zaczęło się między nimi robić poważnie, zwał, gdzie pieprz rośnie, i to jeszcze szybciej, niż jej siostra na widok deseru z bitą śmietaną.

- Na pewno by ci nie zaszkodziło, gdybyś przeczytała kilka romansów - skwitowała Immy.

Lola wiedziała, że choćby nie wiedzieć jak starała się ignorować jej docinki, Imogen i tak wyłuszczy jej swoją teorię.

- Dlaczego miałabym czytać romanse, od których akurat ty nie możesz się odebrać?

- Bo to fajna rozrywka. Bo pozwalają uciec od szarej rzeczywistości. Bo dają wskazówki, jak sobie radzić z miliarderem, gdy już zjawi się w twoim życiu - wyliczała Imogen, a gdy Lola chciała coś powiedzieć, uciszyła ją ruchem ręki. - I dlatego, że wprowadzają cię w odpowiedni nastrój, zwłaszcza te bardziej odważne. Niektóre sceny się naprawdę gorące... - Imogen zaczęła wachlować się teatralnie.

Lola pomyślała, że ostatnio nie czytała właściwie nic poza biznesowymi czasopismami. Nie miała czasu na rozrywki. Nawet weekendowe wypadki, choć bardzo przyjemne, polegały na przeszukiwaniu pchlich targów i domów aukcyjnych.

Go Retro było całym jej życiem, spełnieniem marzeń. I nagle zdała sobie sprawę, jak wiele musiała poświęcić, by to wszystko osiągnąć.

I by tego nie stracić. Właśnie dlatego całe popołudnie ładowała furgonetkę, a za chwilę wyruszy do Mount Macedon, by spędzić cały tydzień w domu Chase'a. Myśl, że może go tam spotkać, wprawiała ją w dziwną ekscytację. Podniecenie podszyte nieuniknionym lękiem, oczekiwanie, wszystko naraz.

Pieniądze, które pozwolą jej spłacić znaczną część hipoteki, były oczywiście najlepszym argumentem, ale skłamałaby, utrzymując, że nie cieszyła się na to spotkanie.

- Wiedziałam, że dasz się przekonać. Już widzę ten błysk w oku. Zaczekaj chwilę.

Zanim Lola zdążyła cokolwiek powiedzieć, Imogen pobiegła do sklepu, zapewne by wygrzebać ze swej przepastnej torby stertę romansów, które czytała z zapartym tchem jeden po drugim.

Lola uśmiechnęła się, znając romantyczną duszę i zapał koleżanki, którego nie potrafiły ugasić najgorsze doświadczenia z randek i niezliczone porażki na polu uczuciowym. Zamknęła tylną klapę furgonetki i zabezpieczyła zamki.

Mogła wsiąść do samochodu i odjechać, zanim Imogen wróci ze sklepu, ale nie chciała ryzykować, że pojedzie za nią do Mount Macedon, żeby wciskać jej stosik romansów, a potem zadręczać Chase'a pytaniami o nie wymagowany związek.

Wsiadła do furgonetki i przekręciła kluczyk w stacyjce. Na dźwięk silnika Imogen wybiegła z Go Retro i wcisnęła jej przez okno, a jakże, stos książek.

- Masz. - Mrugnęła porozumiewawczo. - Później mi podziękujesz.

Lola pobłażliwie pokręciła głową i zerknęła na tytuły: „Gorące noce z playboyem”, „Kawaler do wzięcia”, „Co szef lubi w sypialni”, „Cena rozkoszy”... Każdą okładkę zdobiły zdjęcia kobiet w uścisku z superprzystojnymi facetami. Szczęściarzy.

W tym momencie do Loli powróciło wspomnienie pocałunku, jaki Chase złożył na jej rękę, jego seksownych ust ułożonych w uśmiech i niesamowicie niebieskich oczu, z których biła obietnica... Przez tę krótką chwilę bardzo chciała uwierzyć, że go fascynowała.

Imogen wskazał jedną z książek, która nosiła tytuł: „Kochanka na dwa tygodnie”.

- Zmień na „jeden tydzień” i będzie o tobie. - Gdy Lola tylko wywróciła oczami, dodała: - Mówię poważnie. Przeczytaj wszystkie, a na pewno pójdzie ci z Chase'em jak z płatka. Po powrocie pożyczę ci coś bardziej odpowiedniego, na przykład „Dziecko miliardera”.

Lola mogła się już tylko śmiać z podkpiwań koleżanki.

Wskazała Go Retro i powiedziała:

- Zaopiekuj się sklepem.

- Ma się rozumieć. - Imogen zasalutowała i poklepała maskę samochodu. - A ty pokaż im, na co nas stać. - A gdy Lola wyjeżdżała z uliczki, krzyknęła: - Naprawdę pokaż, co potrafisz. Weź przykład z Ariel z „Kawalera do wzięcia” i szybko pozbądź się ciuszków...

Lola wyjechała z uliczki i zostawiła za sobą rady koleżanki. Sama potrafi zadbać o swoje życie uczuciowe. Lub to, co z niego zostało.

Rzuciła okiem na stos książek, które leżały na siedzeniu obok. Twarz jednej z bohatererek na okładce wyrażała czystą ekstazę. Lola pomyślała, że może jednak romansowe porady Imogen nie były aż tak całkiem pozbawione sensu.

Chase kochał wyzwania. Ucząc się w najlepszym liceum w North Melbourne, ciężko pracował na odpowiednią ilość punktów, by zdobyć miejsce na uniwersytecie. Ogromnym wysiłkiem zapracował sobie na tytuł magistra ekonomii z wyróżnieniem i harował dłużej i ciężiej niż inni, by otworzyć swoją firmę, którą nazwał Dazzle, i utrzymać ją na szczycie.

Sprowadzał międzynarodowe gwiazdy na przyjęcia tutejszych milionerów, prowadził największe bale charytatywne, organizował koncerty zespołów muzycznych, catering i występy taneczne podczas największych przyjęć narodowej ligi australijskiego futbolu. Za każdym razem potrafił sprostać wyzwaniu.

Jednak żadne z tych zajęć nie było nawet w połowie tak trudne, jak spotkanie z własną matką.

Szedł krętą uliczką po dobrze sobie znanym, rozległym kampusie Uniwersytetu w Melbourne. W dzieciństwie często przemierzał tę drogę po szkole, bo tylko w ten sposób mógł zobaczyć się z rodzicami.

Początkowo podobały mu się spotkania w przerwach między wykładami matki i ojca. Niewiele innych dzieci miało okazję zjeść kolację w takich okolicznościach - w różnych miejscach kampusu, na trawniku przed głównym budynkiem, obok biblioteki, na ławce w parku.

Cieszyły go te pikniki, bo codziennie mógł przeżywać nową przygodę. Jednak z czasem podróże komunikacją miejską wraz z Cari stały się męczące, zwłaszcza wypełnionymi po brzegi tramwajami w godzinach szczytu. Po wszystkim musiał jeszcze położyć Cari spać i odrobić lekcje.

W miarę jak rodzice pięli się po drabinie uniwersyteckiej kariery i przybywało im obowiązków, czuł coraz większą niechęć do tych spotkań, a rodzinne pikniki stawały się coraz rzadsze. Dlaczego nie mógł mieć normalnych rodziców, którzy wracają po pracy do domu, pomagają w odrabianiu lekcji i zależy im na własnych dzieciach bardziej niż na cholernej pracy?

Z perspektywy czasu widział, że organizowane naprędce kolacje między wykładami wcale nie były aż tak wyjątkowe. Rodzice chcieli uspokoić wyrzuty sumienia z powodu notorycznej nieobecności w domu. Albo już od wczesnych lat próbowali indoktrynować dzieci i przyzwyczajać do uniwersyteckiego życia? Być może w ten sposób łatwiej było im się pogodzić z rozczarowaniem, że żadne z nich nie wykazywało cech akademickiego geniusza. Zrobili wszystko, co w ich mocy, niestety dzieci ich zawiodły.

Chase zastanawiał się kiedyś nawet, czy nie zdecydowali się na potomstwo z czysto naukowych względów. Może był to eksperyment socjologiczny? A gdy się okazało, że w wieku pięciu lat ani on, ani Cari nie potrafili jeszcze prowadzić rozmowy na odpowiednim poziomie, stracili zainteresowanie.

Początkowo brak rodzicielskich uczuć nie doskwierał mu aż tak bardzo, bo zajmowały się nimi liczne nianie. Z czasem przejął obowiązki opiekuna Cari. To właśnie wtedy pojawiła się w nim niechęć do rodziców.

Po co w ogóle mieć dzieci, jeśli absolutnie cię nie obchodzą?

Rodzice przegapili wszystkie ważne wydarzenia w ich życiu: pierwszy pokaz baletowy Cari i jej bal debutantek, jego pierwszą szkolną debatę i rozdanie świadectw. Choć z upływem lat było mu to coraz bardziej obojętne, nigdy nie przestał marzyć, by choć raz docenili to, jak daleko zaszły ich dzieci.

Właściwie to on wychował Cari, a teraz, gdy wychodziła za męża i to matka powinna zaangażować się w przygotowania do ślubu, znowu przypadła mu w udziale rola rodzica.

Mijał grupki studentów opuszczających kampus, starając się poskromić wzbierającą złość. Czy kiedykolwiek był tak beztroski jak te dzieciaki? Uśmiechnięty, patrzący z nadzieją w przyszłość, pełen marzeń i sił witalnych?

Złościło go, że nigdy nie czuł się tak lekko, a gdy dotarł do Wydziału Literatury Angielskiej, poczuł żal na myśl o utraconym dzieciństwie i obojętności rodziców.

Wszedł do zabytkowego budynku z piaskowca i wdrapał się po schodach, by przemierzyć długi korytarz aż do ostatnich drzwi na lewo.

Tyle razy pewny siebie i władczy wkraczał na trudne spotkania, a tym razem potrzebował chwili, żeby zebrać się na odwagę. Zapukał dwukrotnie i wszedł do środka, dobrze wiedząc, że na jakiegokolwiek zaproszenie mógłby czekać cały dzień.

Gdy Belinda Etheridge zamykała się w biurze, nawet stado dzikich słoni nie potrafiłoby oderwać jej od pracy. Wiedział o tym aż za dobrze.

Jak zwykle nawet nie podniosła wzroku znad papierów rozłożonych na biurku. Siwiejące włosy miała upięte w niedbały kok, z którego wystawał ołówek, i była ubrana w hipisowskie ciuchy prosto z second handu.

Chase odchrząknął, a gdy to nie przyniosło skutku, przemierzył niewielkie biuro i dotknął ramienia matki.

- Co jest... A, to ty? - Uśmiechnęła się zdawkowo, po czym wróciła do studiowania papierów.

- Cześć, mamó. - Denerwowało go, że cokolwiek teraz robiła, było ważniejsze od jego wizyty.

- Daj mi jeszcze chwilę. Już kończę.

- Niestety nie mam wiele czasu. - Faktycznie nie miał już na to wszystko czasu. Jedynym powodem, dla którego się tu zjawił, była siostra. - Pamiętasz, że za kilka tygodni Cari wychodzi za mąż?

Bardzo powoli odsunęła się od biurka, demonstracyjnie skrzyżowała ręce na piersi, zmarszczyła brwi, wreszcie powiedziała:

- Tak, zdaje mi się, że coś o tym słyszałam.

Wezbrała w nim wściekłość, ale zdołał ją stłumić.

Przyszedł tu tylko po to, żeby spełnić swój obowiązek, i zaraz będzie po wszystkim.

- Organizuję dla niej wieczór panieński. W przyszły piątek wydajemy kolację. Byłoby miło, gdybyś wpadła.

- Przyszły piątek? Niech pomyślę... Chyba nie... Muszę sprawdzić. - Zaczęła grzebać w papierach porozrzucanych na biurku w poszukiwaniu kalendarza.

Uderzyła go ironia tej sytuacji. Czy to nie ona powinna organizować wieczór pański, skoro nie zajmowały się tym druhny? Czy nie powinna okazać chociaż odrobiny entuzjazmu z powodu ślubu jedynej córki?

Ale właściwie dlaczego cokolwiek w jej zachowaniu miałyby nagle ulec zmianie, skoro do tej pory tak naprawdę nie zauważała, że w ogóle ma córkę?

- Piątek wieczorem, tak? - Przerzuciła kilka kartek w kalendarzu, aż znalazła odpowiednią datę i przejechała palcem po zapisanej stronie. - Niestety mam spotkanie w działo.

Chase zacisnął zęby, słysząc cień ulgi w jej głosie. Jak w tym napiętym grafiku w ogóle znalazła czas na urodzenie dwójki dzieci?

- Nie możesz tego przełożyć? - spróbował jeszcze raz, dla Cari.

Zaprzeczyła ruchem głowy, zanim skończył zadawać pytanie, po czym oznajmiła:

- To zbyt ważne. Złapię Cari innym razem.

Mógł zareagować jak zwykle, to znaczy wymamrotać coś pod nosem, pożegnać się i wyjść, póki jeszcze był w stanie panować nad emocjami.

Ale nie tym razem.

- Zwyczajnie pieprzenie.

- Co to za maniery, synu?

- I kto to mówi? - Zaśmiał się chłodno.

Zmrużyła lekko oczy, odwróciła się od niego w obrotowym fotelu i powiedziała:

- Nie mam teraz czasu na takie rozmowy.

- Nigdy nie masz na nic czasu, chyba że dotyczy to twojej cholernej pracy! - wykrzyczał, wściekły na siebie, że stracił panowanie. Chciał nią jednak wstrząsnąć, żeby zobaczyć jakąkolwiek reakcję, inną niż obojętność, której doświadczali z Cari przez lata.

- To dla ciebie nic nie znaczy? Twoja jedyna córka wychodzi za mąż, a ty wolisz zaszyć się w tym swoim mauzoleum z grupką starych pierdzieli, zamiast cieszyć się razem z nią. To jakiś żart!

Nie odwróciła się nawet, by na niego spojrzeć, ale z napięciem, jakie zauważył w jej wyprostowanej sylwetce, wyczytał, że trafił w sedno.

- Dla ciebie to może żart, a dla mnie ważne spotkanie - oznajmiła.

Chase potrząsnął głową z niedowierzaniem. Po co w ogóle tracił czas? Cokolwiek by powiedział, i tak do niej nie dotrze.

- I właśnie o to chodzi. Wszystko kręci się wokół ciebie, mamo, prawda? Zawsze ty byłaś najważniejsza, a własne dzieci masz gdzieś. - Wstrzymał na chwilę oddech w nadziei, że może w końcu sprowokuje jakąś reakcję i matka jednak okaże jakieś emocje, które zaprzeczą latom obojętności.

Gdy nic nie odpowiadała, zdał sobie sprawę, że jego nadzieje były tak płonne, jak nadzieje sześciolatka, by Święty Mikołaj okazał się prawdziwy.

Pełen obrzydzenia odwrócił się na pięcie, skierował się do drzwi i złapał za klamkę, gdy wreszcie matka powiedziała:

- Będziemy na ślubie. Mieliśmy zaplanowane wręczenie dyplomów, ale podjęliśmy decyzję, że będziemy z Cari.

Mimo woli, gdzieś głęboko, poczuł wdzięczność za ten gest.

Jednak na powierzchni wciąż kipiał złością, czuł rozczarowanie i niechęć. Gdy otwierał drzwi, chciał jeszcze wykrzyczeć jej w twarz: „To powinno być oczywiste!”.

- Cieszę się, że udało ci się nagiąć grafik - rzucił tylko i trzasnął za sobą drzwiami.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Lola dorastała w wielkim domu z białymi okiennicami i werandą, która prowadziła wokół budynku. Pokoi było tak wiele, że nie wpadała zbyt często na narcystyczną matkę i siostrę.

Dzięki popularności Shareen i inwestycjom matki żyło im się wygodnie, jednak gdy wjechała na teren posiadłości Chase'a w Mount Macedon i zobaczyła skrawek rezydencji z białego piaskowca, słowo „wygodnie” nabrało nowego znaczenia.

Dopiero gdy przejechała ostatni zakręt, jej oczom ukazała się niebywałych rozmiarów budowla. Front domu z podjazdem i trawnikiem zajmował mniej więcej pół hektara, a soczysta zieleń australijskiego buszu w tle podkreślała przepych rezydencji. Okna w drewnianych framugach rozciągające się na całej długości domu gwarantowały wspaniałe widoki z każdego pokoju. Lola zastanawiała się, dlaczego Chase wolał zamykać się w czterech ścianach sterylnego apartamentu, skoro miał do dyspozycji tak piękną posiadłość.

Na skraju ogrodu pełnego jej ulubionych kalistemonów i akacji rosły potężne drzewa eukaliptusowe, a nie co dalej dostrzegła pięknie utrzymany ogród japoński, który zdobiły drzewka bonsai, białe kamyki i lampiony.

Ledwie zaparkowała przed tylnym wyjściem, gdy drzwi rezydencji otworzyły się i na zewnątrz wybiegła Cari. Tym razem pojawiła się w luźnym, markowym i wciąż stylowym dresie z granatowego weluru, a wokół głowy miała granatowy szal z morskim motywem przewiązany jak bandanka.

Loli podobało się, że Cari zawsze potrafiła sprytnie przemycić element retro w nowoczesnej garderobie.

- Cześć. Trafiłaś bez problemów?

- Tak. - Wysiadła z samochodu i rozprostowała plecy. - Wskazówki Chase'a były bezbłędne.

- Co u niego słyhać?

- Nie wiem. - Lola wzruszyła ramionami. Miała nadzieję, że niepotrzebny rumieniec nie zmaćci profesjonalnego wizerunku, jaki planowała podtrzymać przez najbliższy tydzień. - Nie widziałam się z nim.

- Naprawdę? - Cari wyglądała na rozczarowaną. - Jestem pewna, że wpadłaś mu w oko. Zobaczymy, może zjawi się w tym tygodniu...

- Kto mógłby mi pomóc rozładować samochód?

Nie chciała myśleć o odwiedzinach Chase'a, zwłaszcza że przyjechała do pracy. Wiedziała, że wpadła mu w oko, bo sam stwierdził, że go fascynuje. Ostatecznie nic w tym dziwnego, skoro nosiła bufiaste spódnice, pełne fryzury i wyraziste dodatki. Była zupełnym przeciwieństwem tych wszystkich wytwornych i wymuskanych kobiet, z którymi się zadawał.

- Ja ci pomogę.

- Nie, jesteś honorowym gościem.

- I jak na razie jedynym. Marta, gospodyni Chase'a, dostała wolne, żebyś miała pełną swobodę, a dziewczyny przyjadą dopiero po południu. - Cari napięła mięśnie. - Więc bierzmy się do roboty.

Lola miała poczucie winy, że Chase płaci jej za organizację przyjęcia, a ona wykorzystuje przyszłą pannę młodą do pomocy. Niechętnie otworzyła tylną klapę furgonetki, zupełnie nieprzygotowana na okrzyk zachwyty, jaki wydała z siebie Cari, gdy tylko zauważyła jeden z jej podróżnych kuferków.

- O rany! Skąd to wytrzasnąłaś?

- Niezły, co? - Podbudowana jej entuzjastyczną reakcją, Lola poklepała kuferek.

- Super! Nie mogę się doczekać, aż zajrzę do środka.

Oczy Cari błyszczały z ekscytacji. Lola wiedziała, że cokolwiek jej zaserwuje podczas tego tygodnia, będzie zachwycona. Zawsze bardzo ułatwiało jej to pracę, gdy uczestniczkom imprez podobał się styl retro, ale nigdy dotąd nie spotkała kogoś aż tak podobnego do siebie.

Co ciekawe, Cari intrygowała ją tak samo jak Chase. Zachowywała się teraz zupełnie inaczej niż elegancka prawniczka, która kilka tygodni wcześniej wkroczyła pewnym krokiem do biura Chase'a.

Czy jej brat, zwykle tak profesjonalny i wyrafinowany, też skrywał drugą twarz, której istnienia Lola nawet nie podejrzewała?

Cari wyładowała pierwsze pudło.

- No chodź, ruszajmy się, bo chcę już zacząć zabawę.

Lola wyjęła dwa kolejne pudła i poszła za Cari w stronę domu.

- I tak większość z tego ma być niespodzianką, więc musisz zaczekać.

- Nie mogę teraz nic zobaczyć?

Lola zachichotała, słysząc oburzenie w głosie Cari. Gdy wchodziły do domu, chwyciła mocniej pudła, żeby nie wypadły jej z rąk.

- Może pozwolę ci do jednego zajrzeć. - Weszła za Cari do dużego przedsionka, który mógł spokojnie pomieścić wszystkie jej bagaże, a nawet znacznie więcej.

- Musiała mi się trafić surowa organizatorka - zażartowała Cari.

- Ale masz szczęście, bo choć surowa, to z najbogatszą garderobą. - Lola ustawiła pudła we wskazanym miejscu.

- Mam nadzieję, że tego szczęścia skapnie też i mojemu bratu. - Cari puściła do niej oko i ruszyła z powrotem do furgonetki.

Lola zastanawiała się przez chwilę, co takiego miało w sobie rodzeństwo Etheridge'ów. Nigdy nie zdarzało jej się tak szybko nawiązać z kimś przyjacielskich relacji. Być może powodem tego były jej kompleksy z dzieciństwa związane z nadwagą i ciągłym porównywaniem do perfekcyjnej matki i szczerze obdarzonej przez naturę siostry?

Nawet po wielkiej przemianie, którą przeszła, nie udało jej się z tego całkowicie otrząsnąć, dlatego gdy nagle ktoś zwracał uwagę na jej wygląd, czuła niepokój.

Imogen była jej najlepszą przyjaciółką, ale potrzebowała sporo czasu, by zbudować tę relację. Tym bardziej dziwiła ją szybkość, z jaką nawiązała bliską więź z Cari.

Nie wspominając już o zawrotnym tempie, w jakim rozwijało się jej zauroczenie Chase'em. Zamyślona potknęła się o pudełko i uderzyła się w palec u nogi. By dać upust frustracji, w myślach zaklęła na manipulanta i flirciarza, który czynił takie spustoszenie w jej głowie.

Po spotkaniu z matką Chase wrócił do biura i został tam już do rana.

Tylko praca mogła mu pomóc odreagować frustrację. Musiał skupić się na czymś konkretnym, co byłby w stanie zrozumieć, bo zachowania matki nie potrafił pojąć.

Dwugodzinna drzemka w biurze, prysznic i podwójne espresso zwykle przywracały go do życia. Nie pierwszy raz pracował całą noc.

Jednak tego ranka było inaczej. Wciąż błędził niewidzącym wzrokiem po ekranie komputera. Całkowicie rozpraszała go myśl, że Lola była w jego domu i przygotowywała się do przyjęcia.

Usiłował skupić się na kosztorysie gali organizowanej przez Dazzle, ale cyfry rozmywały mu się przed oczami. Wstał od biurka, podszedł do okna i oparł się o szybę, patrząc na biznesową dzielnicę rozpościerającą się trzynaście pięter poniżej.

Uwielbiał ten widok. Zawsze poprawiał mu humor, bo czuł, że jest w stanie wznieść się ponad wszystko z dala od akademickiego świata rodziców.

Wspiał się tak wysoko, dosłownie i w przenośni, że mógł poczuć się jak król. Ciężko pracował i mocno imprezował, ale im dłużej wpatrywał się w ten widok z okna, który sprawiał, że krew w jego żyłach płynęła szybciej, tym mocniejsze stawało się uczucie pustki i przecucie, że w życiu jednak chodzi o coś więcej.

Odwrócił się od okna i spojrzął na zegarek. Miał wystarczająco dużo czasu, by porządnie popracować i pozbyć się rozczarowania oraz tęsknoty za bliskością, które zawsze dręczyły go po spotkaniu z rodzicami.

Ale czy tylko dlatego był tak bardzo rozbity?

Nie, nie będzie myślał o Loli i wyobrażał sobie, co robi w jego domu. Nie zamierza wpadać z wizytą i nadzorować przygotowań.

Zatrudnił Lolę, by wszystkim się zajęła. Jest profesjonalistką i poradzi sobie bez jego udziału.

Ale ostatecznie to jego dom. Znał tam każdy zakamarek. Może będzie potrzebować jego pomocy? Poza tym Cari była jego jedyną siostrą i skoro już podjął trud, by zorganizować jej niezapomniane tygodniowe przyjęcie, równie dobrze może wpaść i upewnić się, czy wszystko jest w porządku.

Cały ten proces myślowy wydał mu się nagle żaloszny, szybko więc przysunął laptopa i zabrał się do pracy. Nie było sensu prowadzić wewnętrznych pertraktacji między

głosem rozsądku a impulsywną naturą. Nawet najlepiej sformułowany argument nie odwróci go od pracy i nie skłoni do wyjazdu z Melbourne. Co to to nie.

Zdecydowanie nie powinien jechać do Mount Macedon w takim nastroju. Najczęściej unikał tego miejsca, bo miało w sobie coś z rodzinnej atmosfery, której nigdy nie doświadczył i już prawdopodobnie nie doświadczy.

Życie na przedmieściach, które statystycznie dawało dwa i pół potomka na małżeńską rezydencję, labradora oraz uciążliwe obowiązki rodzinne, nie było dla niego. Już dawno tak zdecydował, gdy jego rodzice osiągnęli to wszystko, a potem odrzucili.

Więc po co w ogóle kupił ten dom?

Zawsze, gdy wracało do niego to pytanie, starał się je ignorować lub przytaczał argumenty, by uzasadnić zakup sprzed dwóch lat. To dobra inwestycja i rozsądna decyzja biznesowa. Mógł na tym zarobić, gdyby sprzedał dom podczas hossy na rynku.

Jednak gdy zdarzało mu się na chwilę zwolnić tempo, musiał spojrzeć prawdzie w oczy. Kupił rezydencję w Mount Macedon, bo była symbolem tego, czego zawsze pragnął, czyli prawdziwego domu.

Chase podkreślił stereo w jaguarze, żeby zagłuszyć natarczywe myśli. Zjeżdżał właśnie z autostrady, starając się ignorować narastające uczucie ekscytacji. Gdyby nie znał się lepiej, pomyślałby, że wręcz cieszy się na wieczór panieński. A przecież zupełnie nie interesowało go oglądanie, jak Cari i jej koleżanki bawią się w przebieranki.

Co innego spotkanie z Lolą Lombard. Musiał się uśmiechnąć, wyobrażając sobie jej reakcję, gdy go zobaczy.

Nie będzie zadowolona.

Z pewnością okaże dezaprobatę, zaciskając rubinowe usta, będzie marszczyć czoło i dąsać się, ale i tak wiedział, że czuła chemię, która była między nimi.

I właśnie dlatego tam jechał.

Chciał zapomnieć o obojętności matki i o stosie papierów piętrzących się na biurku, a miał mu w tym pomóc flirt z Lolą.

Zaparkował samochód przed tylnym wyjściem, tuż obok cytrynowo-żółtej furgonetki, która z boku, na całej długości, miała namalowane kwiaty.

Nawet kwiaciarki z pobliskiego miasteczka nie odważyłyby się jeździć czymś podobnym, więc samochód mógł należeć tylko do jednej osoby.

Wysiadł z auta i przyjrzał się furgonetce. Ślady rdzy, powyginane zderzaki, niedomykające się drzwi. Lola zdecydowanie za daleko posunęła się w zamyśleniu do staroci.

Cud, że udało jej się tu dojechać w jednym kawałku. Zirykowało go to, a gdy wchodził do domu przez tylne drzwi, zrozumiał dlaczego.

Zależało mu. Obchodziło go, czym jeździła, martwił się o jej bezpieczeństwo. Zdecydowanie za bardzo zależało mu na kobiecie, do której czuł coraz większy pociąg.

Wszedł na werandę i kilka razy odetchnął głęboko. Nie było sensu aż tak przejmować się czymś, co nie powinno go obchodzić. To jej sprawa, czym jeździ i gdzie jeździ. Nie powinien też wyładowywać na niej złości, której powodem było wczorajsze spotkanie z matką. W ten sposób mógłby ją tylko odepchnąć. A tego zdecydowanie nie chciał. Skoro już tu przyjechał, zamierzał poznać Lolę bliżej. Znacznie bliżej.

Gdy nieco się uspokoił, udał się do kuchni, gdzie czekała go niespodzianka.

Przy kuchence stała Lola w dziwnym różowym fartuszkach z falbankami i mieszała coś, co pachniało jak boeuf Strogonow, danie, które zdecydowanie zbyt często sam gotował jako dziecko.

Wyglądała w jego kuchni jak kochająca żonka, która czeka, aż oddany mężulek wróci z pracy. Ten obraz wywołał w nim uczucie pustki.

Właśnie dlatego nigdy tu nie przyjeżdżał. To miejsce zawsze przypominało mu wszystko to, czego nigdy nie miał.

Nie oczekiwał, że matka będzie stać cały dzień przy garach i po pracy witać ojca w drzwiach. Chodziło raczej o mityczną wizję rodziny, ciepła, bliskości, tego wszystkiego, czego pragnął, gdy był dzieckiem.

Marzył wówczas, by choć jeden jedyny raz wrócić do domu i zobaczyć taką właśnie scenę. Ale nigdy nie zakosztowałby domowego obiadu, gdyby sam go nie ugotował. Rodzinna kolacja przy jednym stole była dla niego czystą abstrakcją.

W tym momencie Lola spojrziała na niego. Początkowo wyczytał z jej oczu zaskoczenie, ale zaraz pojawił się w nich błysk radości, który natychmiast wymazał jego złe wspomnienia.

- Niech zgadnę - powiedział wesoło. - Cari wmanewrowała cię w gotowanie jej ulubionego dania?

Lola uśmiechnęła się i wytarła ręce w fartuszek.

- Okazało się, że pozostali goście dotrą dopiero jutro rano. Cari rozpływała się nad twoim strogonowem, więc zaproponowałam, że ugotuję... - Zamrugła nerwowo, gdy podszedł na tyle blisko, że mógłby ją wziąć w ramiona.

- To miło z twojej strony - odparł, bawiąc się falbankami fartuszka i wlepiając w nią spojrzenie. Wyczytał w jej oczach strach, podenerwowanie i podniecenie. To ostatnie dało mu impuls do działania. - Ale teraz nie bardzo mnie obchodzi kolacja mojej siostry. - Objął ją w tali i przyciągnął ją do siebie, aż poczuł cudowną krągłość jej piersi. - Jestem bardziej ciekaw, czy jest coś, czego nie potrafisz.

Uchyliła lekko usta, ale nie zdążyła nic powiedzieć, bo złożył na nich gorący pocałunek.

Nie opierała się długo. Chwyciła za klapy jego marynarki i odpowiedziała na pocałunek z dzikością, która go zadziwiła.

Nie miał pojęcia, jak długo tak stali w uścisku, którego żadne nie chciało przerwać, delektując się długimi, gorącymi pocałunkami. Z pewnością nie przerwaliby, gdyby nie głośny dźwięk, który dobiegł z kuchni.

- Cholera - wymamrotała Lola, mieszając energicznie makaron. - Cari przegląda czasopisma w gabinecie - powiedziała, jakby chciała się go pozbyć, ale nie dał się oszukać. Miała przyspieszony oddech i rumieniec na policzkach.

- Może nie przyjechałem tu do Cari?

Lola zeszywniała na chwilę, ale szybko odzyskała rezon.

- Oczywiście, że do niej. Po co innego.

- Lola, podobasz mi się, więc przestań udawać, że nic się nie wydarzyło i że między nami nie iskrzy.

Złożyła ręce na piersi.

- Wynająłeś mnie w konkretnym celu i zamierzam wykonać swoją pracę najlepiej, jak potrafię. Nie mogę sobie pozwolić, żeby coś mnie rozpraszało.

- A więc tylko cię rozpraszam? - Spojrzał na jej rubinowe usta, które zupełnie nie straciły połysku mimo ostrych pocałunków.

Zastanawiał się, jak wyglądałaby bez wojennych barw makijażu.

- Mam przyznać, że między nami iskrzy? - Popatrzyła na niego intensywnie. - Oczywiście, że iskrzy. Ale sam miałeś już tyle tego iskrzenia z całymi tabunami kobiet w Melbourne, że mógłbyś rozpalić ognisko.

Chase wybuchnął śmiechem, zachwycony jej poczuciem humoru.

- Nie jestem święty, ale na randki chodzę dla przyjemności, nie szukam wielkiego uczucia. A ty?

Zaskoczył ją tym stwierdzeniem. Wzruszyła ramionami i rzuciła okiem na kuchenkę, jakby wolała już wrócić do gotowania.

- Nie mam zbyt dużo czasu na randki. Go Retro pochłania całą moją uwagę.

- To bardzo niedobrze... - Dotknął jej podbródka, bo znowu chciała odwrócić wzrok. - Tak piękna kobieta powinna być rozpieszczana. Powinnaś tańczyć, chodzić do klubów i przecinać wstęgi w całym Melbourne.

Lola odepchnęła jego rękę.

- Gdybym miała choć trochę wolnego czasu, poszłabym raczej na wystawę albo wieczór autorski.

Chase'a rozczarował jej wybór i znowu skarcił się w myślach za to, że mieszał się w nie swoje sprawy. Przecież chodziło mu tylko o flirt, o rozrywkę, która pozwoli mu miło spędzić czas i odreagować stres ostatnich wydarzeń.

Początkowo tłumaczył swój niepokój faktem, że Cari miała wkrótce wyjść za mąż, potem stwierdził, że to przez kilka niepowodzeń w interesach, których ledwie udało mu się uniknąć.

Jednak gdy zobaczył Lolę w swej kuchni, zrozumiał, że nieważne, ile pieniędzy zarobi albo w ile posiadłości zainwestuje. Po prostu w życiu chodzi o coś więcej.

- Widzę, że moje zainteresowania też cię fascynują. - Rozczarowana Lola odwróciła się do kuchenki.

- Dobrze, jak dwoje ludzi ma odmienne zainteresowania. Przeciwności się podobno przyciągają?

Położyła rękę na biodrze.

- Rozumiem, że lubisz flirtować, ale w tej chwili mam dużo pracy, więc jeśli pozwolisz...

Chase zbliżył usta do jej ucha i wymruczał:

- A właśnie, że nie pozwolę.

- Zostaniesz na kolacji? - Lola nie zdołała ukryć rozbawienia.

- Na kolacji? Kochanie, zostanę na cały tydzień.

Ta niespodziewana decyzja zdziwiła tak samo Chase'a, jak i ją. Ruszył w stronę gabinetu, zostawiając zdumioną Lolę w kuchni.

TLR

ROZDZIAŁ ÓSMY

Lola przesuwiała makaron widelcem z jednego końca talerza na drugi, co jakiś czas tylko unosząc kawałek wołowiny do ust. Dziwnie się czuła, siedząc przy stole z Cari i Chase'em i słuchając ich przekomarzania. Spodziewała się, że o tej porze będzie już pracować jak szalona, a nie jeść kolację w miłej atmosferze z dwojgiem ludzi, którzy mogliby być jej przyjaciółmi.

Gdy poczuła na sobie intensywne spojrzenie Chase'a, i omal się nie zakrztusiła.

Przyjaciółmi? Raczej się na to się nie zanosi.

Przypomniała sobie namiętny pocałunek w kuchni i sięgnęła po szklanekę wody, by ugasić pożar. Nie poczuła jednak ulgi, bo od tamtej chwili trawił ją nieustający ogień.

Nie sądziła, że Chase się tu zjawi, ale na wszelki wypadek obmyśliła strategię, jak trzymać go z dala od siebie.

Różniło ich wszystko. On szukał przyjemności na chwilę, ona marzyła o namiętności na zawsze. On uwielbiał najnowsze gadzety, ona wiedziała wszystko o sprzączkach do butów z lat pięćdziesiątych, ale nie potrafiła odróżnić smartfona od iPada.

Mogła się już pożegnać ze skrupulatnie obmyśloną taktyką. Pocałunek, który odwzajemniła bez wahania, zniweczył wszystkie jej plany. Gdy jego usta dotknęły jej warg, poczuła, że się rozplywa, przebiegały przez nią nieustające dreszcze.

Próbowała sobie przypomnieć, kiedy ostatni raz ktoś tak namiętnie ją całował. Nigdy... Tylko to słowo przychodziło jej do głowy. Zaryzykowała rzut oka na faceta, który wprowadził ją w ten stan.

Cari opowiadała właśnie o numerze, który wykręcił jej Hugh, a Chase udawał, że słucha, przytakując we właściwych momentach, jednak wzrok miał cały czas utkwiony w niej.

Lola wypila trochę wody, żeby nieco rozluźnić ściśnięte gardło. Gdyby któreś zapytało ją teraz o cokolwiek, z pewnością odpowiedziałaby żenująco piskliwym głosem.

Chase musiał wyczuć jej skrępowanie, bo uśmiechnął się i uniósł lampkę wina w jej kierunku, drażniąc się z nią i prowokując. Tylko do czego? By przyznała, że przyciągają się z zawrotną siłą? By poddała się jego gierkom?

Raczej nie. Jednak im dłużej wpatrywał się w nią swymi niebieskimi oczami, tym trudniej było jej trzymać się postanowienia, że będzie się koncentrować wyłącznie na pracy.

- A ty jak myślisz, Lola?

Teraz to już była na niego wściekła, bo odwrócił jej uwagę i zupełnie wyłączyła się z rozmowy. Spojrzała na Cari, zastanawiając się, jakiej ma udzielić odpowiedzi na pytanie, którego nie słyszała.

Chase odłożył widelec i posłał jej tak arogancki uśmiech, że aż ją korciło, by wylać mu zawartość talerza na spodnie.

- No właśnie. Z chęcią usłyszymy, co masz do powiedzenia na temat mojej wielozadaniowości?

Wprawdzie rzucił jej koło ratunkowe i ocalił przed zakłopotaniem, ale to nie znaczy, że musiała go oszczędzać.

- Zważywszy na fakt, że nie wiedziałeś, co ze sobą zrobić, gdy skonfiskowałam ci telefon w sklepie, to chyba nie idzie ci z tym najlepiej.

Cari otworzyła usta szeroko ze zdziwienia.

- Zabrałaś mu jego bezcenny telefon? Nie sądziłam, że dożyję tego cudownego dnia.

Powinna była się domyślić, że krótkie spojrzenie które Chase posłał Cari, nie wróżyło nic dobrego. Cari zachichotała i walnęła Chase'a pięścią w ramię.

- Jeśli pozwolił ci dotknąć telefonu, to jesteście już praktycznie zaręczeni.

Myślała, że Chase obróci docinki Cari w żart, że powie coś zabawnego i rozładuje atmosferę. Jednak zamiast tego na jego twarzy pojawiło się na moment przerażenia.

Właśnie wtedy wszystkie jej złudzenia pękły jak bańka mydlana. Nieważne, jak często Chase z nią flirtował, ile razy jej dotykał, czarował ją i całował, dla niego była to tylko gra.

Nie mogła oczekiwać z jego strony niczego poważnego. Najwyraźniej w jego oczach nie była odpowiednią kandydatką na żonę.

- Może chleba? - Lola podsunęła koszyk z pieczywem niemal pod sam nos Cari, która zauważyła, że z jej bratem jest coś nie tak i postanowiła dać mu chwilę, by się pozbierał.

- Poproszę.

Cari rzuciła okiem na Chase'a, wywróciła oczami i jakby nigdy nic wróciła do rozmowy, puszczając swe zaręczynowe faux pas w niepamięć. Po chwili Chase przyłączył się do nich, jak zwykle miły i towarzyski, ale czar prysł.

Dziesięć minut później Lola podziękowała za deser i czmychnęła do sypialni, gdzie wreszcie mogła się poczuć bezpiecznie.

Lola nie mogła spać.

Próbowała już wszystkiego - liczyła owce, robiła w myślach remanent w sklepie i przeszła cały plan tygodnia krok po kroku.

Nic nie działało. Za każdym razem, gdy zamknęła oczy, widziała Chase'a, jego seksowny uśmiech i zdecydowane spojrzenie chwilę przed tym, gdy ją pocałował... a także wyraz przerażenia na jego twarzy na myśl, że mógłby być z nią zaręczony.

Właśnie to ostatnie nie dawało jej spokoju. Potrafił z nią flirtować, czarować i całować, ale gdy pojawiła się wizja czegoś poważniejszego, natychmiast brał nogi za pas.

Nie przyszło jej nawet do głowy rozważać ślubu z Chase'em. Nie wierzyła w ten głupi przesąd, że przeciwieństwa się przyciągają. Ale skoro nie potrafił strawić żartu na ten temat, to co właściwie o niej myślał?

Była dla niego przelotną rozrywką na tydzień? Zabawką, którą porzuci, gdy na horyzoncie pojawi się nowy obiekt zainteresowań?

Jakby w ogóle interesował ją taki kandydat na męża! Nawet gdyby najpierw się sprawdził, przeżył w dżungli wśród węży, krokodyli i dzikich psów dingo, a i tak z pewnością by odmówił.

Podniosła się z łóżka i narzuciła na siebie szlafrok. Może filiżanka herbaty z rumianku pomoże jej zasnąć. Dopiero idąc korytarzem, zdała sobie sprawę, jaki to niemądry pomysł.

Co prawda wiedziała, gdzie jest kuchnia, ale czy łatwo w niej znajdzie herbatę z rumianku? Nie wiedziała jeszcze dokładnie, gdzie co jest. Na dodatek bała się zapalić

światło, bo Chase mógłby się zaniepokoić i zacząć sprawdzać, kto o tej porze buszuje po domu.

Po omacku przeszła przez olbrzymią kuchnię i włączyła niewielkie światełko w okapie nad kuchenką, mając nadzieję, że jego blask nie zbudzi śpiących domowników. W świetnie zaopatrzonej spiżarni znalazła bogaty zestaw herbat, wzięła torebkę rumiankowej, włożyła ją do kubka i czekała, aż woda w czajniku się zagotuje.

Jako nastolatka często zakradała się do kuchni pod osłoną nocy, gdy reszta jej idealnej rodziny spała w najlepsze. Wbrew pozorom nie opychała się czekoladą, ani ciastkami, a chciała jedynie spokojnie wypić kakao i zjeść grzanekę bez zbędnych komentarzy na temat tego, co ma na talerzu.

Nienawidziła, gdy matka i siostra nieustannie liczyły kalorie i kontrolowały porcje podczas każdego posiłku tylko po to, by nie utyć ani grama.

Nie wierzyły jej, gdy mówiła, że nie zajada się ukradkiem słodyczami i cały czas przyglądały jej się podejrzliwie, nawet gdy jadła tę samą żalosną karmę dla królików co one, a i tak ważyła tyle, co obie razem wzięte.

Gdy widziała się w lustrze, nie mogła znieść swych krągłości, a przy matce i siostrze czuła się jak słoń z dwiema gazelami u boku. To samo mogła wyczytać w krytycznych spojrzeniach innych. Obcy ludzie zachwycali się jej matką i Shareen, a patrząc na nią, nie próbowali nawet ukryć niesmaku.

Jak na ironię, gdy w naturalny sposób pozbyła się zbędnych kilogramów, zaakceptowała swe pełne kształty i nauczyła się podkreślać atuty ubiorem i stylem, ci sami ludzie pytali z zaciekawieniem, kim jest ta nowa z tria pań Lombard.

Wyłączyła czajnik, zanim zaczął gwizdać. Picie ziołowej herbaty to jedyny rytuał, który przejęła od matki, i miała nadzieję, że tym razem pomoże jej na bezsenność. Zabrała ze sobą kubek i ruszyła do salonu. Widok z okna na piękny krajobraz, czyli na busz skąpany w świetle księżyca, z pewnością utuli ją do snu.

Gdy zbliżyła się do salonu, usłyszała głosy dobiegające z gabinetu. Światło dobywające się spod drzwi delikatnie oświetlało korytarz.

Musiała przejść obok gabinetu, by dotrzeć do salonu. Powinna raczej wrócić do sypialni, ale jak to często bywa, ciekawość okazała się silniejsza. Drzwi były tylko lekko uchylone, więc z pewnością uda jej się przemknąć niepostrzeżenie.

Jednak gdy mijiała drzwi, zaintrygował ją widok Chase'a siedzącego za szklanym biurkiem. Guziki śnieżnobiałej koszuli były rozpięte pod szyją, a rękawy zakasane po łokcie. Sprawnie pisał coś na klawiaturze laptopa, jednocześnie wydając polecenia, które nagrywał na dyktafon.

Niesamowita była werwa, z jaką pracował o tak późnej porze.

Czy tak było zawsze? Wiedziała, że był pracoholikiem, ale nie spodziewała się, że do tego stopnia. Nawet nie zmienił ubrania i zaszył się późno w nocy w gabinecie, mimo że uciekł z miasta do swego pięknego domu, gdzie mógłby się wreszcie zrelaksować.

Nie potrafiła tego pojąć. Go Retro było całym jej życiem, ale uwielbiała leniwie sączyć latte w ulubionej kawiarni, spacerować promenadą w porcie, a zwłaszcza buszować po pchlich targach w niedzielne popołudnia.

Przecież miał mnóstwo pieniędzy i nie musiał już harować po nocach. A jednak gdy cały świat pogrążony był we śnie, on wciąż nie mógł oderwać się od pracy.

Lola ścisnęła mocniej kubek, a gdy zrobiła krok do przodu, wyczuł jej obecność i podniósł wzrok.

W myślach zbeształa się za nieposkromioną ciekawość, która wpakowała ją w tarapaty. Uniosła kubek. I powiedziała:

- Zeszłam tylko napić się herbaty. Nie chcę ci przeszkadzać.

- Zostań. - Wstał od biurka i ruszył w jej stronę. Jego oczy były podkrążone ze zmęczenia. Miała nieodpartą chęć, by czułym ruchem wymazać cienie, które pozostawiła po sobie wielogodzinna praca. - Proszę - dodał Chase.

Przekonała ją ta łagodna prośba i dziwnie ponury wyraz na jego twarzy. Skinęła głową i weszła do gabinetu, zażenowana, że nie włożyła czegoś bardziej stosownego. Co prawda w zmysłowej satynie czuła się kobieco i pewnie, ale przebywając w jednym pomieszczeniu z mężczyzną, o którym nie mogła przestać myśleć, uświadomiła sobie, jak bardzo tkanina eksponowała jej piersi i biodra.

Chciała zawiązać pasek w talii, ale bała się, że upuści kubek. Podeszła do fotela przed kominkiem, byle jak najdalej od Chase'a.

- Nie możesz spać?

- Tak, ciągle wałkuje w głowie plan na ten tydzień.

- Pracoholizm to poważny problem.

- Sam coś o tym wiesz. Zawsze tak długo pracujesz?

- To zależy.

- Od czego?

- Od tego, czy coś mi przeszkadza pracować w spokoju.

Nie powinna już dalej brnąć, ale niekomfortowa cisza, która nagle zapadła, wypełniła ją niepokojem.

- I co ci tym razem przeszkadza?

- Naprawdę chcesz wiedzieć?

- Inaczej bym nie pytała.

Zastanowił się przez chwilę, wreszcie zaczął mówić:

- Zwykle stresuję się nadchodzącymi imprezami i dziesiątkami innych problemów, których nie da się przewidzieć. Wtedy nie mogę się skupić na pracy. - Spojrzał na nią w taki sposób, że nie miała żadnych wątpliwości, co zaraz powie. - Jednak tym razem to coś innego. - Wziął ją za rękę. - A raczej ktoś.

- Hm... Ciekawe, kto? - spytała trochę bez sensu, skoro było wiadomo, do czego zmierzał.

Gdy dotknął jej dłoni, poczuła uderzenie gorąca w całym ciele. Na szczęście zabrał od niej kubek, bo mogłaby go upuścić. Chase usiadł na stoliku przed jej fotelem i wziął ją za drugą rękę.

- Nie mam czasu na gierki. Gdy czegoś pragnę, zdobywam to.

- Czyli jestem atrakcją tygodnia? - odparła, rumieniąc się. - Przejdzie ci, gdy tylko wyjadę.

I tu go miała, bo co mógł na to powiedzieć? Prawda była taka, że straci zainteresowanie, gdy jego uwagę przyciągnie inna kobieta. Sposób, w jaki zareagował na żart Cari, był tego najlepszym dowodem.

Może i sprawiał wrażenie zauroczonego, ale to też wkrótce minie, gdy tylko rozwieje się tajemnica.

Widziała, jak walczy ze sobą, szukając odpowiednich słów: powiedzieć prawdę czy dalej mydlić jej oczy?

- Gdy zniknie już twoja fascynacja, którą tak deklarujesz, to co nam zostanie? - drażyla dalej Lola. - Przyjaźń?

- Przyjaźń brzmi nieźle - odpowiedział natychmiast chwytając się jej podpowiedzi jak tonący brzytwy. - Ale teraz chcę czegoś więcej.

- To znaczy, że...

- Lola, miej litość. - Popatrzył jej namiętnie w oczy. - Nie chcę analizować, co między nami jest ani co będzie. Nie marnujmy czasu, który mamy dla siebie. - Uwolnił jej ręce i dotykając je opuszkami palców, powoli sunął w górę jej przedramion pod satynowymi rękawami. - Nie chcę później żałować, że nie powiedziałem ci wprost, czego chcę. - Dotarł dłońmi do jej ramion i lekko przyciągnął ją do siebie. - Sama przyznasz, że tak jest lepiej, prawda?

Nic na to nie odpowiedziała. Nie okazała sprzeciwu, a nawet pochyliła się w oczekiwaniu tego, co miało nastąpić. Ich usta spotkały się i wycofały zaczepnie i kusząco, zapowiadając kolejny obezwładniający pocałunek.

Jej ciało, każda jego komórka, lgnęło do niego. Ale co potem? Miała przez cały tydzień go unikać, chodzić rozproszona i pragnąć więcej?

Myśl, jak katastrofalna w skutkach dla Go Retro mogła być porażka tego przyjęcia, podziałała na nią jak zimny prysznic.

Dotknęła twarzy Chase'a, przesuwając palcem po zarostie wzdłuż linii szczęki, potem wyżej, aż do kości policzkowych, i jeszcze ten jeden ostatni raz pocałowała go w usta, po czym odsunęła się.

- Powiedz mi, czego tak naprawdę na chcesz, Lola?

W jej głowie kotłowała się tylko jedna odpowiedź:

„Chcę ciebie!”.

Ale skoro całe życie ukrywała prawdę przed najbliższymi, dlaczego teraz miało być inaczej?

- Chcę się dobrze spisać w tym tygodniu, a jeśli posuniemy się za daleko, z pewnością mi to przeszkodzi. - Odepchnęła jego dłonie i wstała gotowa do wyjścia. - Nie mogę sobie pozwolić na mieszanie pracy z przyjemnością. Naprawdę mi przykro, ale taka jest prawda.

- Nie jest ci aż tak przykro, jak mnie - powiedział cicho i jeszcze raz wyciągnął do niej rękę, ale odsunęła się od niego i rzucając mu ostatnie pełne żalu spojrzenie, uciekła.

TLR

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Lola nie miała czasu roztrząsać wydarzeń zeszłej nocy, bo następnego ranka spadła jej na głowę prawdziwa zawierucha w postaci „czterech Be”.

Początkowo myślała, że Cari próbuje ją nabrać, wymieniając imiona przyjaciółek - Bron, Bryony, Babs i Binnie - ale gdy tylko zobaczyła je w lśniącym kabrioletcie, wiedziała, że mówiła prawdę. Wyglądały jak modelki w reklamie luksusowego samochodu. Każda była piękna, żywiołowa, wypielegnowana i blond do granic możliwości.

- Zbliżają się kłopoty - rzucił Chase.

Stał obok niej w progu i obserwował, jak przyjaciółki witają się Cari, piszcząc i śmiejąc się wniebogłosy.

- Nie lubisz ich? - zapytała.

- Nie mój typ.

- Czemu nie? - Natychmiast pożałowała tego pytania.

- Mają wysokie wymagania, uwielbiają być w centrum uwagi i wierzą, że droga do serca mężczyzny prowadzi przez jego portfel. - Po chwili dodał z aroganckim uśmiechem: - Wolę, gdy kobieta jest niezależna, uczuciowa i wie, że droga do serca mężczyzny prowadzi przez dobrego strogonowa.

Rzucił jej znaczące spojrzenie, ale odwróciła wzrok, rumieniąc się. Zastanawiała się, co w niej widział, skoro mógł mieć każdą z tych zjawiskowych piękności, które już ustawiały się do niego w kolejce.

- Chase! Za każdym razem jesteś przystojniejszy! - przypuściła atak pierwsza z blondynek, a reszta podążyła tuż za nią.

Lola odsunęła się o kilka kroków, natomiast przyjaciółki Cari zaczęły się witać z Chase'em, który, jak każdy facet w obliczu grupki pięknych kobiet, odpowiadał szerokim uśmiechem.

Najwyższa z blondynek wyciągnęła do niej rękę ze słowami:

- Ty pewnie jesteś Lola. Ja jestem Bron. Ten tydzień zapowiada się fantastycznie!

- Powinna być dobra zabawa. - Lola starała się nie popadać w kompleksy, witając się po kolei z każdą z wysokich piękności.

Sprawy miały miłe wrażenia, ale czuła brak zainteresowania w ich wymuszonych grzecznościach i pobieżnych spojrzeniach. Całą uwagę skupiały na przystojniaku, który właśnie skończył rozmawiać z Cari i odebrał telefon.

- Co wy tam knujecie? - Bron wzięła Cari pod rękę.

Cari rzuciła Chase'owi znaczące spojrzenie, po czym odwróciła się do przyjaciółek.

- Nic takiego, kochana. - Puściła oko do Bron, po czym klasnęła w dłonie. - Chodźcie, dziewczyny. Pokażę wam pokoje, a potem napijemy się szampana.

Gdy Cari i jej świta zniknęły w domu, Chase podszedł do niej. Lola spojrziała ostentacyjnie na zegarek, dając do zrozumienia, że musi się zabrać do pracy.

- Dostałem od Cari wyraźne rozkazy - oznajmił Chase.

Lola poczuła panikę, obawiając się, że to, co przygotowała, nie sprostą oczekiwaniom wielkomięjskich przyjaciółek przyszłej panny młodej.

- Żeby zacząć wcześniej?

- Żeby cię stąd ewakuować.

- Słucham?

- Tak, dobrze słyszałaś. - Złapał ją za rękę i pociągnął w stronę samochodu. - Nie możemy sprzeciwiać się rozkazom panny młodej.

Lola znieruchomiała, próbując uwolnić rękę.

- Ale... Czekaj... Przecież nie mogę nigdzie jechać! Goście przyjechali. Muszę wszystko przygotować i...

- Cari stwierdziła, że mają sporo do nadrobienia i kazała mi cię stąd zabrać na jakiś czas, zanim wybuchnie prawdziwy chaos.

- Wynajęłaś mnie, żebym panowała nad chaosem.

- Wynajęłam cię, żeby sprawić przyjemność Cari, a ona tego właśnie chce.

Jednak Lola spróbowała jeszcze jednej sztuczki:

- Wiesz, że ona nas próbuje zeswatać? Jeśli jej na to pozwolisz, ustawi nas przed ołtarzem obok siebie. - Teraz na pewno weźmie nogi za pas. Żart o ślubie działał już cuda.

Ale nie tym razem, bo Chase powiedział:

- Daj spokój, po prostu nie róbnmy jej przykrości. Zresztą, Lola, po naszej ostatniej rozmowie nie mam już żadnych złudzeń. - Najwyraźniej wciąż był urażony po tym, jak dała mu kosza, ale zaraz posłał jej ten swój arogancki uśmieszek, że aż miała ochotę zdzielić go w głowę. No i te jego słowa: - Ale żeby wszystko było jasne, to musisz wiedzieć, że nie boję się wyzwania.

Wreszcie uwolniła rękę i z rezygnacją ruszyła w stronę samochodu. Wtedy zauważyła, że o czymś zapomniała.

- Czekaj chwilę, tylko skoczę po torebkę.

- Co to, to nie. - Złapał ją w talii i przycisnął twardym jak skała torsem do chłodnej karoserii jaguara. - Jeśli tam wrócisz, to już na pewno nie wyjdiesz. Wskakuj. Nie będziesz potrzebować torebki tam, dokąd jedziemy.

Gdy próbowała się wyrwać z uścisku, zauważyła błysk pożądania w jego oczach. Poczła uderzenie gorąca i zrezygnowała z oporu. Jeśli słowne potyczki stanowiły dla niego wyzwanie, to z pewnością odczytałby szamotaninę jako zaproszenie do dalszych umizgów. Udało jej się go w końcu odepchnąć i jednocześnie otworzyć drzwi samochodu.

- Grzeczna dziewczynka - skomentował z uśmiechem.

Lola ze złością zapięła pasy. Zzerała ją ciekawość, ale nie zamierzała dać mu tej satysfakcji i pytać, gdzie ją zabiera. Odwróciła się twarzą do okna, patrząc, jak oddalają się od rezydencji i wjeżdżają na autostradę.

- Skoro nie chcesz rozmawiać, to może czegoś posłuchamy?

- Wszystko mi jedno, włącz, co chcesz - odpowiedziała zła na siebie, że dąsa się jak rozkapryszona dziewczę.

W samochodzie unosił się zapach cytrusowej wody po goleniu pomieszany z mocną wonią skórzanej tapicerki, co w połączeniu z bliskością Chase'a robiło na niej piorunujące wrażenie.

Myślała, że wszystko sobie wyjaśnili poprzedniego wieczoru, ale dla niego odmowna odpowiedź nie była żadną odpowiedzią, tylko wyzwaniem. Z pewnością zamierzał wykorzystać wszystkie sztuczki, by złapać ją w sidła, a Cari z jakiegoś powodu mu w tym pomagała.

- Ale chyba nie złościsz się tak na poważnie? - spytał.

Nie chciała się poddać bez walki, ale wszelkie jej starania, by trzymać go na dystans, były zupełnie bezowocne.

Nie była zła na niego, lecz na siebie za to, że tak bardzo chce mu ulec.

- Na jak długo mnie porywasz? - odpowiedziała pytaniem na pytanie.

- Na kilka godzin. - Spojrzał przez ramię i tuż przed miastem skręcił w niewielką uliczkę. - Spokojnie, odstawię cię na czas, żebyś mogła przygotować gry i zabawy dla Cari i jej słodkich ptaszynek.

- Słodkim ptaszynkami to one raczej nie są. - Lola zachichotała.

- Ale tak im się wydaje. Słodkie kolorowe ptaszynki z dzióbkami i pazurkami, które cały czas stroszą piórka. Zaczekaj, aż usłyszysz ich stadne szczebiotanie.

Zapewne byłyby gotowe wydziobać jej oczy, gdyby wkroczyła na ich teren. Gdy przyjechały, mierzyły ją wzrokiem, jakby nie była nawet godna stać obok Chase'a.

- Spotykałeś się z którąś z nich?

- Chyba żartujesz!

Jego zdecydowana odpowiedź poprawiła jej humor nawet bardziej, niż była gotowa w duchu przyznać.

- Naprawdę? Myślałam, że piękne i żywiołowe kobiety sukcesu są w twoim typie.

- Raczej roszczeniowe, narcystyczne i przyprawiające o ból głowy. Wolę mniej skomplikowane przypadki.

- No tak... - Po prostu cudownie! Uważał ją za mało skomplikowaną.

Samochód zwolnił, ale w otaczającym ich buszu nie była w stanie dojrzeć niczego godnego uwagi.

- Pomijam już fakt, że są koleżankami Cari - mówił dalej Chase. - To byłoby poważne wykroczenie przeciw zasadom randkowego savoir-vivre'u.

Wreszcie się wydało, dlaczego nigdy nie próbował się zbliżyć do żadnej z dziewczyn z seksownego kwartetu.

- Ja też od wczoraj przyjaźnię się z Cari - rzuciła jak gdyby nic.

Chase zjechał z drogi, wyłączył silnik, spojrzał na nią z zaskakująco poważnym wyrazem twarzy i oznajmił zdecydowanym tonem:

- Może i tak, ale ja pierwszy cię znalazłem.

- Mhm... - Nie wiedziała, co na to odpowiedzieć, więc poprzestała na tym pomruku.

- Chodź. Mamy tylko parę godzin.

- Ale tu nic nie ma.

- Właśnie że jest.

- Ciekawe, co? - Drugi raz, odkąd się poznali, otworzył dla niej drzwi, co bardzo ją ucieszyło. Doceniała jego dobre maniere. Gdyby to od niej zależało, rycerscy mężczyźni, rękawiczki noszone na co dzień i kapelusze przeżywałyby swój renesans.

- Mam nadzieję, że nie boisz się wysokości?

- Nie. Ale dlaczego pytasz? - Rozejrzała się wokół, ale nie zauważyła nic, co przypominałoby choćby lekkie wzniesienie. - Chcesz skakać ze spadochronem z górki, której tu nie ma?

- Nie, chcę cię zabrać na wycieczkę.

Gdy wyszli z drzew, Loli na chwilę zabrakło tchu, bo zobaczyła ogromny balon.

- O nie, nic z tego! - zawołała spanikowana.

- Chodź, pilot już czeka.

Nie sądziła, by słowo „pilot” było właściwym określeniem, ale w tej chwili nie miała siły się o to spierać.

- To jest... To...

- Najlepszy pomysł, na jaki wpadłem? - podpowiedział jej Chase, podchodząc do ogromnego kosza balonu.

- Zdecydowana przesada! - marudziła Lola, trzymając się z tyłu, podczas, gdy Chase witał się z pilotem jak ze starym przyjacielem.

Z daleka pachniało to skrupulatnie zaplanowaną, romantyczną randką, którą oddany chłopak zorganizowałby dla swojej dziewczyny.

Była oszołomiona, a także, nie da się ukryć, podekscytowana. Zaczekała, aż Chase omówi plan wylotu z pilotem, zanim zapytała:

- Jak ci się to udało zorganizować?

- Dzięki temu oto urządzeniu, którego tak nienawidzisz. - Chase wyjął telefon z kieszeni. - Pewnie się teraz cieszysz, że nie skonfiskowałaś go na zawsze.

- Ale kiedy? - No tak. Przecież widziała, jak Chase rozmawiał przez komórkę, gdy witała się z koleżankami Cari. - I to wszystko przez telefon? - Lola wskazała dłonią niesamowity widok, jaki się przed nimi roztaczał, po czym spojrzała na telefon, marszcząc czoło.

- Jasne. Powinnaś kiedyś spróbować. Dwudziesty pierwszy wiek to świetna sprawa.

- W mojej branży to się nie przyda.

Chase spojrzał na nią, obejmując wzrokiem jej granatową spódnicę do kolan zdobioną angielskim haftem i spiętą w talii szerokim paskiem z emaliowaną sprzączką, bluzkę w biało-czerwone pasy i cieliste kabaretki. Uwielbiała ten francusko-piracki styl i zawsze ubierała się tak, gdy chciała dodać sobie animuszu. Sądziła, że przyda jej się taki wizerunek na przyjazd koleżanek Cari.

- Muszę przyznać, że te starocie coś w sobie mają, bo zawsze wyglądasz zjawiskowo.

Ucieszył ją ten komplement, mimo że Chase z pewnością prawil je kobietom rutynowo.

- Gotowi do startu? - spytał pilot.

Chase skinął głową, a pilot poluzował liny. Lola miała nadzieję, że są mocniejsze, niż na to wyglądały.

- Widzisz, mówiłem ci, że jest pilotem? - Chase mrugnął do niej.

- Nie ciesz się tak, bo zaraz ci pomogę wylądować. - Nie miała lęku wysokości, ale lot w koszu doczepionym do balonu przyprawił ją o gęsią skórkę. - To niesamowite.

Wziął ją za rękę i przejechał kciukiem po jej dłoni. Nie powinna się była zgodzić na tę romantyczną wycieczkę, flirtować z nim ani wierzyć, że ma wobec niej szczerze zamiary. Jednak gdy Chase otworzył butelkę szampana i wręczył jej kieliszek, a balon powoli wznosił się w górę, pozwoliła sobie zatracić się na moment i mimo wszystko mieć nadzieję.

- Piękny widok, co? - Patrzyła na falujące pod nimi wzgórza, pasma gór i łąki z pasącymi się krowami. Postanowiła cieszyć się każdą sekundą tej wyprawy i nie marnować czasu na roztrząsanie motywacji Chase'a.

Gdy nic nie odpowiadał, spojrzała na niego i dopiero wtedy zorientowała się, że stał z wzrokiem utkwionym w niej.

- Tak. Piękny. - Uniósł lampkę szampana i uśmiechnął się rozbrajająco. - O czym myślisz? - zapytał, stukając lampką o jej kieliszek.

Grając na zwłokę, Lola wypila połowę szampana. O czym myślała? O czymś, co nie powinno zaprzętać jej głowy. Że mogłaby z łatwością do tego wszystkiego się przyzwyczaić. Że czuła się już trochę pijana, ale nie od szampana ani wysokości, ale od bliskości Chase'a. Że chętnie złamałaby swe zasady, by nie mieszać interesów z przyjemnością, i poddała się uczuciom. Całkowicie.

- Nie musisz nic mówić. - Palcem musnął jej policzek. - Wszystko mogę wyczytać w twoich oczach.

Wydawało jej się, że czas się zatrzymał, gdy Chase pochylał się w jej stronę, coraz bliżej, tak blisko, że mogła dostrzec zielone plamki w jego pięknych niebieskich oczach i poczuć seksowny, orzeźwiający zapach. Biło od niego niezwykle ciepło i zapragnęła wtulić się w jego ramiona, by nigdy już nie zaznać chłodu.

Na moment wstrzymała oddech i rozchyliła lekko usta w oczekiwaniu na pocałunek.

- Nie bój się, nie chcę wywierać na tobie presji - wyszeptał jej do ucha. - Chcę, żebyś pragnęła mnie tak bardzo jak ja ciebie.

Powinna była się cieszyć, ale nie mogła myśleć o niczym innym, tylko o tym, jak bardzo chciała znaleźć się pod jego presją, by skłonił ją do tego, czego się tak obawiała, ale czego jednocześnie tak bardzo pragnęła.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Lola uwielbiała organizować przyjęcia w stylu retro. Uwielbiała przebieranki, dodatki, makijaże i fryzury. Cieszyło ją, gdy widziała, jak kobiety bawiły się jej skarbami z uśmiechem i radością.

Obawiała się jednak, że tym razem goście Cari będą kręcić nosem na zaplanowane przez nią atrakcje, na szczęście jednak znakomicie wczuły się w atmosferę wieczoru.

- Bry, teraz twoja kolej. Przymierz ten zestaw w kwiaty - zakomenderowała Lola.

Bryony właśnie mizdrzyła się przed lustrem w sukience z lat dwudziestych koloru zielonej patyny. Obróciła się w miejscu, a sukienka, wirując wraz z nią, odkryła długie nogi.

- Ale ty najpierw włóż tę sukienkę z piór marabuta - rzuciła następną komendę Lola.

Cari wcisnęła się między koleżanki. Była ubrana w zielonkawoniebieską bluzkę inspirowaną azjatyckim stylem.

- Ciągłe okupujecie lustro - narzekała. - Dostyc tego. Panna młoda ma pierwszeństwo.

Gdy Cari i jej dwie koleżanki ze śmiechem przepychały przed lustrem, Babs i Binnie zachwyciły się lśniącymi sprzączkami do butów. Przyglądając się im, Lola czuła, jak przepełnia ją radość.

Martwiła się, jak wypadnie początek przyjęcia. Nawet romantyczny lot balonem nie do końca rozwiązał jej obawy.

- Lola, do czego to służy? - Cari trzymała w ręce siatkę do włosów.

Wywołana do tablicy, przez następną godzinę Lola dawała wskazówki, jak nosić siatki do włosów i berety w jaki sposób zmniejszyć obwód w talii ubiorem i wciąż móc oddychać, oraz jak chodzić w chińskiej jedwabnej sukience, by nie drobić krokami.

Cari i jej goście spijały słowa z jej ust, a pod koniec wieczoru, gdy spakowała już ostatnią broszkę i szpilki do kapelusza, opadła obok nich na sofie i pozwoliła sobie na trzecią już lampkę szampana.

Wysłuchiwała się w zabawne przekomarzania Cari i jej koleżanek. Najchętniej zwinęłaby się w kłębek i została tak przez resztę wieczoru.

- Lola, opowiedz nam coś o sobie.

W tym momencie jej spokojny nastrój odszedł w niepamięć. Nie lubiła mówić o sobie i być w centrum uwagi.

Jako dziecko zwykle starała się trzymać na uboczu, a i tak wciąż krytykowano ją za to, w co się ubierała, co jadła i kogo przyprowadzała lub nie przyprowadzała do domu.

Dlatego gdy grupka olśniewająco pięknych, pewnych siebie kobiet okazywała jej zainteresowanie, miała ochotę uciec, gdzie pieprz rośnie.

- A cóż tu opowiadać. Urodziłam się i wychowałam w Brisbane, ale znudziły mi się wieczne upały, więc po szkole przeniosłam się do Melbourne i ukończyłam studia biznesowe, a potem postawiłam wszystko na jedną kartę, na mój ukochany styl vintage i otworzyłam Go Retro.

- To wszystko pięknie i ładnie - powiedziała Babs - ale co z facetami? Masz jakiegoś księcia z bajki? Prosimy o soczyste szczegóły.

Lola starała się odpędzić obraz Chase'a, który co rusz stawał jej przed oczami.

- Go Retro zajmuje mi sporo czasu - próbowała się wykręcić.

Bryony dokończyła szampana jednym łykiem i szturchnęła Lolę palcem.

- Kochana, wszystkie jesteśmy zajęte, ale nie przeszkadza nam to od czasu do czasu wplątać się w jakiś związek. No już, opowiadaj, bo nie damy ci spokoju.

Lola szukała wzrokiem pomocy u Cari, ale ta wzruszyła tylko ramionami i uniosła lampkę szampana w milczącym toaście.

- Miałam kiedyś taką sytuację.

Babs klasnęła w dłonie i zawołała:

- Wiedziałam! Mów.

Lola postanowiła podać im skróconą wersję historii z Bodeyem w obawie, że za dużo wypapla.

- Jakiś czas po przyjeździe do Melbourne poznałam w kawiarni naprawdę fajnego faceta. Umówiłam się z nim, spotykaliśmy się przez jakiś czas, ale potem coś się między nami popsulo. - Nie dodała, jak bardzo był przebiegły, jak obsypywał ją komplementami,

zabierał do modnych klubów jazzowych i eleganckich restauracji, poświęcając jej mnóstwo uwagi. Dopiero po miesiącu poszła z nim do łóżka, pewna, że szukał stałego związku.

Po wspólnie spędzonej nocy już do niej nie zadzwonił. To była nauczka: jeśli coś wydawało się zbyt dobre, by mogło być prawdziwe, to z pewnością prawdziwe nie było.

- Jego strata. - Bryony wzruszyła ramionami.

- Nie sądzę, żebyś narzekała na brak kandydatów. Wyglądasz jak Marilyn Monroe.

Faceci pewnie ustawiają się do ciebie w kolejce - dodała Bron.

Binnie rzuciła jej zazdrosne spojrzenie i wyznała:

- Chciałabym mieć twoją figurę.

Lola zarumieniła się, zdziwiona, że zupełnie obce osoby obsypują ją komplementami. Dlaczego jej matka i siostra nie widziały w niej tego samego?

- Dziękuję.

- Dajcie jej już spokój. Nie widzicie, jaka jest zmieszana? - Gdy Lola uśmiechnęła się z wdzięcznością do Cari, ta mówiła dalej: - Skoro tak bardzo chcecie plotek, to powiem wam, kogo Hugh spotkał na wyścigach tydzień temu. Kojarzycie Jasona Virstocka, no wiecie, z tych Virstocków? A więc... - Puściła do Loli oko, zadowolona, że udało jej się odwrócić uwagę wścibskich koleżanek.

Lola mogła wreszcie wymknąć się do kuchni, by dokończyć przygotowania do kolacji.

Gdy upewniła się, że fondue było gotowe, a miniaturowe hot dogi w cieście francuskim kończyły się piec w piekarniku, pomyślała, jak nieciekawie musiało wydawać się innym jej życie.

Nigdy nie ryzykowała. Trzymała się w cieniu siostry i z dala od reflektorów w obawie, że ich światło mogłoby paść także na nią. Nie chciała, by ktokolwiek jej schlebiał czy prawił komplementy.

A jeśli chodzi o facetów, to zawsze marzyła o kimś na stałe, kto kochałby stare przedmioty tak samo jak ona. Kogoś, kto budziłby w niej takie uczucia jak... Chase.

Westchnęła i przebiła wykałaczką marynowaną cebulkę oraz kawałek pokrojonego w kostkę żółtego sera, po czym przytwierdziła koreczek do odwróconego liścia sałaty, przygotowując przystawkę wprost z książki kucharskiej z lat pięćdziesiątych.

Chase sprawiał, że czuła się cudownie. Szkoda, że nie był facetem dla niej.

Chase nie znosił czuć się jak piąte koło u wozu, dlatego widząc, jak bardzo Cari i jej koleżanki pod dowództwem Loli są pochłonięte maseczkami, modą i mizdrzeniem się przed lustrem, po dwóch dniach wrócił do Melbourne, by rzucić się w wir pracy i zapomnieć o Loli.

Jednak wciąż miał przed oczami wyprawę balonem, która niepostrzeżenie przerozdziła się w romantyczną randkę.

Starał się nie myśleć o tym, jak blond loki Loli powiewały na wietrze, jak jej oczy błyszczały podczas całej podróży i jak instynktownie oparła się o niego podczas lądowania. Na próżno.

Żałował, że się na to zdecydował. W jego życiu nie było miejsca dla romantycznych uniesień. Trochę niezobowiązującej zabawy z pewnością by mu nie zaszkodziło, ale nie chciał poważnego związku. A zdążył się już zorientować, że Lola poszukiwała czegoś głębszego.

W pracy bez trudu o wszystkim zapomniał, ale gdy zapadł zmrok i wrócił do mieszkania, nie mógł znieść panującej tam ciszy i poczucia samotności, a zwłaszcza faktu, że tęsknił za kobietą, której prawie nie znał.

Dlatego wybrał się tego wieczoru na imprezę w agencji modelek. Był przekonany, że otaczając się pięknymi kobietami, szybko zapomni o Loli.

Bez skutku.

Nic nie potrafiło przyciągnąć jego uwagi. Zamiast flirtować, przez pierwszą godzinę ścisnął w dłoni tego samego drinka, udając, że interesują go wychudzone modelki, gotowe na wszystko, byle tylko znaleźć się na szczycie.

Cały czas walczył z neodpartą chęcią, by uciec z przyjęcia i udać się wprost do Mount Macedon.

Następnego dnia jeszcze głębiej zagrzebał się w pracy i dopiero gdy sprzątaczką około jedenastej w nocy zapukała do jego biura, niechętnie pojechał do domu.

Trzeciego dnia, po kolejnej bezsennej nocy, wreszcie się poddał i postanowił wrócić do rezydencji. Ostatecznie był to jego dom. Miał przecież prawo sprawdzić, czy szóstka temperamentnych kobiet nie rozniosły wszystkiego na strzępy.

Gdy otworzył drzwi, usłyszał śmiechy dobiegające z atrium na tyłach domu.

Zlecając zaprojektowanie rezydencji, zgodził się na pewien motyw przewodni. Chodziło o przestronny dom rodzinny, choć nie planował tej wizji wprowadzać w życie. Dla niego to miejsce miało być raczej symbolem pustej obietnicy bez szans na realizację.

Ale za każdym razem, gdy wchodził do atrium, nie mógł się oprzeć wrażeniu, że brakowało w nim dwójki hałaśliwych dzieciaków, które rozrabiają w towarzystwie żywiołowego psa.

Cari i jej koleżanki siedziały wygodnie na tapczanach. Były zadowolone z życia, zrelaksowane. Natomiast Lola prezentowała im, jak ułożyć włosy w gigantyczny lok, upinając go potem na czubku głowy.

- I tak się to właśnie robi - powiedziała. - Teraz wy spróbujcie.

Ochoczo złapały za wsuwki do włosów, tylko Bron siedziała bez ruchu, wpatrując się w Lolę, aż wreszcie powiedziała:

- Kogoś mi przypominasz w tej fryzurze.

Lola układała właśnie włosy Cari. Ręka, w której trzymała szczotkę, na moment znieruchomiała. Chase zauważył cień strachu w jej kamiennym wyrazie twarzy.

Nie rozumiał, czego mogła się obawiać?

- Wygląda jak dziewczyna z kalendarza z lat pięćdziesiątych - zauważyła Babs.

Jednak Bron przyjrzała się Loli jeszcze uważniej, po czym rzekła w zadumie:

- Nie o to chodzi... Cały tydzień nie daje mi to spokoju. Przed chwilą, gdy uniosłaś włosy, wyglądałaś jak... No właśnie, nie mogę sobie przypomnieć kto...

Lola zbladła i pochyliła się nieco, udając, że sięga po więcej wsuwek.

Jeszcze nigdy nie widział jej w takim stanie. Zawsze była pewna siebie i pełna energii. Tylko jego pocałunki potrafiły zaburzyć jej równowagę, ale w takich chwilach oboje byli oszołomieni.

Tym razem chodziło o coś innego. Chase zrobił krok do przodu, zastanawiając się, co zrobić.

- Lola! Pomóż mi trochę. - Bron nie dawała za wygraną, a gdy Lola rzuciła jej krótkie spojrzenie, zerwała się z miejsca. - Wiem! Wyglądasz jak ta supermodelka, Sha-reen. Teraz, gdy na mnie spojrzę... dosłownie jak dwie krople wody.

Szczotka do włosów wypadła Loli z ręki na podłogę. Chase był już pewien, że dzieje się z nią coś niedobrego.

- Jesteście spokrewnione, prawda? Musicie być, takie podobieństwo...

- To moja siostra - z ociąganiem przytaknęła Lola.

Bron złapała ją za rękę i obróciła jak w tańcu.

- Twoja siostra? Faktycznie, jesteście takie podobne! Czemu nic nie powiedziałaś? Wiedziałam, że to ktoś znany, ale... ona jest supermodelką, a ty...

- Zupełnie jej nie przypominam. Często to słyszę.

Chase miał rozdarte serce, gdy zauważył, że Lola była bliska łez. Szybko się jednak opanowała i pewnymi ruchami zaczęła czesać włosy Cari.

- Ktokolwiek tak twierdzi, nie ma racji - mówiła dalej Bron. - Jesteście do siebie podobne. Macie takie same kości policzkowe i podobną mimikę. I chciałam powiedzieć, że może i ona jest supermodelką, ale ty jesteś jedną z nas.

- Dokładnie - przytaknęła Cari. - I gdybym miała taki wybór, to na pewno bym wolała prowadzić sklep retro, niż łązić po wybiegu w niemożliwie wysokich szpilkach i ciuchach, w których nie da się wyjść na ulicę.

- Ja też - zgodnie przytaknęły Babs i Binnie.

Chase nie rozumiał, dlaczego wzmianka o Shareen tak wystraszyła Lolę, ale jednocześnie był pełen podziwu dla jej opanowania.

- Po prostu mamy zupełnie inne osobowości - wyjaśniła Lola. - Nie mówię o niej zbyt często, bo nie ma to związku z moją pracą. - Wychwyciła sceptyczne spojrzenie Bron, która jednak na tym poprzestała. - Poćwiczcie układanie loków, a ja zaparzę kawy - powiedziała na koniec.

Niby przyjęły to jakby nigdy nic, natomiast Chase'a ubawił ten unik, ale gdy Lola odwróciła się do niego, zauważył na jej twarzy ten sam udęczony wyraz.

Zrobiła kilka kroków w stronę kuchni, gdy nagle go zobaczyła. Chase dostrzegł, że drżą jej wargi, jakby miała za chwilę wybuchnąć płaczem.

Uniósł palec do ust i wskazał na kuchnię. Lola przytaknęła niechętnie.

Będzie miał wystarczająco dużo czasu, by przywitać się z siostrą i jej koleżankami. Teraz miał coś ważniejszego do załatwienia;

Pora się dowiedzieć, co przeskrobała Shareen, że wzmianka o niej zrobiła tak piorunujące wrażenie na jej pięknej siostrze.

Upokorzenie to tylko cień tego, co czuła Lola, gdy weszła do kuchni, gdzie czekał na nią Chase.

Miała nadzieję, że nie słyszał, jak Bron ujawnia jej tajemnicę.

- Dawno wróciłeś?

- Jakies dziesięć minut temu.

- I wszystko słyszałeś? - Gdy potakująco skinął głową, dodała: - Pewnie chciałbyś wiedzieć, czemu nie wspomniałam o Shareen?

- To twoja sprawa. Nie musisz im opowiadać o prywatnym życiu.

- Ale wyszło trochę niezręcznie, jakbym próbowała coś ukryć.

- Sama mówiłaś, że siostra nie ma żadnego wpływu na twoją pracę.

- Gdyby Shareen usłyszała, że nie ma na coś wpływu... - Patrzyła na ekspres, jednak kawa jeszcze nie była gotowa, nie miała więc pretekstu, by choć na moment przerwać te rozmowę. - Przecież musisz wiedzieć, że jest trzecią najlepiej opłacaną modelką na świecie. - Spojrzała na niego badawczo, czekając, jak zareaguje.

- Pieniądze to nie wszystko - rzucił obojętnym tonem.

- Łatwo powiedzieć, jak się je ma.

- Masz kłopoty finansowe? - zapytał, patrząc na nią badawczo.

- Nie, to tylko zwykła szara codzienność. Rosnąca hipoteka i mnóstwo innych kosztów.

- A więc skąd ta reakcja?

- To też widziałeś?

- Nieźle się maskowałaś, ale zauważyłem, ile cię kosztowało, by przyznać, że Shareen jest twoją siostrą.

Ekspres nie skończył jeszcze przygotowywać kawy, więc nie miała wymówki, by zakończyć rozmowę.

- Zanim przeniosłam się do Melbourne, wszyscy wciąż porównywali mnie z siostrą. Wszyscy, to znaczy moi rodzice, ich przyjaciele, a nawet obcy ludzie. - I dostrzegali wszystko, czego jej brakowało.

- Jesteś piękna...

- Przy niej wyglądałam jak ropucha. Jest wysoka i szczupła, a ja przeciętna i pulchna...

- Zaraz, chwileczkę. - Chase objął ją w talii - Nie bądź wobec siebie aż tak krytyczna. - Przesunął dłonie w górę jej pleców i przyciągnął ją do siebie, kusząco blisko. - Masz cudowne krągłości. Jesteś kobieca i olśniewająco piękna.

Już miała zaprotestować, ale Chase zamknął jej usta pocałunkiem, który przeczył wszystkim jej teoriom. Dzięki niemu naprawdę poczuła się piękna.

To oczywiste, że wabił ją ku sobie z magiczną mocą. Problem w tym, jak miała go przy sobie zatrzymać na dłużej?

Odsunęła się nieco i położyła dłonie na jego torsie.

- Wiesz, jak skutecznie odciągnąć człowieka od pracy, to muszę ci przyznać.

- Nie takie miałem intencje - odparł z uśmiechem, zatrzymując jej twarz w dłoniach, by nie odwróciła wzroku. - Chciałem ci tylko udowodnić, jak bardzo jesteś pociągająca. W każdym cudownym calu.

- Przemówienie godne myśliwego na polowaniu. - Natychmiast pożałowała tych słów.

Chase wypuścił ją z objęć.

- Myślisz, że próbuję cię w ten sposób zaciągnąć do łóżka?

- A nie próbujesz?

- Nigdy nie ukrywałem, że cię pragnę, ale akurat teraz nie o to chodziło.

- Więc o co?

- Cholera, wróciłem, bo tęskniłem za tobą. Nie mogłem normalnie myśleć, pracować ani spać...

Resztę zatrzymał dla siebie, ale Lola musiała to usłyszeć.

- Bo? - naciskała.

- Bo chciałem być blisko ciebie - dokończył niechętnie.

Spodziewała, że usłyszy: „Bo cię pragnę”, ale ta odpowiedź ją zaskoczyła. Sądziła, że testuje na niej sprawdzoną sztuczkę, której już uległy całe tabuny kobiet, ale wystarczyło jedno spojrzenie na jego twarz, by mogła stwierdzić z całą pewnością, że mówił prosto z serca.

- Lola, powiedz coś... - Czekał w napięciu na jej słowa.

Dotknęła dłonią jego policzka. Miała ochotę rzucić mu się w objęcia, ale powiedziała tylko:

- Dziękuję.

Jego twarz złagodniała, gdy poddał się jej dotykowi. Ekspres do kawy przerwał ten cudowny moment, dając znak, że pora wrócić do rzeczywistości.

Jej radość pozostała jednak niezmacona. Po tym, co usłyszała, będzie przez resztę dnia bujać w obłokach.

Następnego ranka Lola weszła tanecznym krokiem na kolejną sesję mody retro, nie mogąc powstrzymać uśmiechu na widok zaskoczenia w oczach gości.

- Boże, co to za cudo? - powiedziała zdumiona Cari. - Muszę ją mieć!

Jej koleżanki po raz pierwszy zaniemówiły, widząc sukienkę, którą Lola miała na sobie.

- To, moje drogie, jest satynowa suknia z kwiecistym nadrukiem oraz częściowo usztywnianym gorsetem ręcznie zdobionym koralikami.

Bryony aż gwizdnęła z wrażenia.

- Jesteś w niej superszczupła! - skomentowała z podziwem.

- Pamiętajcie tę sesję, gdy pokazywałam, co robić z talią? - Lola stuknęła palcem w usztywniony materiał. - Stary dobry gorset jest waszym największym sprzymierzeńcem.

Gdy jej koleżanki zachwycaly się suknią, Cari podeszła do Loli i wyszeptała:

- Chase cię już w tym widział? Jeśli nie, to uważaj.

Lola odesłała ją na miejsce ruchem ręki jak niegrzeczną uczennicę. Całą noc nie zmrużyła oka, myśląc o tym, co powiedział Chase.

Tak naprawdę nie włożyła tej sukni dla niego. Chciała za pomocą stroju wyrazić swoje emocje, pokazać, jak fantastycznie się czuje, wiedząc, że jest obiektem westchnień tak cudownego faceta.

Klasnęła w ręce, by zwrócić na siebie uwagę, i zakomenderowała:

- Zaczynamy. Dziś na tapecie styl glamour. Co oznacza, jak w prosty sposób dodać jego elementy do codziennej garderoby.

Babs uniosła markowy bucik i powiedziała:

- Prosta sprawa. Wystarczy się ubrać pod kolor do szpileczek od Jimmy'ego Choo albo Leboutina.

Rozległ się chóralny śmiech.

- Te szpilki faktycznie są ucieleśnieniem glamour - powiedziała Lola - ale mam też w zanadrzu kilka trików dla osób z mniej zasobnym portfelem. - Zdjęła prześcieradło, którym nakryty był stół, i oczom wszystkich ukazały się różnorodne gadżety, które miała wykorzystać w prezentacji. - Do tej pory skupiałyśmy się na podstawach stylu glamour, to znaczy czerwona szminka, podwiązki, pończochy ze szwem, wysokie szpilki, fryzury i odpowiedni makijaż. - Wskazała dłonią stół. - Ale glamour to nie tylko uczesanie i makijaż. Wystarczy kilka prostych dodatków, by poczuć się wyjątkowo. - Przejechała palcami po piórach, koronkach i kwiatach z jedwabiu ułożonych na stole. - Łatwo dodać sobie szyku, gdy stroimy się do wyjścia lub do pracy. Ale w domu, zwłaszcza w dni, gdy czujemy się nieco gorzej, też możemy wyglądać stylowo. - Uniosła przeźroczystą perłową koszulę nocną z jedwabiu. - Takie cacka powinnyśmy nosić nie tylko po to, by robić wrażenie na facetach. Powinnyśmy czuć się kobieco nawet w samotności. - Podała im koszulę oraz parę innych dodatków i wzięła ze stołu ręcznie malowaną filiżankę. - Pijąc z tak pięknej porcelany, możemy nie tylko delektować się smakiem pysznej herbaty, ale poczuć się na moment jak księżniczki. - Zaśmiała się, gdy Babs teatralnie wysunęła mały palec, trzymając filiżankę. - Wzorując się na dawnych czasach, możemy się wiele nauczyć. Cięte kwiaty, zapachowe świece czy kwiecisty kocyk mogą sprawić, że w naszym życiu zagości glamour i zapewni nam odrobinę luksusu.

Rozochoczone kursantki zaczęły bić brawo i podeszły bliżej, by przyjrzeć się dodatkom. Lola cieszyła się, że tak bardzo im się wszystko podobało i chętnie odpowiadała na pytania.

Bryony przyłożyła przeźroczysta koszulę nocną do Cari i rzuciła kilka sprośnych żartów. Lola przeniosła się w myślach do sypialni Chase'a, wyobrażając sobie, co by zrobił, gdyby zobaczył ją w takim stroju...

Poczuła, jak intensywny rumieniec wstępuje jej na policzki, więc szybko się odwróciła, ale Binnie i tak wszystko zauważyła.

- Zdaje się, że nie tylko Cari snuje wizje nocy poślubnej.

Zażenowana, że tak łatwo ją rozszyfrować, uśmiechnęła się sztywno i rzucając pierwszą lepszą wymówkę, udała się do kuchni po coś dla ochłody. Z dużą ilością lodu.

Chase wpadł po uszy.

Nigdy dotąd nie uganiał się za kobietami, bo to one lgnęły do niego. Aż do teraz. Bo kobieta, której tak bardzo pragnął, była nieosiągalna. Przez tych kilka dni zbliżyli się do siebie, wspólnie spędzając krótkie przerwy na kawę. Raz nawet udało im się zjeść kolację po wieczornej sesji tarota. Ale Lola wciąż trzymała dystans.

Z tego, co powiedziała mu o swych relacjach z siostrą, zrozumiał, że miała niskie poczucie własnej wartości, ale przecież robił wszystko, by jej udowodnić, że jest piękna i godna pożądania. Może problem w tym, że za dużo mówił, a za mało robił?

Wywnioskował z ich rozmów, że miała problemy finansowe. Może, pomagając jej w tarapatkach, będzie mógł okazać, jak bardzo mu na niej zależy?

Lola niechętnie przyjmowała pomoc. Upierała się, by wszystko samodzielnie organizować i zdecydowanie odmawiała, gdy pytał, czy może ją jakoś odciążyć. Jeździła nawet do miasteczka na zakupy, mimo że on zawsze zamawiał wszystko przez telefon.

Podziwiał jej niezależność, choć z drugiej strony irytowało go, że nie może nic zrobić. Czy nagięłaby swe zasady, gdyby jego działania pomogły Go Retro wyjść na prostą?

Nagle wpadł na pewien pomysł i sięgnął po telefon. Przygotowanie całego planu nie zajęło mu nawet pięciu minut, a gdy skończył rozmawiać, chciał od razu biec do Loli i przekazać jej dobre wieści.

Rzucił okiem na plan tygodnia i zdał sobie sprawę, że właśnie trwały przygotowania do ostatniej uroczystej kolacji. Nie miał zamiaru w tym przeszkadzać, bo wiedział, że mogłoby się to źle skończyć.

Cieszyło go, że Cari dobrze się bawiła i nie wydzwaniwała codziennie do biura. Na szczęście dała sobie spokój z odgrywaniem swatki, gdy powiedział, że wszystko ma pod kontrolą.

Trapiła go tylko jedna myśl. Co będzie, gdy jego plan się powiedzie i Lola uwierzy, że nie jest tylko płytkim playboyem i naprawdę coś do niej czuje?

Jutro, gdy wrócą do Melbourne, powinien zakończyć całą sprawę. Do niczego to nie prowadziło. Lola, która wyznawała tradycyjne poglądy, oczekiwała znacznie więcej, niż był jej w stanie dać. Zwykły romans nie wchodził dla niej w grę.

Może to i dobrze, że emocje między nimi zaczęły powoli opadać. Jeszcze tylko zabierze ją na otwarcie hotelu Antigua, pomoże jej w rozkręceniu interesów i dyskretnie się wycofa.

Sam jednak nie wierzył, że tak się to wszystko skończy.

Lola siedziała z podkulonymi nogami na tapczanie, ściskając w dłoni kubek kakao. Przez ostatni tydzień zaszywała się na werandzie z tyłu domu, gdy potrzebowała chwili spokoju. Leżące wokół niej poduszki były tak miękkie i miłe w dotyku, że w każdej chwili mogłaby zasnąć.

Ostatnia kolacja przebiegła bez zarzutu, a goście zachwycali się pysznymi krewetkami i wspaniałym musem czekoladowym. Zaraz puści z głośników muzykę big-bandu, nauczy Cari i jej koleżanki kilku kroków tańca towarzyskiego i na tym koniec jej obowiązków.

Powinna być szczęśliwa, bo ten tydzień okazał się sukcesem. Czowała jednak smutek, że wszystko tak szybko dobiegło końca. Teraz musi wrócić do Go Retro i na nowo martwić się przyszłością.

Immy, która bezbłędnie zajęła się Go Retro podczas jej nieobecności, zaproponowała co prawda, że mogą poprowadzić sklep jako partnerki, ale Lola była zbyt dumna i nie chciała, by przyjaciółka topiła pieniądze w jej firmie. A gdyby się na to zgodziła, to co dalej? Pójdzie prosić matkę lub siostrę o pożyczkę, żeby usłyszeć: „A nie mówiłam?”. Nic z tego. Prędzej zamknie sklep, niż da im tę satysfakcję.

Na szczęście Cari była zachwycona całym tygodniem, a jej koleżanki z pewnością skorzystają z jej usług, gdy przyjdzie na nie pora, by stanąć przed ołtarzem. Na pewno

dostanie też dobre referencje. Do tego dochodzi ogromne wynagrodzenie, które zgarnęła za zorganizowanie przyjęcia. Powinna być cała w skowronkach.

Wiedziała jednak, że jej smutek miał związek z Chase'em. Będzie tęsknić za jego żartami, komplementami, uśmiechami, pocałunkami i uwagą, którą jej poświęcał. Będzie tęsknić za nim.

Kusiło ją, by zaproponować spotkanie po powrocie do Melbourne, ale pochodzili przecież z dwóch różnych światów. Jego miejsce było w szklanej wieży na Collins Street, a jej w sklepie retro na Errol Street. Staromodna dziewczyna nie powinna być z nowoczesnym facetem.

- Wiedziałam, że cię tu znajdę.
- Gotowa iść w tango? - Lola uśmiechnęła do Cari, robiąc jej miejsce na tapczanie.
- Myślałam, że będziemy tańczyć walca.
- Przygotowałam taką muzykę, że nie będziecie chciały schodzić z parkietu.
- Chase na pewno nie dołączy? Moglibyście nam pokazać coś z „Wirującego seksu”. - Gdy Lola zarumieniła się i zasłoniła twarz kubkiem kakao, dodała: - Wiesz, że mu się podobasz? Zupełnie go nie poznaję. - Cari podciągnęła kolana pod brodę i objęła je rękami.

Lola czuła się bardzo dobrze, siedząc obok niej na sofie. Pomyślała ze smutkiem, że nigdy nie spędzała tak czasu z Shareen.

Kiedyś bardzo tego chciała. Uwielbiała starszą siostrę przynajmniej do momentu, gdy Shareen zmieniła się w nadętą krowę, która uśmiechała się tylko za pieniądze.

- Chase umawiał się wieloma kobietami, ale na żadną nie patrzył tak jak na ciebie.
- To dlatego, że traktuje mnie jak wyzwanie.
- Czemu tak źle o sobie myślisz? Jesteś atrakcyjną, odnoszącą sukcesy bizneswoman. Kogo obchodzi, że twoja siostra jest supermodelką? Pamiętasz, co powiedziała Bron? To ciebie znamy i kochamy.

Lola poczuła, jak do oczu napływają jej łzy, zdołała jednak powiedzieć:

- Chase też tak twierdzi.
- A widzisz? Dwoje Etheridge'ów nie może się mylić.
- Już niedługo zostanie tylko jeden Etheridge.

- Właśnie dlatego cię tu złapałam.

- Tak?

- Bałam się, że rano uciekniesz bez słowa.

- Aha... - Łatwo ją rozszyfrowała. Tak właśnie zamierzała zrobić, spakować walizki i wymknąć się przed świtem, żeby uniknąć niezręcznego pożegnania z Chase'em.

- Chciałam cię zaprosić na wesele. Nie jest mi się łatwo z kimś zaprzyjaźnić. Zwykle nie mam na to czasu albo ochoty. Ale przez ostatnie tygodnie bardzo cię polubiłam i mam wrażenie, jakbym cię znała od dawna. To co? Przyjdiesz?

Lola przełknęła z trudem, po czym powiedziała:

- Ale przecież to będzie małe przyjęcie dla rodziny i przyjaciół...

- Nawet nie wiem, czy zjawią się moi rodzice, więc z rodziny pewnie będzie tylko Chase. Chciałabym, żebyś była ze mną w tym dniu.

- Twoi rodzice naprawdę nie przyjdą? - zdziwiła się Lola.

- Potwierdzili, że będą. - Cari wzruszyła ramionami - Ale z nimi nigdy nic nie wiadomo. Tego dnia mają uroczystość wręczenia dyplomów i nie zdziwiłabym się, gdyby w ostatniej chwili wybrali tę drugą opcję.

- Ale twoja mama nie... - Lola nie dokończyła zdania, czując, że to trudny temat dla Cari. Rozumiała, co czuje.

To dlatego Chase zorganizował dla niej przyjęcie. Czy ich matka była aż tak obojętna na ślub własnej córki?

- Nigdy nie byliśmy blisko, więc nie angażuje się w przygotowania do ślubu. - Cari pociągnęła za nitkę wystającą z poduszki, którą przyciskała do piersi. - Tak naprawdę to Chase mnie wychował. Na początku mieliśmy niańki, ale gdy podrosłem, sam odbierał mnie ze szkoły, gotował obiady, pomagał w odrabianiu lekcji. Był cudownym bratem.

- Gdzie w tym czasie byli wasi rodzice?

- Na uniwersytecie. Są profesorami i praktycznie tam mieszkali, a do domu wracali tylko na noc. - Cari przycisnęła poduszkę mocniej do piersi. - Gdy byliśmy mali, nie było tak źle. Robiliśmy pikniki przy uniwersytecie, spacerowaliśmy z rodzicami. Ale gdy Chase był już w stanie poradzić sobie sam, wycofali się i zaczęli spędzać coraz więcej czasu w pracy.

Dla każdego byłoby oczywiste, dlaczego Cari mówi tak gorzkim tonem, jednak Lola rozumiała ją jeszcze głębiej. Też wiedziała, jak to jest być ignorowaną przez własnych rodziców.

- Skąd ja to znam... - wyszeptała jakby do siebie.

- Rozumiesz więc doskonale, dlaczego nie zależy mi na obecności rodziny, pragnę natomiast, by byli ze mną przyjaciele, ludzie, którzy są dla mnie ważni. - Lola chciała coś powiedzieć, ale Cari uciszyła ją gestem. - I ty do nich należysz.

- Jesteś pewna? Przecież ja nie...

- Miałaś być dla siebie mniej krytyczna.

- No tak... - Lola wreszcie się uśmiechnęła. - Bardzo chętnie przyjdę. Dzięki.

Cari zapiszczała z radości i przytuliła ją. Lola znowu poczuła, jak łzy napływają jej do oczu, ale tym razem nawet nie próbowała ich zatrzymać.

Dopiero gdy się uspokoiła, weszły do środka, gdzie miały rozpocząć się tańce. Lola zdała sobie sprawę, że jej plan, by po powrocie do Melbourne już nigdy nie zobaczyć się z Chase'em, właśnie spalił na panewce.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Lola uwielbiała tańczyć. Lubiła zatracać się w muzyce i czuć, jak rytm pulsuje w całym ciele.

Ale nie dziś. Dziś była nauczycielką i miała wykorzystać wiedzę, którą zdobyła po przyjeździe do Melbourne i otwarciu Go Retro.

Do swych pakietów imprezowych dołączyła naukę tradycyjnych tańców towarzyskich, takich jak walc, fokstrot czy charleston. Robiła to z przyjemnością, bo tylko w tańcu zapominała o kompleksach z powodu swych krągłości.

Tak było do czasu, gdy na początku pierwszej lekcji w drzwiach stanął Chase.

- Chwila przerwy, dziewczyny - zakomenderowała.

- Mną się nie przejmuj, chciałem tylko popatrzeć. - Chase posłał jej szeroki uśmiech.

- To nie jest otwarty pokaz - upierała się.

- Hm, nie przyszedłem tylko oglądać. - Złapał ją za rękę, przyciągnął bliżej i obrócił dookoła. - Chciałem poprosić o kilka prywatnych wskazówek.

Cari i jej koleżanki zaczęły bić brawo i wydawać piskliwe okrzyki.

- Nie potrzebuję partnera podczas lekcji, dzięki.

- Szkoda, bo reszta dam będzie tańczyć w parach. Nie chciałem, żebyś się czuła osamotniona.

- Jak to w parach? - zdumiała się.

Gdy Chase zagwizdał na palcach, w korytarzu rozległy się głośne kroki, jakby truchtało stado słońi.

Cari krzyknęła, gdy do sali wpadło pięciu mężczyzn.

- Przecież to wieczór panieński. Skąd oni się tu wzięli?

- Spójrz tam.

Lola odwróciła się i zobaczyła, jak Cari rzuca się w ramiona najwyższego z całej piątki i całuje go namiętnie. Jej koleżanki podeszły, by się przywitać.

- Skąd oni się tu wzięli? - znów spytała Lola.

- To kumple Hugh. Goście weselni, jak sądzę. Zadzwoń do niego i powiedz, że Cari tęskni, więc może wpadłby z kolegami pokręcić tyłkiem na parkiecie.

- Nie planowałam latynoamerykańskich tańców. - Lola dźgnęła Chase'a palcem.

- Będziemy improwizować. - Objął ją w tali, przyciągnął i wymruczał jej do ucha: - Chętnie zobaczę, jak kręcisz...

- A to pewnie jest Lola.

Nie udało jej się uwolnić z objęć Chase'a, więc posłała Hugh zakłopotany uśmiech. Narzeczony Cari miał niebieskie oczy, rude włosy i całą masę piegów na twarzy, przez co wyglądał jak chłopaczek. Lola oczywiście wiedziała, że ma trzydzieści dwa lata i jest prawnikiem w dużej korporacji.

- Miło mi.

- Mnie również.

- Słyszałem, że macie dziś w planach tańce.

Hugh rozejrzał się niepewnie i zobaczył, że Cari idzie w ich stronę.

- Niestety słoń mi nadepnął na ucho, ale Cari nalega, więc pewnie lekcja mi nie zaszkodzi.

- To się nazywa odwaga. - Chase poklepał go po ramieniu.

Cari podeszła do nich i wzięła narzeczonego pod rękę. Lola obserwowała, jak wymieniają czułe spojrzenia. Zupełnie nie potrzebowali słów. Zastanawiała się, jak to jest tak nadawać z ukochanym na tych samych falach.

Marzyła o kimś, kto otwarcie okazywałby jej uczucia i akceptowałby ją bez zastrzeżeń.

Właśnie w tym momencie, jakby czytając jej w myślach, Chase wziął ją za rękę i uścisnął lekko.

- Wygląda na to, że przyda nam się jeszcze piętnaście minut, bo dziewczyny dopiero się rozkręcają.

- Nie ma sprawy, też mamy trochę do nadrobienia. - Cari uśmiechnęła się do Hugh.

- Tak się to teraz nazywa? - Chase odchrząknął znacząco.

Cari zgromiła go wzrokiem.

- Chodź, kochanie, pokażę ci, jakie wybrałam kwiaty - powiedziała i poprowadziła Hugh do drzwi.

Chase pomachał do dziewczyn, które wciąż były zajęte poznawaniem kolegów Hugh, po czym oznajmił:

- Idziemy zaczerpnąć świeżego powietrza.

Lola dopiero teraz zdała sobie sprawę, że wciąż trzymali się za ręce. Chase poprowadził ją do atrium, w którym bardzo lubiła przebywać w ciągu dnia, bo przez szklany sufit wpadało do środka słońce.

Sięgnęła do włącznika, ale Chase złapał ją za rękę.

- Zostaw, tak jest lepiej.

Nie rozumiała, o co mu chodzi, ale pozwoliła, by poprowadził ją dalej. Chase usiadł na szezlongu i pociągnął ją za sobą.

- Popatrz w górę.

Zadarła głowę i tylko chwilę opierała się, gdy przytulił ją na tyle blisko, że musiała oprzeć się o jego ramię.

- Ale pięknie - westchnęła, patrząc na połyskujące gwiazdy.

- Pięknie - powtórzył, lecz gdy odwróciła głowę, zobaczyła, że patrzył na nią.

Toczyła wewnętrzną walkę. Rozum podpowiadał jej zupełnie co innego niż serce.

Co ty wyprawiasz? Zapomniałaś już? Miałaś to zakończyć raz na zawsze, karmił ją rozum.

Powiedz, czy nie chciałabyś zostać w jego ramionach na zawsze? - szeptało serce.

Na zawsze? Raczej nie z tym facetem.

Ale jest tak przyjemnie. To ostatnia noc i tak dobrze jest cieszyć się chwilą.

Tylko nie mów później, że cię nie ostrzegałem.

- O czym myślisz? - zapytał nagle Chase.

Niechętnie uwolniła się z jego objęć i wyprostowała plecy.

- W sklepie czeka na mnie strasznie dużo pracy, więc muszę wyjechać wcześniej rano.

- Chyba uciec?

- Oboje musimy wracać do Melbourne.

Do rzeczywistości pełnej kredytów i niespłaconych długów, w której nie ma miejsca na wyprawy balonem, nocne rozmowy i flirty z czarującymi miliarderami.

- Ale zobaczymy się na ślubie.

- Cari cię zaprosiła? - zapytał zdziwiony.

- A to źle?

- Wyglądam, jakbym był niezadowolony? - Pochylił się w jej kierunku. - Skoro i tak zobaczymy się na ślubie, to może spotkamy się wcześniej? W przyszłym tygodniu będzie otwarcie nowego hotelu w mieście. Wybierzesz się ze mną?

Nie była pewna, czy to zaproszenie na randkę, czy tylko propozycja wspólnego wyjścia, jak to bywa wśród przyjaciół.

- To znaczy, że próbuję umówić się z tobą - dodał dla pewności.

Zaprosił ją na randkę. Na randkę! Starła się tego nie okazać, ale w środku szalała z radości.

- Z przyjemnością.

- To super. - Chase zerwał się przyciągnął ją do siebie. - Krótki taniec na rozgrzewkę?

- Przecież nie mamy muzyki.

- Będziemy improwizować.

Wciąż trzymał ją blisko siebie, więc nie pozostało jej nic innego, jak tylko oprzeć policzek na jego ramieniu i kołysać się w rytm melodii, którą zaczął nucić.

W skali od jeden do dziesięciu oceniłaby ten romantyczny taniec na jedenaście. Wciąż widziała gwiazdy przed oczami, nawet gdy opuściła powieki. Nie dlatego, że świeciły na nocnym niebie, ale z powodu bliskości mężczyzny, którego pokochała.

- Kłamiesz.

Imogen stała oparta o ladę przy kasie, podczas gdy Lola przyglądała się swemu odbiciu w lustrze, zadowolona, że sukienka, na którą się wreszcie zdecydowała, nie powiększa jej tyłka do gigantycznych rozmiarów, jak było w przypadku pięciu poprzednich.

- Ja? Kłamię?

- Gdybyś nie poszła z Chase'em w pościelowe tango, nie stroiłabyś się tak dla niego.

- Nie było żadnego tanga! Myślisz, że za bardzo się wystroiłam?

- Emanujesz seksem.

- Przestań.

Obróciła się jeszcze raz przed lustrem. Satynowa sukienka bez ramiączek w kolorze magnolii w fioletowe kwiaty podkreślała jej kształty i była idealnie dopasowana. Trzeba przyznać, że Imogen miała sporo racji.

Ale przecież otwarcie hotelu to wielkie wydarzenie, a w dodatku to jej pierwsza randka z Chase'em, więc musiała się dobrze prezentować.

- Założę się też, że tak naprawdę przeczytałaś wszystkie książki, które ci pożyczyłam. Ta sukienka jest żywcem wyjęta ze sceny uwodzenia. - Imogen zatarła rękę.

- Chyba należą mi się jakieś szczegóły? Odkąd wróciłaś, nie puściłaś nawet pary z ust.

- Bo nie ma o czym opowiadać - odparła z tajemniczym uśmiechem, przypominając sobie pocałunki, wieczorne rozmowy i taniec w atrium.

- Ten uśmiech mówi co innego.

- Masz bujną wyobraźnię. - Lola schowała szminkę do śliwkowej torebki zdobionej cekinami.

- Jeśli nic nie powiesz, będę musiała przesłuchać drugą stronę. O proszę, właśnie idzie.

Widząc, jak Chase wchodzi do sklepu, Lola posłała Immy ostrzegawcze spojrzenie.

- Tylko spróbuj - powiedziała przez zęby i ruszyła w stronę Chase'a, kołysząc biodrami, by wykorzystać cały potencjał sukienki. - Cześć, Chase. Słyszałam, że wieczór paniński bardzo się udał.

Lola spodziewała się, że koleżanka zrealizuje swoją groźbę, ale najwidoczniej Immy ugryzła się w język.

- Wszystko dzięki tobie. - Spojrzał na nią z wyraźnym zachwytem. - Przepięknie wyglądasz.

Wyciągnął do niej rękę, a ona podała mu dłoń i pozwoliła, by obrócił ją jak w tańcu, gwizdząc z podziwu. Słyszając to, Immy zaśmiała się w głos.

- Seksowna sukienka, co?

Posłała Immy karcące spojrzenie, a Chase przyciągnął ją do siebie i wyszeptał jej do ucha: - Raczej seksowna właścicielka.

- Bawcie się dobrze - rzuciła Immy, odchodząc w stronę zaplecza.

Widząc pożądanie w oczach Chase'a, Lola poczuła obawę. Bała się, że się ośmieży, że zbyt mocno się zaangażuje i wpadnie w pułapkę bez wyjścia.

- Gotowa?

- Tak.

Podał jej ramię i otworzył przed nią drzwi. Lola podziękowała mu uśmiechem. Był chodzącym ideałem. Zawsze ujmowali ją dobrze wychowani mężczyźni.

- Lolu?

- Słucham?

- Bardzo się cieszę na ten wieczór.

- Ja też.

Nie było już odwrotu. Nie musiała się martwić, że zadurzy się w nim jeszcze bardziej. Wpadła po uszy i choćby nie wiadomo jak bardzo się starała, nie mogła nic z tym zrobić.

Widząc, jak Lola promienieje, rozmawiając z dyrektorem hotelu Antigua, Chase doszedł do wniosku, że podjął słuszną decyzję. Właściciele zastanawiali się nad wystrojem jednego ze skrzydeł, a Chase zaproponował konsultację z Lolą. Styl vintage z pewnością pasowałby do tego miejsca.

Spojrzał na zegarek, zastanawiając się, kiedy będzie mógł wdrożyć drugą część planu.

Pragnął jej. Mocno. Aż do bólu. Tego wieczoru chciał pokazać Loli, jak dobrze czuje się w jej towarzystwie. Podczas ślubu Cari, w otoczeniu innych osób, nie będzie już takiej okazji.

Dokończył piwo i z satysfakcją zauważył, że rozmowa z dyrektorem dobiegła końca. Lola rozglądała się teraz, prawdopodobnie szukając Chase'a.

Gdy do niej podszedł, rzuciła mu się na szyję i mocno go przytuliła. Poczł owo-
cową woń jej szamponu. Niechętnie wypuścił ją z objęć.

- To bardzo miłe, ale czym sobie zasłużyłem?

- Dzięki, że mnie tu zabrałaś. Widzisz tego faceta? To dyrektor hotelu. Chce, że-
bym się zajęła urządzeniem całego skrzydła. Wiesz, co to oznacza? Tak ogromne zlece-
nie pomoże Go Retro wyjść na prostą!

- To wspaniale, kochanie. Gratuluję. - Przytulił ją. Nigdy nie widział jej tak bardzo
podekscytowanej. Myśl, że się do tego przyczynił, napawała go ogromną dumą. - Powin-
niśmy to uczcić.

- Masz jakiś pomysł? - zapytała z błyskiem w oku.

- Poszukajmy miejsca, gdzie będziemy sami.

- Chcesz mnie dokądś zwabić i wykorzystać?

- Dokładnie taki mam plan. - Chase zaśmiał się i groźnie zmarszczył brwi.

Zwlekała chwilę z odpowiedzią, po czym podała mu dłoń.

- Więc na co czekasz?

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Uśmiech nie zniknął z twarzy Loli. Taka okazja nie zdarza się często. Nawet teraz, podziwiając nocny krajobraz Melbourne z najwyższych pięter wieżowca, nie mogła uwierzyć, że przyszłość Go Retro nie stoi już pod znakiem zapytania. W myślach planowała wystrój hotelu Antigua, przypominając sobie wnętrza, które pokazał jej prezes.

Zaskoczył ją, tak szybko proponując współpracę, ale nie zamierzała tego teraz roztrząsać. Wreszcie jej ciężka praca zaczęła przynosić efekty. Opłacała się wytrwałość, chociaż rodzina nie szczędziła jej krytyki, a Shareen przepowiadała klęskę.

Teraz wszystkim pokaże, na co ją stać. Bez niczyjej pomocy udało jej się zdobyć lukratywny kontrakt. Dobra reklama dla jej firmy, dzięki temu na pewno łatwiej będzie o kolejne zlecenia.

- Wciąż napawasz się zwycięstwem? - Chase podszedł do niej.
- Nie mogę przestać o tym myśleć.
- To wielkie osiągnięcie. - Uniósł kieliszek, zachęcając Lolę do wzniesienia toastu.
- Gdybyś mnie tam nie zabrał, nie miałabym okazji poznać Von Deeka.
- Niektóre rzeczy są nam przeznaczone - powiedział, odstawiając kieliszek na stół.

Wiedziała, że nie mówił o spotkaniu z prezesem. Jej ręce drżały, gdy wyjmował z nich kieliszek z winem.

Stali tak przez chwilę w pełnej napięcia ciszy. Gdy wykonała mały krok w jego stronę, nie było już odwrotu.

Ich usta spotkały się w namiętym pocałunku. Chase gorączkowo wodził dłońmi po jej krągłościach.

Jednak gdy poczuła, jak jego dłoń zsuwa się z bioder na pośladek, zamarła. Kompleksy znowu dały o sobie znać. Czuła się za duża, za gruba i za mało doświadczona.

- Co się stało? - zapytał, obejmując ją w talii.
- Chcę... Chcę tego ... Ale...
- Znowu odezwał się twój wewnętrzny krytyk?
- Po prostu wstydę się rozbierać przed innymi.
- Ale to znaczy, że ty nigdy...

- Nie, miałam chłopaka. Ale to nie wyleczyło mnie z kompleksów.

Widząc jego pytające spojrzenie, postanowiła o wszystkim mu opowiedzieć.

- Po zmianie wizerunku czekałam rok, zanim się z kimkolwiek umówiłam. Byłam ostrożna, bo bałam się, że każdy facet chce się dzięki mnie zbliżyć do Shareen. Myślałam, że Bodey był inny...

Zrozumienie w jego oczach dodało jej odwagi.

- Spotykaliśmy się przez miesiąc. Zaczęło mi na nim zależeć, myślałam, że jemu też. Ale gdy poszłam z nim do łóżka... - przerwała, nie chcąc już dodawać, jak bardzo przeżyła to rozstanie.

- To jakiś dupek - natychmiast zareagował Chase. - Jednak nie chodzi tylko o niego, prawda?

Potrząsnęła głową, bojąc się powiedzieć mu całą prawdę.

- Lola?

- To wszystko - dotknęła misternie upiętych włosów, umalowanej twarzy, satynowej sukni - to tylko rekwizyty, maska, którą zakładałam, by dodać sobie pewności, by nikt nie zobaczył, jaka jestem naprawdę.

Chase objął ją mocniej w talii.

- Tak naprawdę jesteś piękną, inteligentną i żywiołową kobietą, która bez wahania wyrwała mi telefon podczas pierwszego spotkania.

- W Go Retro czuję się bezpiecznie - odparła, uśmiechając się na wspomnienie tamtego dnia. - Tam łatwo mi przychodzi odgrywać otwartą i pewną siebie. Ale w innych sytuacjach jestem spięta, boję się zaryzykować.

Zawsze była ostrożna, ale wiedziała, że jeśli tym razem odejdzie i nie podejmie ryzyka, będzie tego żałować do końca życia.

Chase już chciał coś powiedzieć, ale delikatnie zakryła mu usta palcami.

- Jednak zaczynam rozumieć, że w takich chwilach jak ta muszę zapomnieć o ostrożności, bo zestarzeję się samotnie.

- To znaczy, że...

- Przeraza mnie myśl, że miałabym przed tobą odsłonić wszystko, ale chyba pora, żebym podjęła ryzyko. - Stała na palcach, musnęła wargami jego usta i wymruczała: - Jak uważasz?

Wpatrywał się w nią, jakby oczekując przyzwolenia, a gdy lekko skinęła głową, zabrał ręce z jej bioder i cofnął się o krok. Czekala niecierpliwie na jakieś słowo lub gest.

Dopiero po chwili wyciągnął rękę i wyjął z jej włosów wsuwkę, a potem kolejno wszystkie pozostałe, aż jej loki luźno opadły na ramiona. Wtedy zagłębił dłoń w jej włosach i zaczął delikatnie pieścić skórę głowy.

Zsunął dłoń w dół jej szyi i powędrował do dekoltu, gładząc piersi, a potem ramiona. Poczula przyjemne ciarki na całym ciele, lekko ugięły się pod nią kolana.

- Jesteś naprawdę piękna - wymruczał, gładząc jej plecy w poszukiwaniu zamka u sukienki. Po chwili sięgnął drugą dłonią, objął ją z obu stron i płynnym ruchem przejechał w dół do pośladków, uciskając je lekko i przyciągając ją do siebie. - I nie mogę się doczekać, gdy zobaczę każdy cudowny centymetr twojego ciała - wyszeptał, po czym namiętnie ją pocałował.

Nie było już odwrotu ani czasu na wątpliwości, gdy rozsunał zamek sukienki i zsunął ją w dół, odsłaniając gorset i pas do pończoch z satyny. Jego zaskoczenie szybko ustąpiło miejsca podziwowi i pożądaniu.

Uklęknął przed nią i muskał ustami odsłonięty fragment skóry na udzie, tuż pod linią koronkowych majteczek. Zaczął powoli zwijać jedwabne pończochy, a z każdym ruchem jej pożądanie wzrastało. Podniósł się z kolan.

- Jesteś naprawdę niesamowita - powiedział, całując ją delikatnie w szyję.

Sprawnie rozpiął jej gorset. Satynowy materiał zaszeleścił, upadając na podłogę.

Objął dłońmi jej piersi i masował kciukami sutki. Całowała go mocno, przyciskając biodra do jego bioder. Prowadził ją powoli w stronę sypialni, a ona poddawała mu się, czując narastające podniecenie.

Tej nocy po raz pierwszy sprawił, że poczuła się naprawdę piękna. Napawał się każdym centymetrem jej ciała.

Lola leżała w ciemnościach, okryta prześcieradłem. Obawiała się, że Chase zaraz się zbudzi i będzie żałował tego, zrobili. W ciągu ostatnich kilku godzin - wiele razy.

Na samo wspomnienie jego pieścizot zaczynała się rumienić. Ale było już za późno na fałszywą skromność, bo odsłoniła przed nim każdy centymetr ciała.

Jednak gdy tylko zasnął, jej kompleksy powróciły. Może to był błąd? Może Chase zaraz zniknie w poszukiwaniu kolejnego wyzwania?

Poruszył się niespokojnie przez sen. Ze strachu mocniej przycisnęła prześcieradło do piersi. Wbrew temu, co starała się sobie wmówić, marzyła o szczęśliwym zakończeniu. Pragnęła męża, domu, garstki radosnych dzieciaków i odwagi, by wreszcie być sobą.

Zdecydowanie widziała Chase'a w roli kochającego męża. Ich wspólny dom wypełniłaby miłością, ciepłem i wzajemnym szacunkiem. Wszystkim, czego jej brakowało w dzieciństwie.

Nie wiedziała, czy pragnął tego tak samo jak ona. Czy jeżeli zdradzi mu, o czym marzy, on weźmie nogi za pas? Patrząc na jego dotychczasowy tryb życia, ten drugi scenariusz był bardziej prawdopodobny.

Gdy kolejny raz się poruszył i wciąż we śnie położył rękę na jej biodrze, wstrzymała na moment oddech. Chciała wymknąć się z łóżka, uciec do łazienki i ubrać się, zanim Chase się obudzi, ale wzmocnił uścisk i otworzył oczy.

- Chodź tu do mnie. - Przyciągnął ją bliżej i złożył na jej ustach długi, delikatny pocałunek. - Co za noc, hm?

- Aha.

- Wiedziałem, że gdy pomogę ci zdobyć ten kontrakt, zrozumiesz, jak dobrze czuję się w twoim towarzystwie. Wczorajsza noc była niesamowita.

Zajął jej chwilę, zanim pojęła, co właśnie usłyszała.

- Ty mi załatwiłeś ten kontrakt? - Czuła ogromne rozczarowanie. Nie miała jeszcze okazji nacieszyć się sukcesem, a już okazało się, że to nie jej zasługa.

- Nic z tego, co mówiłem, do ciebie nie docierało, więc pomyślałem, że uruchomię kilka kontaktów...

- Nie wierzę, że to zrobiłeś. - Owinęła się prześcieradłem i zerwała się z łóżka. - Nawet nie wiesz, ile to dla mnie znaczyło, że udało mi się coś osiągnąć! Że pokazałam wszystkim, na co mnie stać - powiedziała podniesionym głosem.

- Teraz już wiem, patrząc na tę histeryczną reakcję. - Chase zmarszczył brwi i usiadł na łóżku.

- Histeryczną?

Miała ochotę czymś w niego rzucić. Jak mógł tego nie rozumieć? Przecież wiedział, jak ciężko trzeba pracować na sukces. Zakłopotanie na jego twarzy ustąpiło miejsca złości i wtedy pojęła, że zbyt się różnili. Domyślała się tego od początku. Jego pocałunki i pieszczoty nie mogły tego zmienić.

- Wychodzę.

- Przesadzasz. - Wciągnął do niej rękę, ale odsunęła się i zaczęła zbierać bieliznę z podłogi.

Zatrzymała się na moment przy drzwiach i rzuciła mu chłodne spojrzenie.

- I to właśnie pokazuje, jak słabo mnie znasz. Jeśli to, co między nami zaszło, miało dla ciebie jakiegokolwiek znaczenie, pozwól mi spokojnie odjechać.

- Lola, proszę cię.

- Żegnam.

Trzasnęła drzwiami, wdzięczna, że hałas stłumił jej szloch, gdyż zaraz po wyjściu z sypialni wybuchła płaczem.

Chase wstał z łóżka, dopiero gdy usłyszał, jak za Lolą zamykają się drzwi. Chciał za nią pobiec, przemówić jej do rozsądku, ale nie zrobił tego.

W dzieciństwie często dwoił się i troił, by zadowolić rodziców. Skupiał się na nauce i zajmował się siostrą, zamiast spędzać czas z kumplami. Ale jego wysiłki nigdy nie zostały docenione

Jeden jedyny raz, gdy skończył szkołę średnią, dostał od nich wyjątkowy prezent - zabytkowe biurko, które kupili tuż po ślubie. Był przekonany, że w ten sposób chcą docenić jego ciężką pracę, ale zmienił zdanie, gdy usłyszał:

- Może teraz będziesz miał motywację, żeby studiować coś pożytecznego, a nie tylko bawić się cyferkami i uganiać się za pieniędzmi.

Zachował ich biurko i ustawił je w centralnym punkcie salonu, by przypominało mu, że nigdy nie powinien ufać uczuciom. Jednak tak naprawdę mebel przypominał mu coś zupełnie innego - moment, gdy rodzice wreszcie poświęcili mu trochę uwagi.

Wciąż ich odwiedzał, zależało mu na nich. Tak jak zależało mu na Loli. I fakt, że kobieta, którą kochał, zareagowała dokładnie tak samo jak jego rodzice, bolał jak diabli.

Zaczął krążyć po pokoju, coraz mocniej zaciskając pięści. Dopiero po chwili zdał sobie sprawę, że pomyślał o Loli jak o kobiecie, którą kocha.

O cholera. Kiedy skończyła się zabawa, a pojawiło się zaangażowanie? Przed oczami stanęły mu obrazy z minionego tygodnia: Lola zwinięta w kłębek na sofie, z kubkiem kakao w dłoni, jej cudowny wyraz twarzy podczas wyprawy balonem, ich taniec w skąpanym w świetle księżyca atrium i błysk w jej oczach za każdym razem, gdy ją całował.

Nigdy dotąd nie był zakochany. Dlaczego teraz? I to w kobiecie, która zupełnie nie rozumiała jego intencji.

Zwykle gdy nie szło mu w pracy, spisywał listę plusów i minusów, a potem robił wszystko, by obrócić sytuację na swoją korzyść. Wiedział jednak, że w tym wypadku żadna lista mu nie pomoże.

Ruszył do łazienki. Może gorący prysznic pomoże mu zebrać myśli. Musiał zdecydować, co ma zrobić z tym obcym uczuciem, które zagnieździło się w jego duszy i powodowało, że przychodziły mu do głowy głupie pomysły.

Na przykład by jak najszybciej odnaleźć Lolę i błagać ją o wybaczenie.

Mimo że minął już tydzień, Lola wciąż sprawdzała wiadomości w telefonie z duszą na ramieniu. Gdyby Chase chciał się z nią skontaktować, pewnie dawno by to zrobił.

Nie spodziewała się, że zadzwoni. Nie po scenie, jaką mu urządziła. Jednak skrycie marzyła, by odwzajemnił jej uczucia i znalazł w sobie dość odwagi, by mimo wszystko odezwać się do niej.

Nie miała pojęcia, że seks może być taki cudowny. Bodey był nowicjuszem w porównaniu z Chase'em, który wprawnymi dłońmi i ustami rozpałił ją do czerwoności. Nigdy dotąd nie otworzyła się tak przed nikim, a dzięki jego pocałunkom i pieszczotom pierwszy raz w życiu zupełnie zapomniała o swych kompleksach.

Kochała go - tego była pewna. W przeciwnym razie nie byłaby w stanie tak całkowicie się zatracić: Jednak pod powierzchnią wciąż czały się dawne lęki.

To dlatego tak mocno zareagowała na wiadomość, że załatwił jej kontrakt. Zobaczyła w nim dyktatora, który chciał ją dopasować do własnych standardów, zmienić.

Niestety na chwilę oślepla i uwierzyła, że Chase mógłby być tym jedynym, który spełni jej staromodne marzenia o prawdziwym domu.

Teraz zobaczą się na ślubie Cari. Chciała nawet zadzwonić, by załagodzić sytuację przed spotkaniem, ale czuła, że nie byłaby w stanie wydusić ani słowa.

Cóż, nie zrobi mu sceny. Gdy go spotka, będzie grzeczna i opanowana. Na pewno Chase przyjdzie na przyjęcie z jakąś seksowną blondynką, smukłą i wyrafinowaną...

Mogła zaszyć się w sklepie wśród manekinów albo jeszcze raz zaryzykować i wybrać się na ślub w wystrzałowej sukience, by naprawić to, co zepsuła. Im szybciej skończy inwentaryzację, tym więcej będzie miała czasu, by wybrać coś olśniewającego.

Śluby zawsze doprowadzały Lolę do łez, dlatego płakała, gdy Cari szła do ołtarza po czerwonym dywanie pokrytym płatkami kwiatów, gdy państwo młodzi składali przysięgę małżeńską i gdy wymieniali pierwszy pocałunek jako nowożeńcy.

Skupiała całą uwagę na uroczystości także po to, by nie napotkać w tłumie wzroku Chase'a. Wymienili na początku obowiązkowe grzeczności, ale na szczęście cztery koleżanki Cari, ubrane w kwieciste jedwabne suknie, skutecznie zabawiały ją rozmową.

Jednak po ceremonii, gdy wszyscy goście udali się na drinka do atrium, Chase został z tyłu i podszedł do niej. Wyglądał niezwykle seksownie w eleganckim fraku.

- Miło cię widzieć - powiedział, całując ją w policzek jakby nigdy nic.

- Piękny ślub - odparła, powstrzymując się, by nie pogładzić go po policzku.

- Cari jest szczęśliwa, a to najważniejsze. - Jego twarz przybrała na chwilę chłodny wyraz, gdy zobaczył starszą parę stojącą niepewnie obok altany. - Choć to nie ich zasługa.

Mężczyzna i kobieta, na których patrzył Chase, byli ubrani niestosownie do okazji - w identyczne spodnie koloru khaki i białe koszule. Trzymali się mocno za ręce, jakby się obawiali, że weselna atmosfera wciągnie ich zbyt głęboko.

- Twoi rodzice?

- Aha.

Słyszając w jego głosie rozgoryczenie, Lola uścisnęła mu dłoń.

- Przynajmniej się zjawili.
- Cari bardzo zależało na ich obecności.
- Dobrze, że ich zaprosiłeś.

Jego twarz złagodniała.

- Zrobiłem to dla Cari.

Lola puściła jego dłoń. Na twarzy Chase'a pojawił się wyraz zakłopotania.

- Uwaga, nadchodzą.
- Co?

Lola szybko rozciągnęła usta w uśmiechu i wyciągnęła rękę.

- Dzień dobry. Lola, znajoma Chase'a i Cari.

- Belinda Etheridge. A to mój mąż Bert. - Matka Chase'a uścisnęła jej dłoń zaskakująco mocno.

- Miło panią poznać. - Ojciec Chase'a skinął głową.

- Cieszę się, że dotarliście - Chase przerwał kłopotliwe milczenie.

- Nie darowalibyśmy sobie, gdyby nas to ominęło. - Ku zaskoczeniu Chase'a i Loli Belinda położyła rękę na ramieniu syna. - Są ważniejsze rzeczy od wykładów.

- Szkoda, że zajęło nam trzydzieści lat, by to zrozumieć - dodał Bert.

Chase był w szoku. Lola chciała się taktownie oddalić, ale gdy tylko zrobiła krok, złapał ją za rękę.

- Zapraszam na drinka do atrium. - Chase odchrząknął, zakłopotany. - Jeśli macie czas, może później pogadamy?

- Bardzo chętnie. - Belinda pocałowała go w policzek.

- Masz piękny dom. Miło widzieć, że tak ci się powodzi. - Bert poklepał Chase'a po plecach. - Jesteśmy z ciebie dumni - dodał, odchodząc.

Lola nigdy dotąd nie widziała, by Chase'owi zabrakło słów.

- Uszczypnij mnie.

- To nie sen - uśmiechnęła się.

- Aż trudno uwierzyć. Nie dość, że przyszli na ślub, to jeszcze... - Lola chciała go przytulić, widząc jego wzruszenie. - Całe życie na to czekałem.

- Bardzo się cieszę.

- To może być ciekawa rozmowa. Mamy sporo do nadrobienia...

- Dobrze, że nie spisałeś ich na straty.

- Ty swojej rodziny chyba też nie.

Miał rację. Wciąż kochała matkę i Shareen. Zależało jej na ich zdaniu, ale odkąd poznała Chase'a, ich aprobata nie miała już tak wielkiego znaczenia.

Nabrała pewności siebie i pozbyła się części kompleksów.

- Masz rację. Nie spisuję ludzi na starty.

- To jedna z tych rzeczy, które w tobie podziwiam. Nie trącisz wiary w ludzi, widzisz w nich to, co dobre, potrafisz to wyzwolić. - Uścisnął mocniej jej dłoń. - Dzięki tobie i ja inaczej postrzegam bliźnich. Kiedyś nie zależało mi na nikim oprócz Cari, ale poznałem ciebie. Jesteś serdeczna, żywiołowa, naprawdę piękna, nie tylko fizycznie, masz też piękne wnętrze. To twoja zasługa, że chcę być lepszym człowiekiem, bardziej życzliwym. - Chase wskazał ręką wnętrze rezydencji. - Rzadko tu przyjeżdżałem, ale gdy się zjawiłaś, zrozumiałem, że dom to nie tylko idealnie gładkie ściany i drogie meble. To miejsce pełne zapachów z kuchni, śmiechu i tańców w świetle księżyca.

Lola poczuła ucisk w gardle, nie mogła wydobyć z siebie słowa, milczała więc.

- Dzięki tobie będę tu częściej zaglądał. Dam sobie czas na odpoczynek i na wąchanie kwiatów. - Zerwał różę i dał jej powąchać. - Bardzo się cieszę, że przyszłaś. Chciałem ci o tym powiedzieć.

- Oczywiście. Cari mnie zaprosiła. Musiałam przyjechać.

- Dla Cari? - zapytał rozczerwony.

- Dla siebie też. Cały tydzień zbierałam się na odwagę, by znowu się z tobą zobaczyć.

- Bałaś się ze mną spotkać?

- Raczej wstydziłam. - Potrząsnęła głową. - Wtedy przesadziłam... Może to głupio zabrzmie, ale całe życie kontrolowała mnie mama. To ona decydowała, w co mam się ubrać, co powinnam jeść, z kim się przyjaźnić. Moje zdanie się nie liczyło. Szybko się przekonałam, że zamiast wiecznie się z nią kłócić, lepiej ulegać. Gdy przyjechałam do Melbourne, obiecałam sobie, że już nigdy nie pozwolę, by ktoś mnie kontrolował.

- Ja nie chciałem...

- Pozwól mi dokończyć. Odcięłam się od wszystkich, zwłaszcza od mężczyzn. Bałam się, że będą próbowali mną manipulować. Jesteś pierwszym facetem, przed którym całkowicie się otworzyłam, i to mnie przeraziło.

- Bałaś się, że cię zranię jak tamten dupek?

- Chciałam sobie oszczędzić bólu.

- Nie jestem jak tamten palant. Ja... my... cholera. - Chase nie potrafił znaleźć właściwych słów. - Kocham cię - w końcu wyrzucił to z siebie. - Nie tak chciałem ci o tym powiedzieć, ale bardzo za tobą tęskniłem. Zrobiłem nawet listę za i przeciw, zamierzałem zadzwonić albo przyjść do sklepu, ale im dłużej zwlekałem, tym było mi trudniej...

- Ćśś... - Położyła palec na jego ustach. - Wróćmy do tego momentu, gdy mówiłeś, że mnie kochasz.

- Szczerze? - Uśmiechnął się i złapał ją za rękę. - Nie wiem, co to miłość. Chodzę tylko na randki i nie zaprzęgam sobie tym głowy. Ale to szalone i wszechogarniające uczucie, które nie opuszcza mnie dzień i noc, to musi być miłość. Nie jestem w stanie żyć bez ciebie ani chwili dłużej.

Z oczu popłynęły jej łzy. Chase przeraził się na ten widok, ale gdy uśmiechnęła się lekko, odetchnął z ulgą.

- To najmiłsza rzecz, jaką kiedykolwiek usłyszałam

- Lepiej się zacznij przyzwyczajać - powiedział, biorąc ją w ramiona. - Mogę tak przez resztę życia.

- To znaczy, że...

- To znaczy, że chcę się z tobą zestarzeć wśród tych wszystkich kolorowych rupieci z zeszłego wieku. - Zanim zdążyła cokolwiek powiedzieć, wziął ją znowu w ramiona i pocałował namiętnie. - Co ty na to?

Chciała powiedzieć „tak”. Chciała to wykrzyzczeć, przepełniona radością, ale opadły ją wątpliwości.

- Tak bardzo się od siebie różnimy.

- To jest twoja odpowiedź? - Chase spochmurniał i wypuścił ją z ramion. - Ja przed tobą otwieram serce, a jedyne, co masz mi do powiedzenia, to że się różnimy?

- Chase, pozwól mi wyjaśnić...

- Oczywiście, że jesteśmy zupełnie inni. Zdałem sobie z tego sprawę, gdy tylko wszedłem do twojego sklepu. Nie interesuje mnie, czy będziesz paradować w papilotach i przychodzić do sypialni w gorsecie, bo cię kocham. Jeśli facet, który nie ma pojęcia o miłości, może zaryzykować, dlaczego ty nie możesz?

- A jeśli stwierdzisz, że do ciebie nie pasuję? - szepnęła po chwili.

- Skąd ten pomysł?

- Popatrz na siebie! Na to miejsce! Pochodzimy z dwóch różnych światów. Ja jestem staromodna, ty nowoczesny, ty lubisz wychodzić, ja siedzieć w domu...

Uciszył ją kolejnym pocałunkiem na tyle skutecznie, że zapomniała o wszystkich innych argumentach. Czas zatrzymał się na chwilę, gdy wtulona w niego delectowała się pieśczętą.

- Wszystko, co robię - powiedział, gdy oderwał od niej usta - robię raz na zawsze. Nie interesują mnie półśrodki. Chcę cię na zawsze, dlatego zapytam jeszcze raz. Chcesz spędzić ze mną resztę życia?

Patrzyła mu prosto w oczy, szukając w nich choć cienia wątpliwości lub podstępny, a zamiast tego ujrzała szczerą miłość. Już wiedziała, co odpowiedzieć.

- Jesteś najcudowniejszym facetem, jakiego znam. Kocham cię z całego serca. Tak! Śmiejąc się, Chase wziął ją w ramiona i obrócił dokoła, aż zakręciło się jej w głowie.

- Ale jest jeszcze jedna sprawa... - powiedziała, gdy postawił ją na ziemi.

- Na pewno sobie z tym poradzimy - zapewnił między kolejnymi pocałunkami.

- Tak naprawdę nie mam na imię Lola.

- Słucham? - Chase znieruchomiał.

- Gdy przeprowadziłam się do Melbourne, nie chciałam już być tą nudną Louise, z której wszyscy się naśmiewali, więc zmieniłam imię. Pewnie myślisz, że zwariowałam?

- Myślę - odparł z westchnieniem ulgi - że jesteś cudowna bez względu na to, jak masz na imię.

- Wiesz, że bardzo, bardzo cię kocham?

- Po weselu będziesz miała okazję mi pokazać, jak bardzo. - Uśmiechnął się uwodzicielsko.

Ruszyli w stronę domu, gotowi dołączyć do reszty gości. Ale tak naprawdę nie mogli się już doczekać uroczystości, która miała się odbyć znacznie później.

EPILOG

Impreza w hotelu Antigua, od niedawna jednym z najmodniejszych miejsc w Melbourne, trwała już w najlepsze, gdy przybyli honorowi goście.

Wszędzie błyskały flesze aparatów, a goście wstrzymali oddech z zachwytu, patrząc, jak Lola Lombard wchodzi do sali balowej, którą sama zaprojektowała. U jej boku kroczył narzeczony, guru branży rozrywkowej, Chase Etheridge.

Sukienka Loli, z gorsetem zdobionym kryształkami oraz kaskadami jasnoniebieskiego szyfonu, złote loki spięte brylantową kokardą oraz srebrne szpilki wzbudziły sensację i ogólny podziw. Chase był zachwycony, widząc, jak jego piękna narzeczona promienieje szczęściem.

Każdy chciał spędzić z nimi choć chwilę, dlatego dopiero po godzinie udało im się wymknąć.

Chase otworzył drzwi prowadzące na dach i gestem zaprosił ją, by weszła pierwsza.

- Wiesz, że gdy się poznaliśmy, najbardziej ujęły mnie twoje maniery? - powiedziała z uśmiechem.

Chase klepnął ją w pupę, gdy przeciskała się obok.

- I okazałych rozmiarów...

- Ego.

- Chciałem powiedzieć „dom”.

Parsknęła śmiechem. Skąd nagle tyle szczęścia? Jej sklep przeżywał okres świetności, w Cari znalazła przyjaciółkę, a Chase, który wspierał ją, bawił i uwielbiał, zwolnił tempo w pracy, by mogli spędzać weekendy w Mount Macedon.

Nigdy nie czuła się taka doceniana i kochana. Codziennie dziękowała losowi, że zdecydowała się podjąć ryzyko i wpuścić Chase'a do swego życia i serca.

- Co tam jest? Ooo.

Na dachu spodziewała się zobaczyć betonową posadzkę i nocną panoramę miasta. Zamiast tego jej oczom ukazał się piękny ogród, pełen paproci i drzew palmowych rosnących wokół altany, a w ogromnych kamionkowych wazonach kwitły frezje i róże.

- Jak tu pięknie.

- To nie wszystko - powiedział, unosząc lekko jej podbródek. - Spójrz w górę.

Na niebie migotało mnóstwo gwiazd, a blask księżyca rozświetlał mrok.

- Przypomina mi to nasz wieczór w atrium.

- Gdy tańczyliśmy? - Objął ją i ujął jej dłoń. - W ten sposób?

Kołysali się powoli wtuleni w siebie, zapominając o całym świecie. Po dłuższej chwili Chase uwolnił ją z objęć i dotknął jej twarzy.

- Kocham cię.

- Ja ciebie też. - Uniosła usta do pocałunku, marząc, by mogli zostać tak na zawsze.

Jednak Chase miał inne plany. Złapał ją za rękę.

- Chodź.

- Dokąd?

- To niespodzianka.

- Jeszcze jedna?

- Spodoba ci się, zobaczysz.

Poprowadził ją w dół schodami do prywatnej sali balowej, gdzie czekały ich rodziny oraz mężczyzna, który wyglądał jak pastor.

Lola zatrzymała się w progu. Nie wierzyła własnym oczom, widząc rodziców i Shareen, którzy uśmiechali się do niej z dumą.

- Ale co... Kiedy... Jak... Dlaczego...?

Chase zaśmiał się, wziął ją w ramiona i wyszeptał do ucha:

- Mówiłaś, że nie chcesz ślubu z pompą, więc pomyślałem, że spodoba ci się skromna, rodzinna uroczystość. Wiesz, że jestem pomysłowy. Wykonałem kilka telefonów, skorzystałem z paru kontaktów i zebrałem całą paczkę.

- Niezła ta paczka - wymamrotała Lola, wciąż w szoku, że Shareen w ogóle zaszczyliła ich swą obecnością, a nawet rozmawiała z rodzicami Chase'a.

- A dlaczego? To chyba oczywiste - powiedział, całując ją w szyję.

- I naprawdę weźmiemy teraz ślub?

Gdy Chase porwał ją w ramiona, wszyscy zaczęli bić brawo.

- Naprawdę.

- Więc na co czekamy? Do dzieła!



TLR